



Numer 2/75

ISSN- 14206 - 4390

Lipiec 2018

*Powiedz, jak się czujesz, gdy  
dzisiaj Twe dzieci  
Już nie musi walczyć, boś jest  
Niepodległa  
Świętujesz wolności swej  
pierwsze stulecie  
I radość mnie z każdej dziś  
strony dobiegła  
Ale żal mi czasem, że Cię nie  
doceniam  
I nie umiem kochać, jak Oni  
kochali  
Choć, gdy Cię poznaję, na lepsze  
się zmieniam  
Powiedz, czemu za mnie swe  
życie oddali?*

Aleksandra Turska

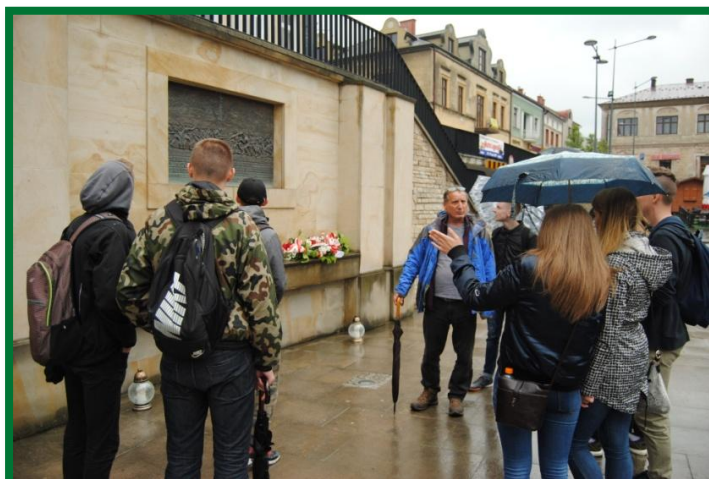


cmentarz wojenny nr 91 w Gorlicach fot. A. Tobiasz

#### W TYM NUMERZE:

- Temat numeru: Stulecie odzyskania niepodległości.
- Małopolskie Otwarcie Sezonu Turystycznego.
- Gruzja, Szumawa, Bawarski Las. Relacje z wypraw
- 65 lat Betlejemki

## Szlakami Niepodległości. Młodzież SKKT w Gorlicach. Fot. J. Siedlarz



## 65 lat Betlejemki. Fot. B. Bałuc



## OD REDAKCJI

Droży Czytelnicy. Lipcowe wydanie Echa może z lekka różnić się od pozostałych. Wszystko przez to, że przyjęliśmy system „rotacyjnego redaktora naczelnego”. Akuratnie padło na mnie. Teoretycznie mam wolną rękę, ale nie mając doświadczenia redaktorskiego, staram się naśladować Basię Bałuc, która wydaje się być przyrodzona do tego stanowiska. Wybaczę więc Czytelnicy jeśli niektóre działy zostały poprzestawiane, a stałe rubryki zastąpione innymi. Natomiast wszystkie nadesłane teksty zostały z całym szacunkiem, bez poprawek, umieszczone.

Zachęcamy do zapoznania się z wywiadem udzielonym przez Michała Gaikę członka SKTJ o psach i ratownictwie. Naprawdę warto! Nie mogło zabraknąć wypraw- tym razem zagraniczne wędrowki po Gruzji, pograniczu czesko-niemieckim, ale i też po naszych rodzimych Beskidach. Nasza Honorowa Członkini PTTK Cecylia Jabłońska została uhonorowana medalem Za Zasługi dla Miasta Brzeska, a ks. dr Andrzej Jedynak Orderem św. Stanisława. Bardzo interesujące mogą się wydać spostrzeżenia Włodka Godka w artykule „Widziane z końca wycieczki”. Minęła również pewna epoka, w Betlejemce nastąpiła zmiana Gazdy, o czym informuje Basia Bałuc. Jak w każdym numerze główne miejsca zajmują informacje o Kołach i Komisjach. Życzymy miłej lektury.

Korzystając z krótkotrwałego okresu władzy redakcyjnej zachęcam do korzystania z adresu poczty elektronicznej echobeskidu@beskid.pttk.pl. Ten na Interii, jako darmowy, zapychany jest niechcianym wiadomościami i trudno z niego korzystać.

Z turystycznym pozdrowieniem,  
„Rotacyjny” redaktor naczelny Władysław Żebrak

**„Rzuć wszystko i rusz w góry!”**

### STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU  
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

#### ADRES REDAKCJI

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz,  
tel./fax: (018) 443-74-57

poczta elektroniczna: echobeskidu@beskid.pttk.pl  
echobeskidu@interia.pl

#### Redaguje zespół:

Barbara Bałuc, Teresa Cwikła, Włodzimierz Godek,  
Anna Katarzyna Zygmunt, Władysław Żebrak.

**Skład komputerowy:** Władysław Żebrak

**Korekta:** Barbara Bałuc, Anna Tobiasz

**Administrator:** Władysław Żebrak

#### Druk: NOVA SANDEC

ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz  
e-mail: biuro@novasandec.pl  
http://novasandec.pl

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.

## SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3
SPIS TREŚCI.....	3

### WIEŚCI Z SEKRETARIATU

Kalendarium wydarzeń.....	4-6
Odeszli od nas.....	6-7
Medal dla Cecylii Jabłońskiej.....	8
Order ks. Andrzeja Jedynaka.....	9
Jubileusz pracy w PTTK Joanny Nowak.....	9
Trochę statystyki oddziałowej.....	10
XV Małopolskie Otwarcie Sezonu Turystycznego.....	11

### ROZMOWA „ECHA BESKIDU”

O psach i ratownictwie rozmowa z Michałem Gaikiem.....	12-13
--	-------

### TEMAT NUMERU

Październik 1918 – miesiąc wolności.....	14
„Na szlaku” ku Niepodległości.....	15-17

### WYPRAWY

Gruzja- kraj, do którego się wraca.....	18-19
Góry- moja samotnia.....	19-20

### Z ARCHIWUM ODDZIAŁU

65 lat Betlejemki.....	21-22
Był Karol Gazdą, że hej.....	22-23

### NADEŚLANE

Ekstremalna Droga Krzyżowa i turystyka.....	24-25
---	-------

### PRZEWODNIK PTTK POLECA SĄDECCZYŃNĘ

Nocleg na Bazie.....	25
----------------------	----

### CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

Widziane z końca wycieczki.....	26
Sudeckie wędrowki 2018.....	27
Po obu stronach „żelaznej kurtyny”.....	28-29
Współpraca z Klubem Słowackich Turystów.....	30
XX Małopolskie Dni Dziedzictwa kulturowego.....	31-32
Notatka z Krajowej Konferencji Krajoznawców.....	32
Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego.....	32
Integracyjne wojaże, receptą na sukces.....	33
Familiada, czyli wspólne wypadki rodzin w góry.....	33
Drużyna „Włóczykijów” po raz kolejny najlepsza w Polsce.....	34
Pracowita Przewodnicka wiosna.....	35

### LITERACKIE WĘDRÓWKI

„Nowy Sącz to dobry adres” Sądeczyzna Jerzego Leśniaka.....	36
---	----

### KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH.....

.....	37-38
-------	-------

### ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE.....

.....	2, 39-40
-------	----------

**Jesteśmy na facebooku!**

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz/>



## Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu styczeń – czerwiec 2018

**7.01.2018 r.** - W wieku 78 lat zmarł śp. Ignacy Gomółka członek O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Koła Przewodników, Komisji Młodzieżowej, oddziałowego poczty sztandarowego. Msza św. żałobna odprawiona była 10 stycznia br. w Kościele Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, której przewodniczył i homilię wygłosił Kapelan naszego Oddziału Ks. dr Andrzej Jedynek a pogrzeb odbył się na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu-Gołębkiwach. W uroczystościach pogrzebowych udział wzięły 2 poczty sztandarowe w składzie: oddziałowy: Eugeniusz Bednarek, Jan Bodziony, Janusz Pietrzak i przewodnicy: Wiesław Leśniara, Dominika Kroczek, Anna Rojek-Leśnik. Mowę pożegnalną na cmentarzu wygłosił wiceprezes O/PTTK Kol. Stanisław Leśnik.

**11.01.2018 r.** – Na zaproszenie Państwa Emilii i Jacka Nowaków z Domu Pszczelarza Barć w Kamiannej przewodnicy z naszego Oddziału wzięły udział w spotkaniu opłatkowym.

**13.01.2018 r.** – W siedzibie Oddziału odbyło się spotkanie Regionalnego Forum Oddziałów Małopolskich PTTK, w którym uczestniczyli prezesi oddziałów.

**15.01.2018 r.** – Ukazał się nowy numer półrocznika Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu Echo „Beskidu” Nr 1/74.

**15.01.2018 r.** – W siedzibie O/PTTK „Beskid” odbyło się spotkanie świąteczno-noworoczne działaczy naszego Towarzystwa na którym złożono sobie życzenia i podsumowano III. rok działalności. Spotkanie uświetnił Zespół Regionalny „Sądyczki” z Pałacu Młodzieży pod kierunkiem Pani Barbary Sławeckiej i sopranistka, pani Joanna Albrzykowska-Clifford, a młodzież z Zespołu Szkół Nr 1 w Nowym Sączu, pod kierunkiem Pani Anety Durlak-Jamro, zapewniła przygotowanie sali, wspinała wypieki i obsługę kelnerską.

**20.01.2018 r.** – Kol. Tadeusz Czubek wziął udział w Krajowej Naradzie Krajoznawców, która odbyła się w Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie.

**21.01.2018 r.** – Ks. dr Andrzej Jedynek – Kapelan Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu- uhonorowany został Orderem Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika. W uroczystości, która odbyła się w Kościele Parafialnym w Ciężkowicach uczestniczyła delegacja Oddziału PTTK „Beskid”, w Nowym Sączu na czele z Prezesem Oddziału Adamem Sobczykiem oraz Stanisław Leśnik, Cecylia Jabłońska, Wiesław Piprek, Dominika Kroczek, Anna Rojek-Leśnik, Halina Haraf, Eugeniusz Bednarek, Lech Traciłowski, Jerzy Baranowski, Wiesław Leśniara, Tadeusz Maciaś, Jolanta Biel, Martyna Mirecka-Fyda, Kazimierz Fyda i Paweł Homoncik.

**27.01.2018 r.** – Ks. dr Zenon Tomasiak- Kapelan Tatarników Jaskiniowych PTTK- przy pamiątkowym obelisku znajdującym się na Niemcowej w Dolinie Pamięci odprawił mszę św. w 14. rocznicę śmierci przyjaciół z Sądeckiego Klubu Tatarnictwa Jaskiniowego PTTK, którzy zginęli w lawinie w Tatrach: Anny Antkiewicz, Magdaleny Jarosz, Piotra Trzeszczonia i Daniela

Rusnarczyka. W tej mszy św. uczestniczyli członkowie klubu, PTTK i przybyli turyści.

**29.01.2018 r.** – Kol. prezes O/PTTK Adam Sobczyk wziął udział w XIX Noworocznym Spotkaniu Branży Turystycznej Sądeckizny zorganizowanym przez Zarząd Nowosądeckiej Izby Turystycznej w Diecezjalnym Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu.

**31.01.2018 r.** – Kol. Cecylia Jabłońska – Przewodnicząca Koła Terenowego PTTK Nr 3 w Brzesku- podczas Sesji Rady Miasta Brzeska odebrała Honorowy Tytuł „Medal na Wstędze za Zasługi dla Miasta Brzeska”. W tej uroczystości wzięła udział delegacja naszego Oddziału na czele z Wiceprezesem Stanisławem Leśnikiem oraz Wiesław Piprek, ks. dr Andrzej Jedynek, Dominika Kroczek, Anna Rojek- Leśnik i Mieczysław Witowski.

**3.02.2018 r.** – Członkowie Koła Przewodników naszego Oddziału: Kol.Kol. Wiesław Piprek, Stanisław Leśnik, Dominika Kroczek, Anna Rojek-Leśnik, Lech Traciłowski, Marian Baran i Leszek Nowak wzięły udział w Wojewódzkiej Konferencji Przewodników Turystycznych PTTK woj. małopolskiego oraz w Wojewódzkiej Konferencji Samorządu Przewodników Turystycznych PTTK woj. małopolskiego, które odbyły się w siedzibie COTG PTTK w Krakowie.

**5.02.2018 r.** – W Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu z inicjatywy z-cy Prezydenta miasta Nowego Sącza pana Wojciecha Piecha odbyło się spotkanie branżowe związane z rozwojem turystyki w Nowym Sączu i regionie. Z naszego oddziału uczestniczyli m.innymi: Kol.Kol. Stanisław Leśnik, Michał Mółka, Wiesław Piprek, Dominika Kroczek, Aleksander Żarnowski, Elżbieta Tokarska.

**9.02.2018 r.** – Członkowie SKKT PTTK przy Szkole Podstawowej w Cieniawie wraz ze swoją opiekunką Kol. Marzeną Porębą-Pietrzak wzięły udział w akcji „Przewodnicy PTTK Dzieciom 2018” Śladami Niepodległości – Gorlice, Cmentarze I Wojny Światowej w ramach Małopolskich Obchodów Międzynarodowego Dnia Przewodnika.

**9-11.02.2018 r.** – Kol. Wiesław Piprek prezes Koła Przewodników uczestniczył w VIII Ogólnopolskim Forum Przewodników Turystycznych PTTK, które odbyło się w Łodzi.

**15.02.2018 r.** – Kol. Stanisław Leśnik – wiceprezes O/PTTK uczestniczył w Walnym Sprawozdawczym Zebraniu członków Sądeckiej Organizacji Turystycznej, które odbyło się w „Gościńcu Dworskim” w Ropie.

**23.02.2018 r.** – Urząd Marszałkowski w Krakowie zorganizował Galę z okazji obchodów Międzynarodowego Dnia Przewodnika, która odbyła się w Sali Teatralnej Klubu 6 Brygady Powietrzno desantowej w Krakowie. Podczas tej uroczystości Koło Przewodników naszego Oddziału zostało wyróżnione Dyplomem Marszałka Pana Jacka Krupy za wkład w rozwój i promocję turystyki w Małopolsce. W Galii udział wzięli: Kol. Kol. Wiesław Piprek, Stanisław Leśnik, Dominika Kroczek, Anna

Rojek-Leśnik, Marzena Poręba-Pietrzak, Lech Traciłowski, Leszek Nowak i Marian Baran.

**24.02.2018 r.** – W Zajeździe PTTK „Pod Rostoką” w Ryrtrze odbyło się Nadzwyczajne Zgromadzenie Wspólników Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu. Nasz oddział reprezentował Kol. prezes Adam Sobczyk.

**24.02.2018 r.** – W Kaplicy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu odbyła się promocja folderu „Sądeckimi śladami Bolesława Barbackiego” wydanego przez Fundację EUROS – Wiatr ze Wschodu z Tarnowa. Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu udzielił patronatu honorowego nad publikacją tego folderu.

**25.02.2018 r.** – W Sali Konferencyjnej OZGT PTTK w Krakowie odbyła się Narada Przedjazdowa dotycząca projektu statutu PTTK dla delegatów województw: małopolskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego. Z naszego oddziału udział wzięli delegaci: Kol. Kol. Adam Sobczyk, Stanisław Leśnik, Michał Mółka i Wiesław Piprek.

**25.02.2018 r.** – Kol. Tadeusz Czubek wziął udział w Wielkiej Gali Sądeczan, która odbyła się w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu.

**26.02.2018 r.** – W Sali klubowej O/PTTK rozpoczął się kurs taternictwa jaskiniowego prezentacją slajdów n/t jaskiń i działalności klubu.

**26.02.2018 r.** – Koło Przewodników naszego oddziału ogłosiło nabór na kurs przewodnika górskiego beskidzkiego III klasy, który ma się rozpocząć w grudniu 2018 r.

**3.03.2018 r.** – Kol. Marek Pisiewicz wziął udział w Jubileuszu 25-lecia SKKT PTTK przy Szkole Podstawowej w Grybowie.

**3.03.2018 r.** – Kol. Kol. Adam Sobczyk i Tadeusz Czubek wzięli udział w 10 wieczorze z cyklu Tradycja przez Pokolenia na Spiszu, który odbył się w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu.

**3-4.03.2018 r.** – Kol. Janusz Pietrzak – Przewodniczący KTG PTTK- wziął udział w Krajowej Konferencji Aktywu Turystyki Górskiej ZG PTTK, która odbyła się w Zamku Sanockim, a następnie w Pałacu w Olszanczy.

**10-11.03.2018 r.** – Przewodnicy wraz z Kapelanem ks. dr Andrzejem Jedyakiem wzięli udział w XXXIV Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników Turystycznych na Jasną Górę.

**16.03.2018 r.** – Kol. Dorota Pych wzięła udział w kursie „Rozporządzenie o Ochronie Danych Osobowych” zorganizowanym przez Nowosądecką Izbę Turystyczną i TEB Edukacja Studium Kształcenia Praktycznego w Nowym Sączu.

**16-18.03.2018 r.** – W Chęcinach odbyła się Krajowa Konferencja Przewodników Turystycznych PTTK. Delegatami wybranymi na Małopolskiej Konferencji w Krakowie z naszego Oddziału byli: Kol. Kol. Wiesław Piprek, Stanisław Leśnik, Dominika Kroczek, Anna Rojek-Leśnik i Marian Baran.

**23.03.2018 r.** – W wieku 83 lat zmarł śp. Józef Długosz, długoletni działacz Koła Grodzkiego PTTK w Piwnicznej Zdroju. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 26.03.2018 r. w Koście-

le Parafialnym i na Cmentarzu w Piwnicznej Zdroju. Mowę pożegnalną na cmentarzu wygłosiła Kol. Prezes Koła Grodzkiego PTTK Halina Haraf.

**1.04.2018 r.** – Zarząd Główny PTTK w Warszawie zawarł umowę ubezpieczenia dla członków PTTK do 31.03.2021 r. od Następstw Nieszczęśliwych Wypadków oraz Kosztów Leczenia poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej z Sopockim Towarzystwem Ubezpieczeń ERGO Hestia Spółka Akcyjna.

**7.04.2018 r.** – W Warszawie odbył się Nadzwyczajny Walny Zjazd PTTK w sprawie Statutu. Z naszego oddziału udział wzięli delegaci: Kol. Kol. Adam Sobczyk, Stanisław Leśnik, Michał Mółka, Cecylia Jabłońska i Wiesław Piprek.

**15.04.2018 r.** – Na Przehybie Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu zorganizował XV Małopolskie Rozpoczęcie Sezonu Turystyki Górskiej – Wiosna 2018 r. w którym udział wzięło około 900 osób. Puchar Marszałka Woj. Małopolskiego dla najliczniej reprezentowanego Oddziału PTTK zdobył Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

**16.04.2018 r.** – Kol. Wiesław Leśniara został nowym Gazdą Betlejemki na Przehybie. Zastąpił on dotychczasowego Gazdę Kol. Karola Krokowskiego, który tę funkcję pełnił od 2011 r.

**22.04.2018 r.** – Kol. Kol. Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek i Edward Borek – Kierownicy Robót Znakarskich naszego Oddziału- uczestniczyli w spotkaniu oddziałów znakujących w górach, a dotyczącym prac znakarskich w sezonie 2018, które odbyło się w siedzibie COTG PTTK w Krakowie.

**30.04.2018 r.** – Kol. Wiesław Piprek wziął udział w zebraniu Rady Samorządu Przewodników Turystycznych PTTK ds. Małopolskiego, które odbyło się w siedzibie COTG PTTK w Krakowie.

**3.05.2018 r.** – W 227. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja sztandar Oddziału PTTK w składzie: Marek Gaworucha, Dominika Kroczek, Magdalena Bułat uczestniczył w uroczystej mszy św. w Bazylice św. Małgorzaty oraz na Placu 3 Maja pod pomnikiem Stanisława Małachowskiego.

**14.05.2018 r.** – Kol. Joanna Nowak, pracownica biura O/PTTK, na zebraniu Zarządu Oddziału PTTK obchodziła Jubileusz 10-lecia pracy zawodowej w naszym Oddziale. Z tej okazji Zarząd Główny PTTK w Warszawie przyznał srebrną odznakę „Zasłużony Pracownik PTTK”. Był upominek, gratulacje, życzenia i kwiaty, które wręczyli Koledzy Prezesi: Adam Sobczyk, Stanisław Leśnik i Michał Mółka.

**18-20.05.2018 r.** – Drużyna z SKKT PTTK Nr 46 przy Szkole Podstawowej w Łomnicy Zdroju w składzie: Klaudia Bołoz, Martyna Dulak, Martyna Porębska, Anna Sopata, Emilia Toczek wraz z opiekunką Magdaleną Kucabą, reprezentująca nasz Oddział PTTK w XIV Ogólnopolskim Zlocie Młodzieży Wiejskiej PTTK, który odbył się w Elblągu okazała się ponownie bezkonkurencyjna i powtórzyła sukces z 2017 r. zdobywając I miejsce w klasyfikacji generalnej.

**19.05.2018 r.** – Kol. Kol. Iwona Leśniak i Marta Machowska, pracownice biura O/PTTK, wzięły udział w Seminarium organizowanym przez Zarząd Główny PTTK w Warszawie dla oddziałów PTTK z ds. małopolskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego, które odbyło się w siedzibie COTG PTTK w Krakowie.

**26.05.2018 r.** – Kol. Edward Borek wziął udział w zebraniu Komisji Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK, które odbyło się w siedzibie COTG PTTK w Krakowie.

**31.05.2018 r.** – Udział w uroczystości Bożego Ciała we mszy św. w Bazylice św. Małgorzaty oraz procesji wokół Rynku dwóch pocztów sztandarowych PTTK w strojach przewodnickich w składzie: Marek Gaworucha, Jan Bodziony, Janusz Pietrzak (oddziałowy), Wiesław Leśniara, Dominika Kroczek, Elżbieta Tokarska (przewodnicki).

**10.06.2018 r.** – Prezes O/PTTK Kol. Adam Sobczyk wziął udział w Zgromadzeniu Wspólników Spółki z o.o. Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” w Nowym Sączu, które odbyło się w Zajeździe PTTK „Pod Roztoką” w Rytrze.

**15.06.2018 r.** – Młodzież z SKKT PTTK przy Szkole Podstawowej w Cieniawie wraz ze swoją opiekunką Kol. Marzeną Porębą-Pietrzak odebrała nagrody i wyróżnienia w organizowanym konkursie w ramach Małopolskich Obchodów Międzynarodowego Dnia Przewodnika „Przewodnik w oczach dziecka – Śladami Niepodległości”, a następnie uczestniczyli w wycieczce po Krakowie.

**16.06.2018 r.** – Kol. Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek wzięła udział w spotkaniu ZG PTTK KTG – Podkomisji ds. zagospodarowania gór, które odbyło się w siedzibie O/PTTK w Krakowie.

**26.06.2018 r.** – Kol. Tadeusz Czubek wziął udział w XIX Wałnym Zgromadzeniu Sprawozdawczym Nowosądeckiej Izby Turystycznej, które odbyło się w restauracji „Impresja” w hotelu „Panorama” w Nowym Sączu.

**27.06.2018 r.** – Na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu na grobie długoletniego prezesa O/PTTK- śp. Władysława Stendery - członkowie Zarządu Oddziału PTTK „Beskid”, działacze oraz pracownicy Oddziału złożyli kwiaty, zapalili znicze i odmówili modlitwę z okazji imienin Władysława.

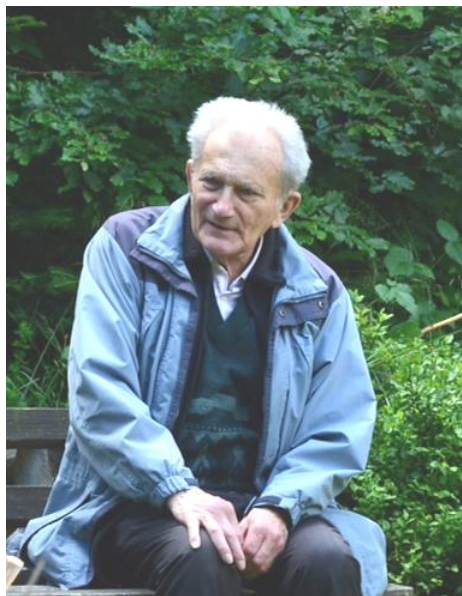


Fot. Anna Tobiasz  
Sporządziła: Dorota Pych

## Odeszli od nas...

### Pamięci kol. Józefa Długosza

Kol. Józef Długosz urodził się 17.05.1934 roku w Piwnicznej i



było to Jego ukochane miasto i region. Zmarł 23 marca 2018 r. i w tym dniu minęło 37 lat Jego przynależności do PTTK.

Zawodowo był pracownikiem Spółdzielni Przemysłu Skórzanego „Watra” w Piwnicznej – Zdroju. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym miasta Piwnicznej - Zdrój. Przez wiele lat był Kustoszem

Muzeum Regionalnego – to właśnie dzięki Jego aktywności z Izby Muzealnej powstało Muzeum Regionalne, pełnił funkcje Przewodniczącego Koła PTTK w Piwnicznej Zdroju.

Za swoją aktywność społeczną i rzetelną pracę został uhonorowany Odznaką Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego, Złotą Odznaką Zasłużony dla Miasta i Gminy Piwniczna – Zdrój, Srebrnym Krzyżem za Zasługi, Srebrną Odznaką PTTK Zasłużony w Pracy Wśród Młodzieży, Srebrną i Złotą Odznaką Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

*Pozostanie na zawsze w naszej serdecznej pamięci!  
Członkowie koła grodzkiego PTTK w Piwnicznej-Zdroju*

Stał przy domu. Podpierał się laską. Drogą przechodziła grupa dzieci, by zaraz skrócić w lewo, na żółty szlak. Pozdrawiali go, machali rękami - wychowawczynie wielokrotnie korzystały z jego przewodnickich usług, udając się z grupami na Niemcową, na Poczekaj do Babci Nowakowej. Przeszli. On został. Niewysłowna tęsknota - *ach! iść z nimi, Boże, iść w góry...* Smutna rzeczywistość weryfikowała pragnienia - *może uda się zejść po schodach i powoli przejść się po rynku.*

W pamięci wielu piwnicznzan zostaną górskie wędrowki, nie tylko po Beskidzie Sądeckim, pod przewodnictwem właśnie pana Józka. Imponował bardzo dobrą znajomością terenu i świetnym humorem!

Wielu zapamięta go, jako doskonałego znawcę piwniczańskiego folkloru i niestrudzonego zbieracza rzeczy przynależnych do świata dawności. Prezentował te eksponaty w muzeum i potrafił godzinami o nich opowiadać. Dzięki jego uporowi udało się dokonać inwentaryzacji prawie całego tutejszego zbioru.

Fascynował się fotografią. Miał ciemnię fotograficzną, której niejeden początkujący fotograf amator mu zazdrościł- a w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku to naprawdę było coś! Ileż razy Pan Józek ratował innych odczynnikami fotograficznymi, filmami (które z trudem się zdobywał). I zawsze doradził, co zrobić, gdy się "przewołało" lub "niedowołało" film w koreksie. Reprezentował Piwniczną w Plenerach Fotograficznych. I grał!

Na mandolinie, na berdzie. Należał przecież do orkiestry mandolinowej "Echo".

Bardzo lubiany w orkiestrze za umiejętności wokalne- instrumentalne i za rzadką umiejętność kulturalnego rozbawiania osób z różnych pokoleń; bo były w zespole i dzieci, i młodzież, i dorośli.

Tak, wiemy - taka jest kolej rzeczy, człowiek się rodzi, potem umiera... Wiemy. Ale smutno, tak po ludzku smutno, że Pan Józek odszedł na zawsze.

(Przedruk artykułu z gazety „Znad Popradu”)



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 7 stycznia 2018 roku w wieku 78 lat odszedł z naszego grona Kolega Śp. Ignacy GOMÓŁKA, Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Przewodnik beskidzki i terenowy, pilot wycieczek, członek Koła Przewodników, Komisji Młodzieżowej, Koła Grodzkiego

PTTK w Nowym Sączu. Życzliwy, serdeczny, otwarty na ludzi, dobry człowiek, wychowawca wielu pokoleń młodzieży.

Za swoją pracę społeczną na rzecz turystyki i młodzieży odznaczony został: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Jabłkiem Sądeckim, Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”, Odznaką Honorową Zasłużony Przewodnik PTTK, Brązową Honorową Odznaką PTTK, Srebrną Odznaką Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży.

W zmarłym tracimy serdecznego Kolegę i Przyjaciela.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział „Beskid” w Nowym Sączu  
Koleżanki i Koledzy

przewodnickim- wspominaliśmy razem o mającym nadejść w przyszłym roku, jubileuszu 80- lecia urodzin.

A dzisiaj jesteśmy na nowosądeckim cmentarzu, Twoje koleżanki i koledzy przewodnicy i działacze turystyczni z Polskiego Towarzystwa Turystyczno- Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, aby towarzyszyć Ci w ostatniej ziemskiej wędrówce, podziękować za to że byłeś razem z nami przez wiele lat- jako życzliwy, serdeczny, otwarty na ludzi, dobry człowiek, wspomniały działacz turystyczny, przewodnik i przyjaciel.

Kolega Ignacy Gomółka z wykształcenia był nauczycielem historii. Wychowawca wielu pokoleń młodzieży w Technikum Kolejowym w Nowym Sączu, a w innych szkołach na terenie powiatu nowosądeckiego, pełnił funkcję inspektora oświaty w gminie Kamionka Wielka, z zamiłowania był turystą i przewodnikiem.

W latach 70 ubiegłego wieku związał się z działalnością turystyczną. Był przez wiele lat opiekunem Szkolnego Koła Turystyczno- Krajoznawczego przy Technikum Kolejowym. Zdobył uprawnienia przewodnika górskiego beskidzkiego, terenowego i pilota wycieczek krajowych i zagranicznych.

Swoją działalność turystyczną, wychowawczą i przewodnicką prowadził z pełną fachowością, życzliwością ale i ze swadą i humorem. Zawsze chętny do pomocy innym.

Gdyby żył i był z nami nasz kolega Tadeusz Kulig, dyrektor Nauczycielskiego Biura Podróży „Logostur”, w którym Ignacy Gomółka prowadził wiele wycieczek, na pewno by powiedział te słowa, które wielokrotnie powtarzał „na kłopoty to tylko Gomółka”, bo jak nagle trzeba prowadzić czy pilotować wycieczkę, zastąpić chorego kolegę, to Gomółka nigdy nie odmówił pomocy.

To świadczy o Jego dobrym charakterze, życzliwości i gotowości niesienia pomocy.

Za swoją działalność zawodową, społeczną i turystyczną był wielokrotnie wyróżniany i nagradzany. Między innymi: Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej przyznany przez Ministra Edukacji, Odznaką Honorową „Za zasługi dla Turystyki”, nadaną przez Ministra Sportu i Turystyki, Złotym Jabłkiem Sądeckim przyznany przez Starostwo Nowosądeckie, Srebrną Odznaką Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży, Brązową Honorową Odznaką PTTK, Odznaką Honorową Zasłużony Przewodnik PTTK. Kolega Ignacy Gomółka od kilku lat był honorowym członkiem poczty sztandarowego. Reprezentował ze sztandarem Oddział PTTK na różnych uroczystościach państwowych, turystycznych i kościelnych.

Dzisiaj te sztandary pochylają się nad Twoją trumną oddając Ci Honor i należną cześć i dziękując Ci za to, co dokonałeś swoim długoletnim i pracowitym życiem.

Cześć Twojej Pamięci.

Żonie i rodzinie składamy wyrazy serdecznego żalu i współczucia.

Niech ta Nowosądecka Ziemia, którą tak ukochałeś, przyjmie Cię do siebie i utuli do wiecznego Spoczynku i niech dobry Bóg, któremu byłeś wierny, przyjmie Cię do siebie.

## WĘDRUJ PO NIEBIESKICH SZLAKACH.

pożegnanie kol. Ignacego Gomółki podczas pogrzebu w dniu 10.01.2018 na cmentarzu w Nowym Sączu – Gołąbkowicach.

Stanisław Leśnik

## DROGI KOLEGO I PRZYJACIELU !

Jeszcze w październiku ub. roku razem prowadziliśmy, jako przewodnicy, młodzież szkół z Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego, pociągami retro z Nowego Sącza do Piwnicznej- jeszcze byłeś w grudniu razem z nami na spotkaniu w gronie

## „Medal na Wstędze za Zasługi dla Miasta Brzeska” dla naszej koleżanki Cecylii Jabłońskiej

11 grudnia 2017 roku Kapituła Przyznawania Tytułów Honorowych Urzędu Miasta Brzeska zaopiniowała wnioski o nadanie (pośmiertnie) Antoniemu Janowi Goetzowi Okocimskiemu tytułu „Honorowy Obywatel Miasta Brzeska” oraz przyznaniu Cecylii Jabłońskiej odznaczenia „Medal na Wstędze za Zasługi dla Miasta Brzeska”. Wniosek został jednogłośnie przyjęty przez radnych, a wręczenie wyróżnień odbyło się podczas Uroczystej Sesji Rady Miejskiej 31 stycznia 2018 roku.



Na uroczystość wręczenia tych tytułów do Sali Posiedzeń Rady Miasta Brzeska, przybyli przedstawiciele rodziny Goetzów: prof. dr hab. Maria Rościszewska z mężem Krzysztofem, Maria Bachleđa-Curuś oraz Marek Roniker. Obecni byli także studenci brzeskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid” z Nowego Sącza, przedstawiciele Rady Seniorów w Brzesku, reprezentanci Starostwa oraz mieszkańcy Brzeska.

Sesję otworzył przewodniczący Rady Miejskiej Krzysztof Ojczyk, a po nim o zasługach obojga wyróżnionych krótko opowiedział burmistrz Grzegorz Wawryka. Zwracając się do Cecylii Jabłońskiej, podkreślił, że jest ona osobą niezwykle zasłużoną dla miasta i gminy, cieszącą się w pełni zasłużonym dużym szacunkiem, czego najlepszym przykładem jest grono przybyłych na tę uroczystość osób, nie tylko z Brzeska.

Tzw. laudację, czyli uzasadnienie wniosku odczytali: o przyznanie tytułu dla Antoniego Jana Goetza Franciszek Brzyk, prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Okocimskiej oraz prof. dr hab. Janusz Zdebski, były rektor krakowskiej AWF, dla Cecylii Jabłońskiej.

Profesor Janusz Zdebski: „Skoncentruję się na działalności pani Cecylii Jabłońskiej, związanej z Brzeskiem, jej rodzinnym miastem. Propagowanie regionu, dbałość o zachowanie dziedzictwa kulturowego, aktywizacja lokalnej społeczności, to istotny cel jej działań.

Na podkreślenie zasługuje fakt założenia w roku 2004 Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Brzesku. Od początku jego istnienia pani Cecylia jest jego prezesem i animatorem działalności. Udało się jej ściągnąć tutaj na wykłady wielu przedstawicieli nauki. Wśród podejmowanych akcji społecznych należy wyróżnić „Brzeskie lekcje historii” oraz „Znani i nieznani krajanie”; można to uznać za przywiązanie do ojcowizny, do małej ojczyzny.

W ramach akcji „Ocalmy od zapomnienia” działa w Komitecie Odnowy i Troski o Cmentarz Parafialny w Brzesku. Zainicjowała m.in. powstanie muzeum regionalnego w Brzesku czy działania mające na celu uchronienie od zapomnienia kaplic pamiątkowych.

Przez dwie kadencje pani Cecylia była członkiem rad dzielnicy Słotwina, gdzie jest jej dom rodzinny, gniazdo rodzinne. Organizowała festyny, wyjazdy turystyczno-krajoznawcze, pracowała z młodzieżą.

Pani Cecylia je wieloletnim aktywnym członkiem PTTK, o czym świadczy dzisiejsza obecność jej koleżanek i kolegów z tej organizacji. Zainicjowała wyznakowanie okrężnego szlaku turystycznego po południowej części powiatu brzeskiego, doprowadziła do wydania pierwszej profesjonalnej mapy powiatu brzeskiego z opisem zabytków. Była również inicjatorem powstania szkolnego schroniska w Brzesku. Reaktywowała w roku 2002 działalność PTTK w tym mieście.

Pani Cecylia posiada liczne uprawnienia turystyczne: przewodnika beskidzkiego II klasy, przewodnika terenowego, pilota wycieczek, instruktora krajoznawstwa i instruktora przewodnictwa. W uznaniu jej zasług uzyskała w roku 2013 godność Członka Honorowego PTTK. Posiada liczne odznaczenia z całego kraju, w tym również Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Pragnę na zakończenie powiedzieć, że najcenniejszym zasobem dla każdej społeczności są ludzie, którzy wykazują ogromną inwencję, wrażliwość społeczną i chęć pracy dla dobra wspólnego.”

Z odrębną laudacją wystąpił V-ce Prezes Oddz. PTTK Beskid w której przypomniał długie lata pracy i dokonania na rzecz Oddziału PTTK w Nowym Sączu. Wspominał też o Honorowym Członkostwie w PTTK oraz o licznych orderach, odznaczeniach państwowych, resortowych i regionalnych

Dziękując za przyznany medal, pani Jabłońska powiedziała m.in.: „W Brzesku się urodziłam i wychowałam. Nie było mi i nie jest obojętne, jak rozwija się miasto, jak żyje się jego mieszkańcom, jaka jest młodzież, jaki jest stosunek do zabytków i jego historii, jak potrafi się o tej historii myśleć i mówić. Dlatego w swoich działaniach te wartości miałam i mam zawsze na uwadze.

Dzisiejszy dzień jest również szczególny dla mnie, dlatego że to honorowe odznaczenie otrzymałam na wniosek słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku, którzy uznali, że to, co robię, ma sens i jest potrzebne zarówno miastu, jak i jego mieszkańcom.

Z panem profesorem Zdebskim znamy się długie lata, działając na rzecz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którego jednym z głównych celów jest umiłowanie ojczystego kraju poprzez podkreślanie wartości regionalizmów. To właśnie PTTK, obok mojego rodzinnego domu, wywarło wpływ na moją życiową postawę i pasję do społecznego działania.



## Ks. dr Andrzej Jedynak Kawalerem Orderu św. Stanisława

Uroczystość odbyła się w Ciężkowicach 21 stycznia 2018 r. na mszy św. o godz. 11.30 w kościele parafialnym pw. Pana Jezusa Miłosiernego i św. Andrzeja Apostoła. Na uroczystej, koncelebrowanej mszy św. w przepięknej scenerii bożonarodzeniowej, przy śpiewie ulubionych kolęd, w uroczej ciężkowieckiej farze wypełnionej po brzegi przyjaciółmi, koleżeństwem, znajomymi z różnych stron kraju ks. dr Andrzej Jedynak otrzymał Order św. Stanisława.

Zarówno przedstawiciel Komandorii Podkarpackiej, jak również przedstawiciel duchowieństwa, powiedzieli o powodach przyznania Orderu ks. Andrzejowi oraz scharakteryzowali jego sylwetkę. Szczególnie podkreślając głęboki patriotyzm, czynienie dobra na rzecz drugiego człowieka, aktywność służebną, przewodniczą i publiczną. Ponadto przedstawiciele ci przybliżyli zebrany historię Orderu św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

Order ten ustanowiony został 7 maja 1765 r. przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który został jego pierwszym Wielkim Mistrzem. Order ten wówczas zajmował drugie miejsce w hierarchii polskich orderów, po Orderze Orła Białego, a przed ustanowionym w 1792 r. Orderem Virtuti Militari. Nadawany był corocznie 8 maja podczas uroczystości ku czci św. Stanisława w kościele Św. Krzyża w Warszawie. Do otrzymania orderu należało m. in. udowodnić szlachectwo poprzez podanie czterech herbów ze strony ojca (po mieczu) i czterech ze strony matki (po kądzieli), czyli posiadanie pełni praw szlacheckich, co podkreślało rycerski charakter orderu. Dzieje orderu zostały przerwane III rozbiorem Polski. Order ten został włączony do znaków szczytnych Cesarstwa Rosyj-



skiego jako Cesarski i Królewski. Wielkimi Mistrzami byli odtąd carowie rosyjscy noszący też tytuł Króla Polski (Aleksander I i Mikołaj I). Po 1918 r. nie został restytuowany przez władze II Rzeczypospolitej z powodu jego zruszczenia i degradacji. W dniu 9 czerwca 1979 r. ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie- książe Juliusz Nowina- Sokolnicki- dekretem prezydenckim powołał ponownie Order św. Stanisława do polskich odznaczeń państwowych. Ta patriotyczna, a zarazem dalekowzroczna decyzja o jego restytucji zamknęła raz na zawsze ciemny okres w historii Orderu, przywracając narodowi polskiemu jego własność.

Po zakończeniu mszy św. uczestnicy Gali Orderowej zostali zaproszeni na bankiet do Zajazdu Małopolskiego w Fałciszwowej. Tu rozpoczęły się gratulacje, ochy i achy. W pierwszej kolejności ks. Andrzej odbierał gratulacje i życzenia od osób

duchownych: prałat Józef Dobosz - Komandor Orderu św. Stanisława, dziekan ciężkowiecki ks. prałat Jan Zając, ks. prałat dr Bolesław Klaus - Dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, ks. prałat Tabor. Następnie radością z tej okazji dzielili się z księdzem znamienici goście, przyjaciele, osoby sprawdzone w boju życia - jak mówił ks. Andrzej.

Szczególną uwagę zwróciła grupa ok. 20- tu osób. „Ludzie w czerwonych kurtkach” - to przewodnicy z Oddziału PTTK z Nowego Sącza na czele z jego prezesem - Adamem Sobczykiem, i prezesem koła przewodników Nowy Sącz - Wiesławem Piprkiem. Ludzie ci wnieśli dużo radości, optymizmu, śpiewu i śmiechu. Radość i dobroć emanowała z nich. Posiadają nie tylko sprawność fizyczną, ale nade wszystko równowagę psychiczną. Zaświadczyli, że ruch to zdrowie.

Na koniec biesiady Kawaler Orderu ks. Andrzej podchodził do każdego uczestnika przedstawiając go imiennie oraz króciutko scharakteryzował, dziękując równocześnie za przybycie.

Księżę Andrzeju - GRATULUJEMY!!!

Emilia Zydroń

## To już dziesięć lat.



Czas szybko płynie. W połowie maja nasza pracownica Joanna Nowak do czekała się jubileuszu pracy zawodowej. Z tej okazji na Zebraniu Zarządu Prezesa wraz z życzeniami, gratulacjami wręczyli kwiaty i drobny upominek. Zaś Zarząd Główny PTTK w Warszawie przyznał srebrną odznakę „Zasłużony Pracownik PTTK”. Pani Nowak została wyróżniona również

okolicznościowym Dyplomem Starosty Nowosądeckiego.

Jak wszystkim doskonale wiadomo, na co dzień pani Joasia zajmuje się ogólnie pojętą pracą biurową. To z nią głównie mają do czynienia odwiedzający sekretariat. Najczęstszym zajęciem jest prowadzenie ewidencji członków, przyjmowanie rocznych składek i wyrobienie legitymacji członkowskich. Dużo czasu zajmuje też przyjmowanie zapisów i prowadzenie list wycieczkowych. To ostatnie zajęcie wywołuje też pewnie wiele emocji u zapisujących się. Na atrakcyjne wycieczki ustawia się czasem długa kolejka, a przyjmować trzeba ze względu na oślawione RODO pojedynczo. Nawet ukazała się na drzwiach wejściowych stosowna naklejka i nie wszyscy chcą tego przestrzegać. Stanowisko pani Joasi wyposażone jest co prawda w komputer, ale większość zapisów odbywa się po staremu, czyli ręcznie. Brakuje odpowiedniego oprogramowania. Musi Zarząd Oddziału pochylić się nad tym problemem. Redakcja Echa życzy dalszych sukcesów.

Władysław Żebrak

## Jak wypadliśmy w 2017 roku?

Na podstawie sporządzonych przez wszystkie koła i komisje Oddziału PTTK sprawozdaniach ze swej działalności w roku 2017 powstało zbiorcze TK-O z działalności Oddziału, które po wypełnieniu zostało przesłane do Zarządu Głównego PTTK w Warszawie, GUS w Limanowej i Urzędu Miasta Nowego Sącza. Postaram się w wielkim skrócie przedstawić w zawartych tabelach liczby.

### Dział I. Członkowie, koła i kluby:

W 2017 r. do naszego oddziału należało 1148 członków (wzrost o 49 osób w stosunku do 2016 r.) zrzeszonych w 21 kołach PTTK.

W 15 Szkolnych Kołach Krajoznawczo-Turystycznych PTTK – zrzeszonych jest 592 osoby.

W 6 kołach: Kole Grodzkim w Nowym Sączu, Piwnicznej Zdroju, Kole Terenowym w Brzesku, Kole Turystyki Rodzinnej „Familiada”, Yacht Clubie, Klubie Turystyki Motorowej– zrzeszonych jest 556 osób.

Członkowie PTTK, którzy opłacili w 2017 r. składkę normalną – 226 osób.

Członkowie, którzy opłacili składkę ulgową – 872 osoby (w tym młodzież szkolna 635 osób)

Członkowie, którzy są zwolnieni z opłaty składki członkowskiej – 50 osób (w tym młodzież szkolna 47 osób).

25 członków powróciło do PTTK w 2017 r. płacąc składki zaległe (w tym 6 osób młodzież szkolna).

249 członków nie opłaciło składki członkowskiej PTTK w 2017 r. (w tym 185 młodzieży szkolnej).

320 osób posiada jedno i więcej uprawnień kadry programowej PTTK.

### Dział II i III przedstawia kluby i komisje:

Posiadamy 1 klub żeglarski – Yacht Club z bazą nad Jeziorem Rożnowskim skupiający 31 żeglarzy.

W O/PTTK pracuje społecznie 318 działaczy w 8 komisjach: górskiej, rowerowej, narciarskiej, krajoznawczej, przewodniczkowej, ds. młodzieży, osób niepełnosprawnych i taternictwa jaskiniowego.

### Dział IV obrazuje ilość przyznanych odznak w roku sprawozdawczym:

169 (wzrost o 18 szt. w stosunku do roku 2016)

Komisja Turystyki Górskiej – Terenowy Referat Weryfikacyjny przyznał: 79 odznak GOT w stopniu popularnym, 31 w stopniu małym brązowym, 17 w stopniu małym srebrnym i 7 w stopniu małym złotym; Dziecięca „W Góry” brązowa – 6 szt. i srebrna – 2 szt.; Korona Beskidu Sądeckiego – 6 szt. oraz Odznaka Turystyczna Małopolskiego Szlaku Papieskiego w stopniu złotobiałym 1 szt., brązowym 4 szt., w stopniu srebrnym 4 szt. i złotym 3 szt. Łącznie 160 szt.

Komisja Turystyki Rowerowej – Referat Weryfikacyjny przyznał 6 odznak KOT w stopniu brązowym i 1 w stopniu srebrnym – łącznie 7 szt.

Komisja Krajoznawcza – Referat Weryfikacyjny przyznał 2 Odznaki Krajoznawcze Ziemi Sądeckiej.

### Dział V Turystyka kwalifikowana – krajowa

Zorganizowano 283 wycieczki, w których udział wzięło 6.399 osób w tym:

- pieszych górskich 147 – 5153 osób

- kolarskich 3 – 141 osób
- narciarskich 53 – 232 osoby
- pieszych nizinnych 18 – 381 osób
- żeglarskich 23 – 290 osób
- na orientację 3 – 57 osób
- speleologicznych 36 – 145 osób

### Turystyka kwalifikowana – zagraniczna

Zorganizowano 62 wycieczki, w których udział wzięło 1019 osób w tym:

- pieszych górskich 28 – 809 osób
- narciarskich 29 – 166 osób
- pieszych nizinnych 2 – 37 osób
- żeglarskich 1 – 2 osoby
- speleologicznych 2 – 5 osób

### Dział VI Turystyka powszechna

Zorganizowano 89 wycieczek krajowych, w których udział wzięło 2233 osób oraz 15 wycieczek zagranicznych dla 510 osób.

### Dział VII Stan kadry programowej:

402 osoby

Przodownicy: (59) turystyki górskiej – 41 osób, turystyki kolarskiej – 2, turystyki narciarskiej – 12, imprez na orientację – 4  
Instruktorzy: (39) turystyki żeglarskiej – 8 osób, narciarstwa – 5, krajoznawstwa – 3, ochrony przyrody – 1, przewodnictwa – 22, Społeczni opiekunowie zabytków – 10 osób, Znakarze – 23, Opiekunowie SKKT PTTK – 17, Organizatorzy turystyki – 88, Przewodnicy turystyczni i piloci wycieczek - 165

### Dział VIII Działalność popularyzatorska

Zorganizowano 37 wykładów, w których udział wzięło 1775 osób

Posiadamy 4 biblioteki w których jest 4880 woluminów.

### Dział IX Znakowanie szlaków turystycznych

Oddział PTTK opiekuje się 796,1 km szlaków w tym 685,1 km to szlaki PTTK-owskie. 23 znakarzy odnowiło w 2017 r. 321,8 km szlaków górskich (151,8 km) i narciarskich (170 km).

Członkowie PTTK, którzy należą 25-lat do PTTK – 171 osób (w 2017 – 1 osoba)

Członkowie PTTK, którzy należą 50-lat do PTTK – 30 osób (w 2017 – 1 osoba)

Młodzież posiadająca wyróżnienie „Orli Lot” - 44 osób

Członkowie PTTK, którzy posiadają Godność Członka Honorowego Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu – 15 osób (w 2017 – 7 osób)

Członkowie O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, którzy posiadają Godność Członka Honorowego PTTK:

4 osoby:

Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek,  
Jerzy Kalarus,  
Cecylia Jabłońska,  
Stanisław Leśnik  
(w 2017 – 1 osoba).

Sporządziła: Dorota Pych

## XV Małopolskie Otwarcie Sezonu Turystycznego na Przehybie

Może nie tysiąc, ale dobrze ponad dziewięćset zapalonych turystów uczestniczyło w ubiegłą niedzielę w XV Małopolskim Otwarcium Sezonu Turystycznego na Przehybie. Skoro wokół schroniska na Przehybie, to znaczy, że głównym organizatorem był Oddział PTTK „Beskid” z Nowego Sącza. Głównym, bo tradycyjnie trzy największe małopolskie oddziały PTTK: krakowski, sądecki i tarnowski, zamiennie podejmują się organizacji uroczystości. Uroczystość odbyła się pod Honorowym Patronatem:

Pana Jacka Krupy – Marszałka Województwa Małopolskiego,

Pana Leszka Zegzdy – Prezesa Małopolskiej Organizacji Turystycznej.

Tuż po mszy sakramentalne „Sezon Turystyczny 2018 uważam za otwarty” wygłosił pan Leszek Zegzda. Skoro sezon otworzono, przystąpiono do rozlicznych gier, konkursów i zabaw. Z ciekawszych: Puchar marszałka województwa małopolskiego, za najliczniejszą reprezentację, uzyskał oddział „Beskid”. Puchar prezydenta Nowego Sącza- dla najstarszego uczestnika, który pokonał całą trasę pieszo Stefana Palusińskiego (lat 87) z Oddziału PTTK w Krakowie i dla najmłodszej uczestniczki, która pokonała całą trasę pieszo- Józsi Sproch (lat 4) z Oddziału PTTK w Krościenku wręczał pan Janusz Kwiatkowski, przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza. Przeprowadzono też konkurs wiedzy turystycznej dla młodzieży szkolnej. Tutaj najlepiej przygotowani byli uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 53 z Krakowa.

Kiedy jedni rywalizowali w konkursach, inni mogli zwiedzać wraz z przewodnikami z o/PTTK „Beskid” w Nowym



Z licznie reprezentowanych przedstawicieli władz należy wymienić, prócz pana Zegzdy, pana Janusza Kwiatkowskiego - Przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza, czy pana Jacka Lelka – Burmistrza Miasta i Gminy Stary Sącz. Obecni byli prezesi wszystkich zaprzyjaźnionych Oddziałów PTTK z bliższej i dalszej okolicy. Najliczniej zaś reprezentowani byli zwykli mieszkańcy Małopolski – Turyści. Osobliwie na uwypuklenie zasługuje pięćdziesięcioosobowa grupa zaprzyjaźnionych Słowaków z Klubu Słowackich Turystów „Tatran” z Preszowa.

Pan prezes Oddziału „Beskid” Adam Sobczyk powitał wszystkich zebranych, następnie odprawiono uroczystą, koncelebrowaną aż przez siedmiu księży, mszę świętą inauguracyjną nowego sezonu turystycznego. Celebryze przewodniczył i okolicznościowe kazanie wygłosił, kapelan naszego Oddziału ksiądz Andrzej Jedynek.

Sącza Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK i Kaplicę Dobrego Pasterza w dawnej Jaśkówce. Jeszcze inni doskonale bawili się przy dźwiękach góralskiej kapeli, niektórzy próbowali tańczyć, a prawie wszyscy piekli tradycyjną kielbasę na ognisku. I tak do późnego popołudnia. Na koniec wypada podziękować dobrodziejom, którzy wsparli finansowo i materialnie organizatorów, a to: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Małopolska Organizacja Turystyczna, Powiat Nowosądecki, Miasto Nowy Sącz, Gmina Stary Sącz, Nadleśnictwo Stary Sącz, Zespół Parków Krajobrazowych Woj. Małopolskiego, Naturalna Woda Mineralna „Piwniczanka”, Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” Nowy Sącz, COTG PTTK Kraków, Piekarnia - Ciastkarnia Bożena i Andrzej Danek z Nowego Sącza. Dziękujemy.

*zdjęcie K. Wiewióra, tekst Władysław Żebrak*

## Świadomość tego, że się komuś pomogło jest bezcenna. O psach i o ratownictwie, które zdominowały wszelkie inne hobby, z Michałem Gaikiem, członkiem SKTJ PTTK w Nowym Sączu rozmawia Teresa Ćwikła.

### Skąd się wzięły w Twoim życiu psy?

Psy w moim życiu były odkad tylko pamiętam - w domu przez całe moje dzieciństwo. Głównie były to psy typu „nowosądecki wielorasowiec”. Gdy byłem w liceum, ostatni z nich odszedł od nas za tęczyowy most. Dopiero po ukończeniu studiów i powrocie do Nowego Sącza postanowiłem, że będę miał „prawdziwego rasowego psa”. Bardzo długo biłem się z myślami, wydawało mi się, że duży pies w bloku będzie się męczył. Z błędu wyprowadziła mnie moja narzeczona Kamila – lekarz weterynarii. Czas i doświadczenie pokazały, że przy odpowiednim prowadzeniu nawet bardzo aktywny pies może mieszkać w bloku. Obecnie mam dwa psy, które się wabią Dante i Kokos.



Zdjęcie K. Brudnicka

### Co było pierwsze - straż, psy czy może pomysł, żeby to połączyć?

Gdy tylko zapadła decyzja o nowym czworonożnym członku rodziny, pojawiło się pytanie jaką aktywność mu zapewnić? Bardzo dużo czasu spędzamy w górach na wędrówkach, pies na pewno miałby dużo aktywności. Ja jednak chciałem czegoś więcej. Z pomocą przyszedł mi mój kolega z SKTJ Tomasz Traciłowski, strażak PSP, ratownik USAR Polska, uczestnik wielu zagranicznych misji ratowniczych.

### Czytelnicy „Echa” mieli już możliwość go poznać. Ale, ale... On chyba nie ma psa?

Nie, nie... Tomek uświadomił mi tylko, że w Nowym Sączu działa Grupa Ratownictwa Specjalnego, której głównym zadaniem jest poszukiwanie osób zaginionych za pomocą psów. Poszedłem na staż do grupy, nie mając jeszcze psa. Był to bardzo dobry pomysł. Kilka miesięcy uczyłem się różnych przydatnych

rzeczy dla przyszłego przewodnika psa/ratownika. W końcu nadeszła wyczekana chwila i w naszym domu pojawił się Dante. Początki były trudne, ale daliśmy radę. Obecnie Dante ma 5 lat. A ja w temat ratownictwa wciągnąłem się na tyle, iż praktycznie wszystkie inne hobby odeszły na boczne tory.

### No właśnie. Już coraz rzadziej zobaczyć można Was w jaskiniach... Wspomnę tutaj dla Czytelników, że Kamila też jest po kursie jaskiniowym w SKTJ.

No niestety, też żałuję. Ale umiejętności zdobyte w Klubie wykorzystuję w GRS, bo GRS to nie tylko psy i praca z psami. Wielkie znaczenie ma dla nas dobra kondycja fizyczna, umiejętności nawigacyjne, poruszanie się w bardzo trudnym terenie, często właśnie z wykorzystaniem technik linowych.

### W ramach jakiej jednostki działacie?

Działamy w ramach Grupy Ratownictwa Specjalnego OSP Nowy Sącz. Wielu ludzi działających w ramach GRS to prekursorzy pracy z psami w ratownictwie. Grupa kilkakrotnie zmieniała nazwę i swoją siedzibę, jednak wielu z jej ratowników jest stale z nią związanych od kilkunastu lat.

### Rzeczywiście na Facebooku istnieje Wasz fanpage. Dodam, że polubiony przeze mnie. Co musiałabym zrobić, żeby się do niej dostać?

Raz do roku organizujemy nabór nowych ratowników. Dla chętnych czeka test terenowo – kondycyjny z niespodziankami. Jednocześnie pokazujemy przyszłym kandydatom, w jakich warunkach działa grupa. Po zakwalifikowaniu się kandydaci odbywają kilkumiesięczny staż, podczas którego uczą się umiejętności niezbędnych do działania w grupie. Na koniec stażu jest egzamin, po zdaniu którego kandydat staje się ratownikiem OSP GRS.

### Czy przy każdej jednostce może powstać taka grupa? Gdybym na przykład w

### swojej miejscowości taką grupę chciała założyć?

Teoretycznie przy każdej jednostce OSP może powstać specjalistyczna grupa poszukiwawcza, wymaga to jednak obecności kadry szkoleniowej, która nie wszędzie jest dostępna. Nakłady finansowe oraz czasochłonność szkolenia także mogą być przeszkodą. W stopniu podstawowym każda OSP powinna być przeszkolona do poszukiwania ludzi, jednak nie ma potrzeby, żeby każda się w tym specjalizowała.

### Opowiedz o psach. Co potrafią? Co to za rasa? Dlaczego taka rasa?

Dante oraz Kokos to dwa Flat Coated Retrievery (FCR). Obydwa pochodzą z hodowli należących do FCI, Dante jest z Żabna z Hodowli Margabi, Kokos z Radomia z Hodowli Perro Cobrador. Flaty, podobnie jak labrador retriever i golden retriever, są z grupy aporterów, która uwielbia pracę i zabawę z człowiekiem. Mają wysoko rozwiniętą potrzebę kontaktu socjalnego, a to jest bardzo cenna cecha psiego ratownika. Fundamentem pracy z

psami w ratownictwie jest potrzeba zabawy i kontaktu z człowiekiem, gdyż pies, szukając zaginionego, szuka partnera do zabawy.

### **Czy są jakieś stopnie awansu? Może jakieś sukcesy? Czy braliście udział w prawdziwej akcji?**

Psy certyfikowane przez Państwową Straż Pożarną mają dwie specjalizacje, terenową i gruzowiskową. Specjalizacja terenowa uprawnia psa do poszukiwania osób zaginionych w terenie otwartym – góry, lasy, pola, łąki. Natomiast psy gruzowiskowe to takie, które szukają żywych ludzi po katastrofach budowlanych, trzęsieniach ziemi czy osuwiskach. Do egzaminów państwowych pies może podejść w wieku 18 miesięcy, wtedy zdaje tzw. zerówkę, która ocenia jego predyspozycje. Dalej, w wieku 24 miesięcy, po zaliczonym egzaminie klasy zero, pies może podejść do tzw. jedynki - jeżeli zda, to ten egzamin uprawnia go uczestniczenia w akcjach ratowniczych. Egzamin terenowy odnawiamy co roku, gruzowiskowy co dwa lata.

Dante brał udział w kilkunastu akcjach poszukiwawczych, część z nich zakończyła się sukcesem. Za sukces uważane jest odnalezienie żywej osoby. Z tym, że sukces jest wynikiem pracy wszystkich ratowników oraz psów obecnych na poszukiwaniach. Nie można tu mówić o sukcesie pojedynczych jednostek - ważna jest praca zespołowa.

### **Czy są jakieś treningi, szkolenia? Na czym to polega? Ile razy w tygodniu? Specjalna dieta, warunki itp...**

Pies ratowniczy uczy się całe życie. Wybór psa do ratownictwa zaczynamy już na etapie doboru odpowiednich rodziców do krycia. Ze skojarzenia odpowiedniej pary mamy większe szanse wybrać naszego przyszłego ratownika. W wieku 7 tygodni przewodnik psa wraz z osobą odpowiedzialną za szkolenia (w naszej jednostce jest to Krzysztof Szymański – krajowy specjalista PSP do spraw szkolenia psów ratowniczych) wykonują testy predyspozycji szczeniaka. Wynik testu pokazuje nam, który z psów jest najbardziej ciekawski, najodważniejszy, socjalny, chętny do zabawy i współpracy. Równie ważne jest tutaj zdanie hodowcy, który od pierwszych chwil życia uważnie obserwuje szczeniaka. Trening tak wybranego pieska zaczyna się już od momentu odebrania szczeniaka z hodowli. Przewodnik musi oswoić go z jak największą ilością bodźców ze świata zewnętrznego – tak, żeby w przyszłości mało co było go w stanie zaskoczyć, a nawet jeżeli taka sytuacja miałaby miejsce, to jak się wtedy zachować. O rozpoczęciu treningu specjalistycznego decyduje szkoleniowiec, oceniając rozwój psychofizyczny zwierzęcia.

Psy, które pracują w ratownictwie, powinny mieć dietę dostosowaną do stanu zdrowia oraz aktywności. Z reguły są to zwierzęta, które mają dużo ruchu oraz pracy umysłowej, co przekłada się na większe zapotrzebowanie energetyczne. Szczególnie ważne są u nich szczepienia, odrobaczanie oraz profilaktyka przeciwkleszczowa (z uwagi na dużą ilość podróży psy ratownicze należą do grup ryzyka różnych niebezpiecznych chorób przenoszonych przez kleszcze czy też komary). Psy są regularnie badane przez lekarza weterynarii - z badaniami krwi oraz przeglądowym USG jamy brzusznej łącznie.

Warunki w jakich żyje pies, zależą w dużej mierze od warunków mieszkaniowych przewodnika.

### **No tak... Czy psy mają różne charaktery? Jak do nich dotrzeć, żeby uzyskać to, co się chce?**

Oczywiście, że się różnią, dlatego tak bardzo ważny jest wybór psa, któremu zależy na kontakcie z człowiekiem oraz zabawie. Takiemu psu można dobrze „zapłacić” za wykonaną pracę i on będzie miał ochotę na więcej. Tak jak już wspominałem, pies

szuka osoby zaginionej, żeby się z nią pobawić. Jeżeli będzie mu zależało na tej zabawie, to on taką osobę wykopie spod ziemi tylko po to, żeby rzuciła mu aport. Oczywiście jest to sytuacja treningowa - prawdziwy zaginiony nie ma ze sobą psich zabawek, na prawdziwej akcji psa nagradza przewodnik.

### **Widziałam ostatnio w Internecie zdjęcia, a na nich Ty, Kamila, Dante i Kokos, mnóstwo ludzi, śmigłowce w tle... Powiem szczerze, że zrobili na mnie spore wrażenie.**

To były ćwiczenia, które mają na celu nauczyć psa wchodzenia do śmigłowca, gdyby w przyszłości pojawiła się potrzeba transportu psa w jakieś odległe miejsce. Z pozoru prosta czynność, jednak dla zwykłego psa huk śmigłowca oraz podmuchy powietrza to sytuacja bardzo stresująca. Psy ratownicze uczą się jak zachować spokój i dobry humor w takich sytuacjach. Dante oraz Kokos poradzili sobie wyśmienicie.



Zdjęcie K. Brudnicka

### **To jeszcze zdradz Czytelnikom czym zajmujesz się zawodowo? Góry? Jaskinie? Rowery? Biegi? Chyba się pogubiłam... Jak to wszystko pogodzić?**

Z wykształcenia jestem inżynierem geodetą. Połączyć to wszystko w jedną całość jest trudno, trzeba mieć dobrą organizację czasu. Znacznie ułatwia sprawę to, że moja narzeczona ma podobne pasje jak ja i razem możemy spędzać czas, realizując je. Psy uwielbiają górskie wędrowki i razem z nami przemierzają dostępne dla nich szlaki. Techniki jaskiniowe przydają się w górskim terenie do bezpiecznego transportu poszkodowanych. Wcześniej z Kamilą braliśmy udział w biegach górskich i dog trekkingach, biegach na orientację - to również usprawnia nasze poruszanie się w terenie. Wykształcenie także ułatwia mi pracę z mapami i nawigację w terenie.

### **Jak widać, wszystko ma znaczenie w sytuacji kiedy trzeba sprawnie i szybko dotrzeć do osoby zaginionej. Kondycja ratownika i psa, znajomość terenu, umiejętność nawigacji, bezpieczeństwo, transport...**

...jednak chwila odnalezienia żywej osoby i świadomość tego, że się komuś pomogło, jest bezcenna.

**Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zgodzić się z Tobą. A na zakończenie życzyć Wam wiele radości i satysfakcji, udanych treningów, a jeżeli rzeczywiście przytrafią się już jakieś akcje w terenie, to tylko takich, które kończą się sukcesem. Dziękuję za rozmowę.**

## Październik 1918 – miesiąc wolności

**Nowy Sącz jako jedno z pierwszych miast na ziemiach polskich uzyskał wolność. Po niemal 150 latach niewoli, na sądeckich ulicach wisały biało- czerwone flagi, a czarne orły zastąpiono białymi.**

Droga sądeczan do jesieni wolności była bardzo długa. To ofiar-na praca konspiratorów w gimnazjach, walki legionistów, praca kobiet w Lidze Kobiet, setki wypłakanych łez. Iskra nadziei ciągle się jednak tliła. *Tak mi się marzy niepodległość Polski, wolność, swoboda – szum skrzydeł orlich, a w ich cieniu zwarte szeregami Legionów! Legiony! To ukochanie narodu! Junackie, młode twarze, rogatywki, sztandary i pieśń Dąbrowskiego! A kto wie? Może już chwila niedaleka?* – pisała w 1914 r. Helenka Barbacka, siostra malarza Bolesława Barbackiego. Niestety nie doczekała pamięt-



nej jesieni, bowiem zmarła w czasie trwania działań wojennych... Marzenie wolności spełniło się dla innych.

Pierwszy sygnałem było rozpoczęcie roku szkolnego w I Gimnazjum. 1 września 1918 r. podczas uroczystości w Kaplicy Szkolnej uczniowie mieli zaśpiewać hymn austro-węgierski, jak czynili to od 100 lat. Stało się inaczej: dzwonek od wielkiego ołtarza. Kolana się uginają. Błogosławieństwo... Pokropienie wodą święconą i... serca starszych studentów zaczynając bić coraz żywiej i wszyscy czują, że stanie się coś niezwykłego... organy zaczynają pełną siłą uroczystą melodię: *Boże wspieraj, boże chroń... we wszystkich na-wach grobowa cisza. Żaden głos się nie wyrwał... tylko organ grał dalej, ale jakoś ciszej i lękliwiej... Wszystkie serca zakrzępyły w lód, twarze ścięły się nieugiętą mocą i jakby nienawistną... Nikt nie śmiał*

*się obejrzeć poza siebie, ni w bok – i tak trwali cisi, zimni, jakby z kamienia wykuci. Aż kiedy organ skończył – nagle jakby fale wezbra-nej wody, co przerwała tamę buchnęła ze wszystkich piersi potężna pieśń: Boże coś Polskę... Zdumiał się nowy kościół, bo jeszcze takiej pieśni w swych murach nie słyszał... zdumiały się organy, zdumiał się dyrektor i katecheta i pozostał wyprostowany u stóp ołtarza...*

Ludzie i panująca w mieście atmosfera była nadzwyczajna. Wojsko austriackie wiedziało, że lada dzień można spodziewać się przewrotu. Stąd w mieście pozostawiono niewielki oddział złożony głównie z Rusinów, Niemców i Żydów. Polacy w tym czasie działali w Polskiej Organizacji Wojskowej, a pośród nich wybijał się Stanisław Kawczak. Starosta, który był Polakiem, sam doradzał jak najszybsze przejęcie władzy. Sprawa była przesądzona.

Od września 1918 r. w Nowym Sączu rozpoczął się sabotaż zarządzeń kolejowych i urzędniczych. POW zorganizowała manifestację, będącą protestem przeciw wywożeniu żywności, zapasów, materiałów i amunicji. W domu Wąsowiczów przy ulicy Długosza 37 gromadzono broń. Z urzędów znikwały niemieckie napisy i godła. Ochoczo zrywano żołnierzom bączki z czapek i zakładano białe orzełki. Zaczynała się kształtować władza, która będzie potem określana przez Jędrzeja Moraczewskiego jako świetna sądecka republika.

W nocy z 30 na 31 października 1918 r. członkowie POW przejęli składy broni, amunicji, żywności. Nad dworcem kolejowym pojawił się napis „Wolna, Zjednoczona, Niepodległa Polska!”.

Wreszcie wyęskniona wolność! 31 X 1918 r. bez rozlewu krwi rozbrojono pozostałą załogę CK armii. Jak wspominali świadkowie niemiecki wachmistrz ukrył się w wychodku. Tak symboliczny moment przejścia władzy opisywał Kawczak: *Biegniemy do kasyna oficerskiego. Jest tam zebranie. Dowódca garnizonu pułk. Falle siedzi błady, jakby na sądzie. Obok wierny Austrii dowódca pułku, ppłk Januszewski. Część oficerów, tj. Niemcy, Węgrzy, Żydzi – puciekali albo kryją się na kwaterach.*

*Naprzeciw austriackich komendantów występują por. Szczepański. Mówi twardo i krótko:*

*- Z Austrią koniec, kto nie z nami, ten przeciwko nam, a kto przeciwko nam, niech wystąpi!*

*Cisza. Austriacy siedzą nieruchomo, tylko im drgają kąciki ust, tylko ich czoła perlą się od potu. W Sali obok muzyka dęta. Por. Polakowski uchylił drzwi i skinął na kapelmistrza:*

*- Zagrać „Jeszcze Polska nie zginęła”!*

*Mocno, jak nigdy, o ściany austriackich koszar bije po raz pierwszy urzędowo hymn Polski. Stanęli-śmy wszyscy na baczność! Gorętsi śpiewają. A potem jakiś bezwolny nakaz, bo oto komendant pułk. Falle odgina szablę, kładzie na stole i z chusteczką na oczach, chwiejąc się wychodzi, jak nieprzytomny. Por. Polakowski rzuca się w ramiona najbliższego sąsiada, całując się, to samo niemal wszyscy; oficer ściska żołnierza!*

*- Niech żyje wolna Polska!*

*Ktoś intonuje „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”... muzyka grzmi, na dziedzińcu tłumy. Rzucają ku nam kwiaty, powiewają chusteczkami. Potem pełnię władzy przejęła POW, a w pierwszy dzień listopada pod krzyżem powstańczym na cmentarzu przy ul. Rejtana młodzież zaangażowana w POW złożyła ślubowanie.*

Lukasz Połomski fot. B Bałuc

## SKKT PTTK „Na szlaku” na szlaku ku niepodległości

Nikt nie przypuszczał, że opiekun naszego koła PTTK zmieni i odejście od swoich przekonań, że wycieczka powinna być długa, mozolna, trudna, a nogi po takiej wyprawie powinny boleć niemiłosiernie. Każdy z nas zadawał sobie pytanie: „Co się dzieje z naszym legendarnym profesorem?” Podejrzewaliśmy zmęczenie materiału, wypalenie zawodowe, problemy zdrowotne stosowne do wieku. Powód okazał się niezwykle prozaiczny, ale również wzniosły. Uzasadniał on całkowicie odstępstwo od normy wycieczek SKKT PTTK „Na szlaku”. Tym powodem jest obchodzona w tym roku setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Taki jubileusz powinien być hucznie celebrowany, więc i nasze koło postanowiło uczcić 100 lat niepodległej i wolnej Polski. W jaki sposób? Wycieczką do Gorlic.

W sam dzień wyprawy lało jak z cebra. Na szczęście nie odstraszyło to członków naszego koła, choć jak to zwykle bywa, niektórzy odpadli. Godzinny przejazd do Gorlic upłynął szybko i miło, aż się nie chciało wychodzić z autobusu. Pogoda była dla nas nad wyraz łaskawa, bo ulewnie padało tylko wtedy, kiedy byliśmy w autobusie lub muzeum. Wsiadamy z autobusu, nasz opiekun prowadzi na czele. Pierwsze skrzyżowanie i już się zgubiliśmy. Naprawdę nie wiem, jak to jest możliwe z tak wytrawnym Przewodnikiem Beskidzkim. Na szczęście Pan Profesor nie jest mężczyzną w typie „nie zapytam nikogo o drogę”, więc kilka sekund, parę pytań do miejscowych i już wiemy, którędy do muzeum.

Samo muzeum powierzchwnie nie powala, w życiu nie powiedziałabym, że ten budynek to muzeum, o trafieniu do niego nie wspomnę. Niepozorny budynek szeregowy. Powitała nas bardzo miła Pani, która na wstępie zapytała nas ile chcemy spędzić czasu w tym muzeum? Bo przed nami grupa zwiedzała dwie godziny. Od razu przebiegła mi myśl: „Co można robić przez dwie godziny w takim mini muzeum!?” W trakcie



Ktoś może zapytać, dlaczego właśnie do Gorlic? Odpowiedź jest bardzo prosta: pod Gorlicami rozegrała się największa bitwa I wojny światowej na terenach nam najbliższych, bitwa decydująca o dalszych losach Europy, gdyż zwycięstwo poskutkowało przerwaniem frontu rosyjskiego. Trzeba przyznać, że pomysł na cel wycieczki był bardzo trafny. Po pierwsze dlatego, że w przeważającej większości ludzi- nawet sądeczanie- w ogóle nie wiedzą o tej bitwie, a jeśli już wiedzą, to bardzo niewiele. W planach było zwiedzanie Muzeum PTTK, poświęconego właśnie bitwie pod Gorlicami oraz przemarsz na cmentarz z I wojny światowej, by uczcić pamięć tych, którzy walczyli za naszą wolność. Taka trochę inna lekcja historii.

zwiedzania okazało się, że można nawet i więcej czasu poświęcić. Pani przewodnik tak ciekawie, realistycznie i językiem młodzieżowym opowiadała o I wojnie światowej, bitwie gorlickiej, okopach, markietankach, że o nudzie nie było mowy! Kolekcja eksponatów była naprawdę imponująca, wliczając w to małą Koko- ulubienicę ks. Bronisława Świeykowskiego. Chyba największe wrażenie- przynajmniej na mnie- zrobiła makieta ziemi gorlickiej, na której były zaznaczone pozycje wojsk austro-węgierskich i rosyjskich, miejsca artylerii, podświetlane (ale bajer!) linie frontu. Brakowało mi do szczęścia jedynie małych figurek żołnierzy, jak w grach strategicznych i mielibyśmy pełny obraz rangi bitwy gorlickiej, dzięki której tereny Sądeczyny i ziemi gorlickiej odzyskały niepodległość już w 1915 roku (ilu

sądca o tym wie?). W podziemiach muzeum, które służyły niegdyś za piwnice na wino, poznaliśmy cesarza Franciszka Józefa, wyżej wspomnianego księdza Świejkowskiego, z którymi zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie, tak dla potomności. Na koniec zwiedzania muzeum czekała na nas niezła porcja wiedzy o ropie, nafcie i Ignacym Łukasiewicz



Druą część wycieczki to przemarsz na cmentarz z I wojny światowej. By nie powtórzyć błędu z zagubieniem się na pierwszym lepszym zakręcie, pożyczaliśmy od Pani Przewodnik z muzeum mapkę Gorlic. Poza tym, skoro koło PTTK jedzie na wycieczkę, to korzystanie z mapy jest obowiązkowe. Niech się młodzi adepti uczą. Z mapą trafienie do celu szło nam niezłe, dopóki na naszej drodze nie stanęło błoto pokaźnych rozmiarów. Musieliśmy wrócić na cywilizowany trakt wyłożony asfaltem, choć natura wędrowców górskich podpowiadała, by wrócić na grząski teren. No ale, nie przygotowaliśmy się pod względem obuwia. Z czystymi podszwami dotarliśmy do cmentarza. Alejka do niego prowadząca była tak urokliwa, że prawie wszyscy zabrali się za robienie artystycznych zdjęć. Sam cmentarz również robił wrażenie, umiejscowiony na szczycie wzgórza, skąd rozciąga się przepiękna panorama Gorlic, cisza, spokój, gra światła - to wszystko sprawiało niesamowite wrażenie. Nawet samochody nie zakłócają wiecznego odpoczynku 853 poległym, pochowanym na tym cmentarzu. W uroczystym pochodzie podeszliśmy do głównego pomnika, by zapalić świece i minutą ciszy uczcić pamięć poległych za wolność Polski. Szkoda, że nikt nie zaintonował „Roty”, ale chyba nikt nie chciał zakłócać tej niezwyklej ciszy, w której czas jakby się zatrzymał, w miejscu gdzie przeszłość spotyka się z przyszłością w wiecznym teraz.

Myślałam, że taka wycieczka, to będzie kłapa, a okazało się - ku mojemu własnemu zaskoczeniu - że chociaż była to najkrótsza, najłatwiejsza, niewymagająca wysiłku wycieczka w dziejach SKKT PTTK „Na szlaku”, to jednak zostanie ona w mojej pamięci na długie lata. Byliśmy w wyjątkowym miejscu, tak niedaleko Nowego Sącza, w niezwykłym czasie, bo w roku setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Patriotyczny duch unosił się pomiędzy uczestnikami tej wycieczki. Zdecydowanie warto było, a w najbliższym czasie

chyba nie zdarzy się odpowiednia okazja, by odejść - za przyzwoleniem opiekunów - od standardowych wypraw naszego koła.

Wycieczka do Gorlic dała nam złudną nadzieję, że opiekun naszego koła trochę zmiękł, że nie będzie nas ciągnął na karkołomne wyprawy. Była jeszcze szansa, że profesor się rozmyśli, przecież był już na Rajdzie „Do Upadłego” trzy razy! Ale

nic z tych rzeczy. Zaczęliśmy zatem przyglądać się opiekunowi bliżej, bo może akurat wiek da już o sobie znać, tu postrzyknie, tam poboli. Niestety, profesor jest nie do zdarcia, a góry w ogóle działają na niego jak eliksir młodości. Ach, młodzieńcza naiwność! Przecież normalni turyści rozpoczynają zdobywanie Turbacza z Nowego Targu (3 godz., 8 km). Ci, co mają nierówno pod sufitem, ze Szczawy (7 godz., 19 km). Odpowiedzcie sobie

sami na pytanie, jak nazwać takich, którzy startują na najwyższy szczyt Gorców z Krościenka (11 godz., 35 km)? Grunt, że mamy świadomość braku piątej klepki. Zawsze można powiedzieć, że przykład idzie „z góry”. Jedyne, co nam pozostało to pocieszenie płynące z kapselków Tymbarka: „TYLKO WARIACI SĄ COŚ WARCII!”

Zapisało się 15 szaleńców. Dzień przed rajdem wszyscy z niepokojem spoglądali w niebo. Lepiej, żeby chmury poburzyły się dzień przed, a nie w trakcie rajdu. Na szczęście nasz drugi opiekun uzgodnił pogodę z „Górami” i wszystko, jak zapewnił, było pod kontrolą. O 7:15, we wtorek 5 czerwca 2018, z 15 zapisanych uczniów stawiło się na dworcu tylko 11 najtwardszych, najbardziej szalonych, najodważniejszych, w tym cztery dziewczyny (w porównaniu z rokiem ubiegłym, dziewczyny zaliczyły zwyczaj, czego nie można powiedzieć o mężczyznach). Frekwencja nie powalała na kolana, od niedotrzymania danego słowa wręcz ręce opadały, ale w SKKT PTTK „Na szlaku” nie idziemy na ilość, ale na jakość. A, jak się później okazało, taka liczba uczestników na taką wyprawę była po prostu idealna. Niektórzy byli już w tamtym roku na legendarnym rajdzie, więc wiedzieli co ich czeka (czasem lepiej nie wiedzieć). Na rynku w Krościenku ważyły się losy dalszej wyprawy, gdyż (o dziwo!) nasz opiekun, przestraszony chmurami, dusznym powietrzem (choć w prognozie pogody nie było nawet wzmianki o burzach) miał wątpliwości czy próbować tak długą trasę. Na nasze (nie)szczęście interweniował opiekun numer 2, który stwierdził, że kto nie próbuje i nie ryzykuje, ten nie wygrywa. No i ruszyliśmy.

Początek był ciężki, trzeba było się zaaklimatyzować, nogi musiały się przyzwycząić. Do samego Lubania (1211 m n.p.m.) wciąż pod górę, gorąco, duszno. Ci, którzy przeżyli tamtegoroczny rajd, za każdym zakrętem próbowali doszukać się potwierdzenia, że już niedaleko do szczytu. Na próżno. Bite trzy i pół godziny, choć główny opiekun stwierdził, że chyba przez ten rok Luban zdążył urósć i oddalić się. Na Lubaniu był czas na



pierwszą konserwę i czas dla fotoreporterów. Na szczycie wieży widokowej miała miejsce uroczystość wręczenia jednemu z naszych opiekunów Małej Srebrnej Górskiej Odznaki Turystycznej. Rok wcześniej, w tym samym miejscu wręczaliśmy Małą Brązową. Szczерze podziwiamy za chęci, wytrwałość i pozytywne górskie zakręcenie. Może właśnie dlatego, na Rajdzie „Do Upadłego” trzech uczniów zakupiło książeczki GOT i chcą zdobywać odznaki. Oby tak dalej.

Kolejne cztery godziny z Lubania do Przełęczy Knurowskiej były bardziej odpoczynkiem, bo nie trzeba było ostro się wspinać, ale sporo kilometrów mieliśmy w nogach, co odczuliśmy dopiero przy ostatniej części wyprawy. Pomimo rosnącego zmęczenia, humory wszystkim dopisywały. Śmiechu było, co niemiara, zwłaszcza gdy powstawały kolejne fotograficzne odstępstwa dobijania wędrowców. Nie wiadomo skąd chłopaki mieli jeszcze siłę, by śpiewać. Pewnie zastrzyk energii był spowodowany wzrostem udziału kobiet w tym rajdzie. Duch w męskiej, dominującej, części naszej wyprawy jakoś się ożywił. Kobieca część także nie odstawała kondycyjnie.



Przełęcz Knurowska powitała nas, pomimo godzin popołudniowych, prażącym słońcem. Usiedliśmy, a właściwie rzuciliśmy się na ławkę. Nawet nie zauważyliśmy tablicy za nami, tak byliśmy spragnieni siedzenia. Dopiero nasz Przewodnik Beskidzki uświadomił nam, że siedzimy w miejscu historycznym, pamiętającym czasy I wojny światowej, gdyż drogę łączącą Ochotnicę Górną z Harklową wybudowano właśnie wtedy, na potrzeby wojska. No cóż, na własnej skórze doświadczyliśmy, co to znaczy chodzić naokoło samymi górami, czyli tak, jak byli zmuszeni przemieszczać się tamtejsi mieszkańcy sto lat temu. Dziś mogą cieszyć się drogą przelotową, ale dawniej nie było tak lekko. Chyba najlepsze są właśnie takie lekcje historii, przeżyte na własnej skórze, a właściwie na własnych nogach, bo przebyte kilometry dawały o sobie coraz bardziej znać. Gdyby nie ten rajd, to raczej byśmy się nie dowiedzieli o historycznym i strategicznym położeniu Przełęczy Knurowskiej.

Na godzinę przed schroniskiem naszym oczom ukazała się rozległa panorama. Nasz Profesor, wykorzystując swoją ogromną wiedzę Przewodnika Beskidzkiego, uświadomił nam wskazując Lubań- jaką drogę przebyliśmy. Odległość była powalająca! Nawet na Profesorze zrobiła piorunujące wrażenie. Musicie wiedzieć, że opiekun naszego koła szalenie dba o język ojczysty i nie zwykł używać angielskich wyrazów, chyba że- jak sam mówi- przy wielkim zmęczeniu i wielkich emocjach. I właśnie w Gorcach, na widok przebytej, niewyobrażalnie długiej trasy, padło z jego ust: „WE DID IT!” Wszystkich zamurowało z

wrażenia, szczęki opadły nam aż do ziemi, a gdy się ocknęliśmy z szoku co rusz z naszych szeregów dobiegały głosy: „Nie no, po profesorze się tego nie spodziewałem! Żeby fundować swoim podopiecznym takie emocje!” Nie miał Pan dla nas litości, Panie Profesorze.

Słońce już zachodziło, a schroniska jak nie było, tak nie ma. Najbardziej zmartwieni byli panowie, gdyż wiedzieli, że bufet jest czynny do godz. 20:00, a po takim marszu, to schabowego przydałoby się wrzucić na ruszt. Poszły zatem zakłady z Profesorem, o żelki, czy dotrzemy przed 20:00 do schroniska. Chłopcy puścili się biegiem i udało się! O 19:55 przekroczyli próg schroniska na Turbaczu, po 11 godzinach marszu, zawiadamiając kuchnię, że reszta się wlecze, ale już zamawiają schabowe. Obsługa kuchni zlitowała się nad wygodniałymi wędrowcami i przygotowała wszystkim wyczekiwane potrawy. Pan, który przydzielał nam pokoje, zapytał: „To Wy jesteście tą grupą, która miała przyjść z Krościenka?” Z dumą odpowiedzieliśmy: „Tak.” Popatrzył na nas z podziwem i szacunkiem i dodał: „Podziwiam, że Wam się chciało.” Chyba wtedy dopiero poczuliśmy prawdziwą dumą z takiego osiągnięcia. Bo kto normalny idzie w góry 35- cio kilometrową trasą. Tylko ci najtwardsi, którzy nie wymiękają. Poczuliśmy, że osiągnęliśmy cel, który tylko nieliczni zdobywają.

Oczywiście był też wyścig do łazienek, bo po całym dniu na nogach każdy chciał już tylko się wykąpać i zasnąć. Opiekunowie zarządzili śniadanie na godz. 8:00 dnia następnego, a wymarsz o godz. 9:00. Jakież było ich zdziwienie, gdy największe chojraki, zapewniający, że mają kondycję ze stali, na drugi dzień rano ledwo oczy otworzyli. Nawet nie wiedzieli, co się dzieje i która jest godzina, gdy profesorstwo wparowało do ich pokoju z przemiłą i głośną pobudką: „Wstawać huncwoty, psie wiary jedne!” Cały wymarsz z godziny 9:00 opóźnił się i wyruszyliśmy w kierunku Rabki o 10:00. Niezły poślizg.

W drugim dniu mieliśmy do pokonania tylko 20 km. Szło się troszeczkę lepiej niż dzień wcześniej, a to z powodu nocnego deszczu, który schłodził mile powietrze. Rażnym krokiem, wyspani (raczej nieliczni) zaczęliśmy schodzić w dół. I chyba wszyscy doszliśmy do wniosku, że lepiej jest wchodzić pod górę, niż schodzić z niej. Dotarliśmy do cywilizacji i tam okazało się, że powrót do Nowego Sącza odbędzie się systemem ratalnym, czyli: z Rabki do Mszany Dolnej, z Mszany Dolnej do Limanowej i z Limanowej do Nowego Sącza. Prawdę mówiąc, nie zmartwiło nas to zbytnio, bo nikt nie chciał kończyć tego cudownego rajdu. No może paru chłopaków. W autobusach prawie wszystkich zmorzył sen. Nie jest to nic dziwnego, kiedy w dwa dni przejdzie się 60 km po górach. Z powodu budowy mostu na Helenę, mieliśmy przyjemność jechać sądeckim, owianym sławą szynobusem. Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Szczęśliwi, usatysfakcjonowani, żądni kolejnych wypraw dotarliśmy do Nowego Sącza. IV Rajd „Do Upadłego” zakończył się pełnym sukcesem. Nie padliśmy i jeszcze nam mało! Wprawdzie byliśmy świadkami, jak młodszy opiekun zmusił Profesora do pożegnania się z wiszącą na ścianie schroniska na Turbaczu mapą, która stała u początków pomysłu na Rajd „Do Upadłego” (gest ten miał oznaczać: „Nigdy więcej takiej trasy!”), ale czujemy po kościach, że był to skutek chwilowego zaćmienia z powodu totalnego wycieńczenia i w przyszłym roku młodszy opiekun znów będzie niestrudzenie werbował na legendarną trasę: Krościenko- Turbaczu- Rabka Zdrój. Ktoś chętny?

Anna Tobiasz

## Gruzja – kraj, do którego się wraca

**Znak z napisem Stephancminda wywołał u mnie ogrom uczuć. Po jedenastu dniach wędrówki przez Tuszetię i Chewsuretię czułam radość, satysfakcję i nie lada zmęczenie. Nigdy nie zapomnę uczucia błogości jakie towarzyszyło mi na ławce w centrum Kazbegi w towarzystwie monumentalnego Aleksandra.**

Tak mogłabym tam siedzieć godzinami, obserwując toczące się życie i zmiany, które dokonały się na przestrzeni czterech lat. W dużej mierze wynikało to z chęci odpoczynku, ale również z sentymentu do tego miejsca. No i pełniłam funkcję strażnika naszych plecaków. Wiele się tutaj zmieniło. Liczba turystów i dynamiczny rozwój usług turystycznych generuje te zmiany w dużym tempie i świadczy o ogromnej atrakcyjności tego kraju.

Z cudownego letargu wyrwały mnie dziewczyny, które znalazły w pobliskim domu kwaterę na dwa dni. Tyle czasu potrzebowałyśmy, by odpocząć, nacieszyć się pysznym gruzińskim jedzeniem, spędzić trochę czasu w okolicy XIV-wiecznego klasztoru Cmind Sameba, usytuowanego na wysokości 2170 m n.p.m. i rozpocząć nową przygodę w Dolinie Truso.

trasę wypożyczonym samochodem a potem pieszo. My wybrałyśmy wariant doskonały - pieszo, niezależnie, bez pośpiechu i na dłużej niż jeden dzień.

Wczesnym rankiem delektujemy się krystalicznym widokiem na Kazbek oraz smakiem porannej kawy i podążamy w stronę Kobi. Korzystamy z uprzejmości gruzińskiego kierowcy ciężarówki, który zmierza do Tbilisi z Władykaukazu. Niezrażony gabarytami naszych czterech plecaków, zabiera nas na pokład. Po drodze opowiada o Kachetii - regionie położonym we wschodniej części Gruzji, słynącym z uprawy winorośli, produkcji wina i wspaniałych zabytków. Mieszka tam ze swoją rodziną i wygląda na szczęśliwego człowieka.

W Kobi witają nas dwa psy, duży i mały. Po krótkim rekonesansie wybieramy właściwą drogę i ruszamy do Doliny Truso w towarzystwie czteronogich przyjaciół. Mały Kobi, takie otrzymał od nas imię, pozostaje z nami. Razem wędrujemy, spożywamy posiłki, jest naszym przewodnikiem, strażnikiem i obrońcą. Niewątpliwie ma „gen przygody” i znalazł bratnie dusze.

Początkowo idziemy szeroką drogą. Towarzyszy nam rzeka Tergi (Terek), z rzadka mijają nas samochody. Wyprzedza nas policja graniczna tzw. pogranicznicy, strzegący w Truso granicy z



Dolina Truso jest wyjątkowym dziełem natury. Z roku na rok jej popularność wzrasta wśród turystów z różnych stron świata. I nic w tym zaskakującego. Truso urzeknie każdego - nawet najbardziej opornych na piękno natury. I nie sposób zachować te wrażenia tylko dla siebie. Do Truso organizowane są jednodniowe wycieczki z przewodnikiem z Stephancmindy, m.in. przez Mountain Freaks – Travel Agency, którego właścicielką jest Polka mieszkająca w Gruzji. Można częściowo pokonać tę

Osetią Północną. Oddają szacunek Polskiej Fladze - to bardzo miły akcent, który towarzyszył nam podczas wędrówki przez Tuszetię i Chewsuretię, a także w Truso. Mijamy dużą budowę i jak dowiadujemy się później, po ukończeniu będzie to rozlewnia wody mineralnej, która obficie występuje w tej okolicy. Mijamy również opuszczone, zniszczone domy. W oddali na wzgórzach widać kościoły „Orthodox Church”, no i majestatyczne góry wokół nas. Docieramy do opuszczonej wioski Kvemo Okroka-

na- to stąd turyści najczęściej rozpoczynają pieszą wędrówkę. Droga zwęża się, powoli wchodzimy w Kanion Kasara i zaczyna się nowy rozdział wędrówki, jakby w innym wymiarze metafizycznym, dającym się poznać zmysłami.

Rozpoczynamy długi spacer doliną rzeki Terzi, wsłuchując się w odgłosy rwącej wody. Otaczają nas góry i pionowe skały, które tworzą niezapomnianą kompozycję kolorów. Różne odcienie czerwieni, brązu i soczystej zieleni. Urozmaiconą kolorystykę zawdzięczamy dużej koncentracji minerałów w wodzie i procesowi utleniania. Po przekroczeniu mostu, na prawym brzegu rzeki dostrzegamy piękno Doliny Truso, która zaczyna odsłaniać swoje dostojne, magiczne oblicze. Pojawiają się pierwsze trawertyny, głównie koloru białego i jasnożółtego, powstałe dzięki źródłom mineralnym występującym w dolinie. Nieopodal znajduje się mineralne jezioro, które za sprawą gazów, wydobywających się z wnętrza Ziemi, wygląda jakby się gotowało. Czasem zwane jest jeziorem z bąbelkami. Kolejne trawertyny występujące wzdłuż drogi są koloru rudo-pomarańczowego i w połączeniu z wszechobecną zielenią wyglądają spektakularnie. Droga prowadzi do opuszczonej wioski Ketrisi. Można jednak spotkać w niej ludzi - turystów, wędrowców. Niektóre domy zamieszkałe są przez pasterzy, którzy okresowo wypasają w dolinie owce i bydło. U jednych z nich kupujemy ser i w pakiecie dostajemy pyszną, świeżo zaparzoną kawę. Po krótkim odpoczynku i rozmowie ruszamy w głąb doliny. Docieramy do pięknie odnowionych monasterów. Następnie kierujemy się w stronę średnio-wiecznych ruin Zakagori i nieopodal gruzińskiego posterunku kontrolnego rozbijamy namioty za zgodą pograniczników. Dostajemy instrukcję, gdzie możemy swobodnie i bezpiecznie się poruszać, a gdzie jest to niedozwolone.

Z rozmowy wynika, że warto postarać się o pozwolenie w punkcie kontrolnym w Dariali, blisko Kazbegi, nieopodal granicy z Rosją, by dotrzeć do małowicznej wioski Resi (2350 m n.p.m.), zaliczanej do najwyższej położonych osad w Gruzji. A szczególnie warto zobaczyć wysokogórskie jezioro Kelitsadi, położone na wysokości 3100 m n.p.m. czy mniejsze na wysokości 3300 m n.p.m. Warto także odwiedzić dolinę rzeki Mna, do której wchodzi się bliżej Kobi i jest również strzeżone przez pograniczników. W dolinie możemy podziwiać skałę o szczególnym kształcie „Mna Fang”, czyli kiel, nazywaną tak przez gruzińskich wędrowców. Można wyjść na wulkan Sherkhota, by zobaczyć kolejne wysokogórskie jezioro oraz podejść do wodospadu i dalej z doliny rzeki Mna przejść do Bethlemi Hut (dawnej „me-teostacji”) przez lodowiec. Należy pamiętać, że nie ma tam wyraźnie wytyczonych dróg przejścia i obydwie trasy są wymagające i dość trudne. Trzeba być dobrze przygotowanym kondycyjnie na kilkudniowe wędrowanie, posiadać odpowiednie umiejętności i ekwipunek dostosowany do warunków wysokogórskich.

Następnego dnia wędrujemy po pobliskich szczytach i delektujemy się bezkresnym pięknem, które otacza nas z czterech stron świata. Cały czas towarzyszy nam nasz przyjaciel Kobi, który dzielnie pokonuje wytyczane przez nas szlaki. I tak powoli po słonecznym, pełnym pozytywnych emocji dniu, nadchodzi kolejna gwieździsta lecz chłodna noc. A po nocy nieubłagalnie zbliża się czas naszego powrotu. Wracamy tą samą drogą do Kobi, gdzie rozbijamy ostatni biwak, by dnia następnego udać się do Tbilisi i spędzić ostatnią noc w hostelu Namaste.

Powrót Doliną Truso dostarcza równie doniosłych wrażeń i emocji. Wędrując, zatracasz się w czasie. Nie wiesz, która godzina, gdzie najbliższa cywilizacja. Jesteś tylko ty i Góry, które zdają się śledzić twe kroki. I po powrocie nie sposób zapomnieć naturalnego piękna i tajemniczości Doliny Truso!

Agnieszka Gniadecka

## Góry- moja samotnia

Kiedy pierwszy raz wyszłam samotnie w góry, dookoła słyszałam tylko, że zwariowałam, że kobieta powinna, że to niebezpieczne. Były to chyba najlepsze komplementy, a na pewno najbardziej motywujące, bo chyba nic nie mobilizuje bardziej niż przekonanie innych o tym, że sobie nie poradzisz. Z wrodzonej przekory, a może bardziej z pragnienia wpływającego prosto z serca, by pójść w nieznaną, dać się porwać przygodzie, poczuć zew wolności gór, które tak jakoś idzie pod prąd wszelkim utartym opiniom i schematom, zawsze odpowiadam: „Nie dam rady? No to patrz!” I już słyszę za sobą wiązanek komplementów: „nierozsądna”, „lekkomyślna”, „nieodpowiedzialna”. A czy to nie jest odpowiedzialność, gdy człowiek bierze na siebie ciężar i konsekwencje własnych decyzji, nie szukając winnych w ludziach obok? Niewielu ludzi współczesnych wybiera taką odpowiedzialność. Po prostu łatwiej i wygodniej winą za swoje wybory obarczyć innych. Na szczęście góry, nawet te „kapuściane”, weryfikują wszystko. I tego postanowiłam się od nich uczyć, dlatego od czasu do czasu wędruję sama. Na przekór wszystkiemu, na przekór wszystkim, w zgodzie ze sobą.

Samotne wyprawy (nie tylko górskie) zaczęły się od Rzymu. Wieczne Miasto od zawsze było trzecim na mojej liście marzeń podróżniczych. Nigdy jednak nie przypuszczałam, że tak mnie uskrzydli. Sytuacja zmusiła mnie do podróży w pojedynkę. Strasznie się bałam, w głowie co rusz słyszałam jedno pytanie: „A co jeśli nie wrócę?” i inne jego warianty typu: „A jeśli mnie okradną i nie będę miała za co wrócić? Co jeżeli mnie napadną... zabiją? Co wtedy z moimi rodzicami?” Hobbit Bilbo Bagins także odczuwał podobne rozterki przed wyprawą do Ereboru na spotkanie ze smokiem. Ale jak każdemu smokowi, również strachowi trzeba odciąć łeb. Powiedziałam Bogu, że wszystko jest w Jego rękach i ja Mu ufam, popłakałam trochę, pożegnałam się w duchu z dotychczasowym życiem i pomknęłam na spotkanie przygodzie. Trzy dni w Rzymie i jeden we Florencji sprawiły, że wróciłam odmieniona. Moi znajomi nie mogli się nadziwić, że tak promienieję, choć nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Ale tak właśnie się dzieje, gdy człowiek pokona swój strach, który przeszkadza mu w spełnianiu marzeń. Świadomość, że dało się radę, że się nie zgubiłam, a nawet jeśli, to odnalazłam drogę, że sobie poradziłam w obcym państwie, że poznałam tylu wspaniałych ludzi (zwłaszcza jednego Włocha, który po angielsku prawie nie mówił, a okazało się, że akurat zna i odwiedza małą miejscowość Cisna w Bieszczadach, skąd pochodzi moja babcia- czyż ten świat nie jest mały?). Ta wyprawa to był impuls do dalszego działania.

Z biegiem jednak lat, człowiek zapomina o wyrwaniu się z otępienia; coraz bardziej przyrasta do komfortu, wygody, które powoli zabijają w nas marzenia i pragnienia. Dotarłam w 2017 do takiego punktu, który okazał się być punktem wrzenia. Byłam na siebie wściekła, że doprowadziłam się do stanu, w którym moje marzenia spełniam tylko wtedy, kiedy mam z kim pójść w góry. Świadomość, że wygrałam wygodą, a pod nią strach, tak mnie irytowała, że w końcu uciąłam łeb smokowi i poszłam sama zimą z Gabonią na Prehybę, Radziejową, Wielki i Mały Rogacz do Rytra. 26 kilometrów w śniegu po kolana. Ależ to była hardkorowa wyprawa! Ktoś może powie: „Czym się tak dziewczynko ekscytujesz? Przecież to nie Mount Everest.” Prawda, choć dla mnie to był Mount Everest strachu i irytacji na samą siebie. Czułam, że jeśli tego nie zrobię pograżę się w marazmie komfortu, czekając z marzeniami, aż ktoś pomoże mi je spełnić. Wiedziłam, że jeśli nie wyruszę, nic się w moim życiu nie zmieni, że nadal będę wegetować. A przecież mam żyć pełnią życia! To był moment kulminacyjny. I znowu po podjęciu

wyzwania, pokonaniu strachu wyłoniło się to samo uczucie, które promieniowało ze mnie po Rzymie, uczucie spełnienia, dumy, radości. Zapadając się w śniegu, wywracając się, dostając śniegiem od jodły, pod którą właśnie przechodziłam, miałam taki zaciesz, że aż mnie mięśnie szczęki bolały. Radość w czystej postaci. Ta zimowa wyprawa skończyła się dla mnie pękniętym stawem łokciowym (obludzone szlaki nie sprzyjają wędrowcom), ale z dumą nosiłam temblak, pomimo uszczypliwości kolegów nazywających mnie kaleką. (Swoją drogą, ciekawe, że gdyby mężczyzna doznał takiej kontuzji i powiedziała, że stało się to w górach, po 26 kilometrach samotnego brodzenia w śniegu po kolana, to zostałaby nazwany "wyczynowcem", "wytrwałym", "twardzielem". Ale, że to kobieta doznała kontuzji w górach, po 23 kilometrach samotnego brodzenia w śniegu po kolana, potem jeszcze musiała przejść 3 kilometry i biec do autobusu, to można ją nazwać "kaleką", "do niczego się nie nadającą", "lekkomyślną", "nierozsądną", "nieodpowiedzialną". Bo to kobieta, to można ją wyśmiać, kompletnie nie doceniając trudu i walki, jakie stoczyła w górach... Bo to tylko kobieta, więc powinna siedzieć w domu i pachnieć... Wtedy można ją łatwo oswoić, ujarzmić... Nie godzę się na to!) Ten uraz był wynikiem walki, jaką stoczyłam z własnym strachem, egoizmem, wygodnictwem, lenistwem. Ten uraz był dowodem nie kalectwa, ale stoczonych bitwy i wygranej walki. Pomimo bólu byłam tak naładowana energią, że nic nie było dla mnie straszne, mogłam góry przenosić, a przede wszystkim miałam siłę, by mierzyć się z codziennością.

decydować: czy strach mnie pokona, czy może uda mi się osiągnąć coś, o co nawet bym się nie podejrzewała? Ruszyłam i nie było odwrotu. Po drodze trzy kryzysy, jak trzy upadki Jezusa pod krzyżem. I właśnie w tych momentach, w których byłam od krok od rezygnacji, rozważania drogi krzyżowej idealnie odpowiadały na mój aktualny stan ducha, mobilizując do postawienia następnego kroku. Pan Bóg jest mistrzem zbiegów okoliczności. Przed XII stacją krzyk rozpacz, zmęczenia, wycieńczenia wydostaje się z mojego wnętrza. Idę coraz wolniej. Naprawdę myślałam, że nie dotrę. A tu nawet nie ma się komu wyzalić, bo idzie się samemu. Ale o to właśnie chodzi. Masz się żalić Bogu. Jakimś cudem dotarłam na miejsce końcowe. I wtedy wszystko się zmieniło, nie czuję już bólu, zmęczenia, tylko to samo uczucie co w Rzymie i po Paśmie Radziejowej. Dokonałam niemożliwego („W Bogu dokonamy czynów pełnych mocy.”- Psalm 60,14a). Tak byłam nakręcona energią, że zamiast od razu po EDK pójść spać, zasnęłam dopiero pod wieczór. Tyle było emocji! To są przeżycia zmieniające serce człowieka.

Pasma Jaworzyny Krynickiej pokonałam także pod wpływem poirytowania stanem mojego ducha. Pozwoliłam bowiem wmówić sobie, że nie dam rady, że jestem za słaba, że potrzebuję towarzystwa, by spełniać marzenia. Pogoda była przepiękna, ale moja kondycja fizyczna była w opłakanym stanie. Wszystko mnie bolało. Jednak dałam radę. I znowu ten przyływ mocy, bo się nie poddałam.

Czuję po sobie, że znowu nadchodzi punkt wrzenia. Myślę, że jedna samotna wyprawa na rok, to optymalna i



Kolejna próba nadeszła, kiedy poznałam Ekstremalną Drogę Krzyżową. Będąc pomysłodawcą tej idei na Sądecczyźnie wielokrotnie przemierzałam wyznaczone trasy, ale nigdy sama. Myślałam, że tak będzie zawsze, że marsz w małej grupie jest wystarczająco ekstremalny. Jak się okazało, Pan Bóg miał zupełnie inne zdanie w tej kwestii. Znowu splot różnych okoliczności zaowocował tym, że zostałam sama jedna, wszyscy wyruszyli dwie godziny wcześniej. Skoro do samej Mszy Świętej prowadziłam ze sobą wojnę (bo ciągle pada, bo zimno, bo ciemno, bo się boję, bo jestem sama, bo nie wiem czy dam radę, bo jestem zmęczona, bo noc jest od spania), teraz był czas, żeby

rozsądna dawka, utrzymująca ducha w dobrej formie. Być może przyjdzie czas, że zwiększę dozowanie, bo stopień zasiedzenia i wygodnictwa będzie nieznośny. Już mam w planach, gdzie się wybiorę na samotną wędrownkę. Potem jeszcze Korona Beskidu Sądeckiego, Główny Szlak Beskidzki. Czy wszystkie te wyprawy będę odbywała w pojedynkę? Pewnie nie, bo i nie zawsze mam na to ochotę. Ale raz na jakiś czas przychodzi taki moment, przynajmniej u mnie, że człowiek czuje całym sobą, iż musi dokonać czegoś

sam, by uciąć łeb smokowi, by poznać siebie. Czy przestałam odczuwać strach? Nie, za każdym razem się boję. Pociesza mnie jedynie myśl, że odwaga to nie jest nieodczuwanie strachu; odwaga oznacza, że strach Cię nie pokonał. „Odwaga to panowanie nad strachem, a nie brak strachu.” (Mark Twain) Samotne wędrownki zawsze wiele mnie kosztują, czasem odkładam taką wyprawę parę dni, tygodni, miesięcy, bo nie umiem pokonać swojego lęku. Mocno jednak mobilizuje mnie myśl, że to, czego pragnę jest po drugiej stronie strachu. I tego się trzymam!

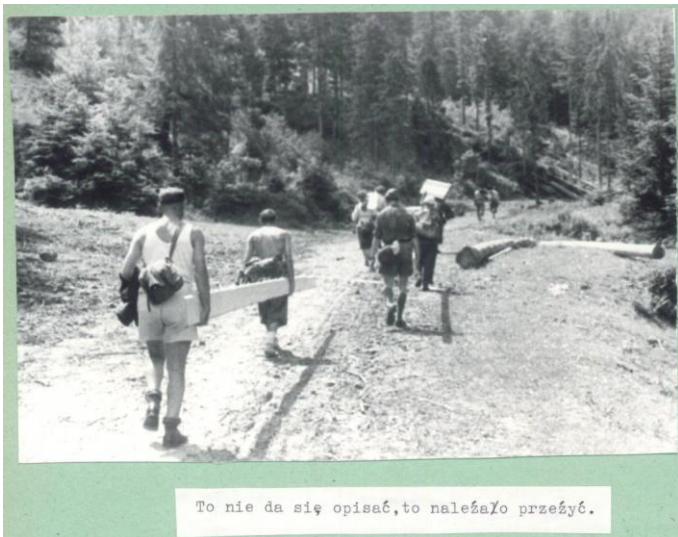
Anna Tobiasz

## 65 lat Betlejemki. 1953 - 2018

**65 lat to piękna rocznica. Mała, przytulna chatka na Przehybie przyciąga swym niepowtarzalnym klimatem wszystkich petetekowców, ale przede wszystkim przewodników. Przedstawiamy trochę historycznych faktów z budowy schronu, a także wspomnień z nim związanych - tych bardziej lub mniej odległych.**

**Wanda Szoska "Echo Beskidu" 2003, nr 2 (51):** "Wzmagaający się ruch turystyczny po II wojnie światowej wymagał choćby najskromniejszego zagospodarowania. Nim przystąpiono do budowy schroniska na Przehybie, na miejscu spalonego w czasie działań wojennych przedwojennego schroniska, postanowiono wzniesić nieduże schrony przy szlaku czerwonym na Przehybie, a następnie na Łabowskiej Hali.

W roku 1953 powstał komitet budowy schronu na Przehybie ze śp. kol. Jerzym Mroczkowskim na czele. Schron ten wybudowany został przez działaczy społecznych Oddziału, którzy na własnych plecach przynosili na Przehybę materiały na budowę, wykonywali roboty niwelacyjne i wykopy pod fundamenty schronu, a także pomagali finansowo, przeznaczając na ten cel fundusze uzyskane za prace znakarskie.



To nie da się opisać, to należało przeżyć.

fot. S. Pudło (arch. PTTK Oddział "Beskid")

Schron na Przehybie oddano do użytku turystów w dniu 19 lipca 1953 r. prowadziła go Michalina Zarotyńska. Otwarcie schronu uczczono okazijnym rajdem górskim, w którym wzięło udział ok. 600 turystów. Kiedy w roku 1957 oddano do użytku nowoczesne schronisko na Przehybie, Oddział PTTK "Beskid" sprzedał schron Zarządowi Urzędzeń Turystycznych w Krakowie za kwotę 23.000.

Następnie został on przeniesiony i zrekonstruowany poniżej schroniska, gdzie stoi obecnie. W czasie przeciążenia schroniska służył do roku 1982 swymi 16-toma miejscami noclegowymi o podstawowym standardzie. Obecnie po kapitalnym remoncie i wybudowaniu uroczego kominka jest obiektem turystyki kwalifikowanej, a w przyszłości będzie służył jako Muzeum turystyki w Beskidzie Sądeckim."

**Wycinek prasowy z VII 1953 roku pt. Aktywiści PTTK z Nowego Sącza wybudowali schron na Przehybie:** "19 bm. oddano do użytku schron turystyczny na Przehybie w Beskidzie

Nowosądeckim. Schron ten do czasu wybudowania stałego schroniska umożliwił ok. 40 turystom nocleg na popularnym szlaku beskidzkim Szczawnica - Krynica. Trzeba podkreślić, że schron ten powstał dzięki aktywnym członkom oddz. PTTK w Nowym Sączu: ob. ob. Mazanec, Dąbrowski, Czuchra, Pudło, Szwenik, Szeitin i inni dostarczali materiał potrzebny do budowy schronu aż z Rytra (3 godz. marszu).

(...) W budowie schronu na Przehybie pomogła członkom oddziału PTTK w Nowym Sączu ludność okolicznych wsi i Dyrekcja Rejonu Lasów Państwowych w Nowym Sączu.

W uroczystości oddania do użytku schronu na Przehybie wzięło udział ok. 600 turystów z Rytra, Krynicy, Szczawnicy, Krościenka, Tylmanowej, Piwnicznej, Gorlic, Tarnowa i Krakowa."

**Ewa Kołhut, "Echo Beskidu" 1996, nr 1 (21):** "Schron na Przehybie był budowany na tej samej zasadzie jak schron na Łabowskiej Hali. Materiały budowlane składowane były za leśniczówką w Gaboniu. W tygodniu sądeckie głośniki informowały o organizowaniu wyjazdu, którego celem jest wyniesienie materiałów budowlanych na Przehybę. Chodziliśmy przez Halę Mirkową leśną wąską ścieżką o wielu zakrętach. Materiały do wyniesienia na górę rozdzielano w zależności od możliwości fizycznych uczestników. Najmłodszy z transportowej ekipy - około pięcioletni chłopczyk dostał na własne usilne żądanie do wyniesienia dwa wielkie gwoździe. Najtrudniej było wynieść dwie pięciometrowe deski. Nie dało się z nimi pokonać licznych zakrętów. Trzeba je było przesuwać tam i z powrotem między drzewami. Na górze czekało ognisko gotowe do upieczenia własnej kiełbasy. Wodę na herbatę gotował na kipięcaku Leon Szwenik.



fot. S. Pudło (arch. PTTK Oddział "Beskid")

Wełnę drzewną do utkania ścian schronu wynieśli na górę Nusia Kuczyńska, Mietek Bogaczyk i Staszek Pudło. Podzielili wełnę drzewną na trzy części, zawinęli w koce i ruszyli w górę przez Halę Mirkową. Ciężar ładunku rósł w miarę marszu, ponieważ wcześniej padał ulewny deszcz, woda z drzew wsiąkała w koce. Na Przehybę doszli około północy. Schron nie miał jeszcze dachu, było mroźno i zimno. Po krótkim odpoczynku zeszli do Gabonia, wsiedli na zostawione w leśniczówce rowery. Na siódmą zdążyli do pracy.

Jako rekompensatę za pracę przy budowie schronów Zarząd PTTK urządził trzy bale. Pierwszy bal był w ratuszu, a dwa następne w dawnym Krokusie. Salą balową był magazyn, który swoim stanem i wyglądem w niczym sali balowej nie przypominał. Na dodatek zamówiony dekorator w ostatniej chwili odmówił wykonania dekoracji. Z konieczności organizatorzy udekorowali salę sami. Plamy, obite ściany i zacieki zastąpili świer-

kami i gałęziami dębowymi. Efekt był niepowtarzalny, wyglądało jak w lesie. Bale te zostały do dziś w pamięci uczestników."

**Leszek Migrała Od Towarzystwa Turystycznego "Beskid" do Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego "Beskid" w Nowym Sączu 1906 - 2006:** "Znacznie trudniej (...) posuwała się naprzód sprawa budowy schroniska na Przehybie. W "Beskidzie" spodziewano się, że budowa ta zostanie potraktowana przez Zarząd Okręgu PTTK w Krakowie priorytetowo, a zatem, że będzie przygotowana jeszcze w 1951 r. Niestety, spotkanie aktywu turystycznego "Beskidu" z wiceprezesem Okręgu Adamem Albertim postawiło pod znakiem zapytania szanse szybkiej realizacji pierwszoplanowej dla turystyki beskidzkiej inwestycji. (...) Sprawa Przehyby powróciła w "Beskidzie" na początku 1953 r. Działał już wtedy Komitet Budowy Stacji Noclegowej na Przehybie, nazywany również Komitetem Budowy Schroniska, na którego czele stał Jerzy Mroczkowski. Komitet funkcjonował autonomicznie względem "Beskidu", ale ponieważ budowa prowadzona była pod firmą Oddziału, wobec tego na wniosek Jana Mazaneca Zarząd postanowił kontrolować działalność Komitetu, upoważniając do tego prof. Rapfa. Przejęcie inicjatywy przez Zarząd "Beskidu" doprowadziło do przyspieszenia prac budowlanych w czynie społecznym. (...) Schron oddano do użytku 19 lipca 1953 r. Na drzwiach wejściowych umieszczono napis: *Turysto! Pracą i ochotą kilku zapaleńców powstał dla Ciebie ten schron, jeżeliś nie wyniósł ani jednej deski, ani jednego gwoźdźdź, nie narzekaj na prymityw, lecz uszanuj dach nad Twoją głową.*"

**Wiesław Piprek, prezes Koła Przewodników PTTK "Beskid" w Nowym Sączu:**

Betlejemka ożyła po wielu latach zastoju w roku 1997, kiedy to zaczęto urządzać na Przehybie Msze Św. w sylwestrową noc. Msze te poświęcone były pamięci zmarłego tragicznie naszego przewodnika, Jaśka Bielaka – wieloletniego kierownika schroniska. Po Mszy Św., organizowanej obok schroniska, przewodnicy schodzili do Betlejemki, gdzie przy śpiewach kolęd, poczęstunku, spędzali resztę nocy sylwestrowej. Zapraszani byli tam do naszego towarzystwa celebransi. Podczas jednej z tych uroczystości 2002/2003 odwiedził nas ówczesny Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, ks. bp. Wiktor Skworec. Pamiętam, była wtedy mroźna noc, temperatura dochodziła do minus 25 stopni. Tradycja Mszy Św. i urządzania Sylwestra trwa do dziś, zwłaszcza po urzędzeniu kaplicy w dawnej Jaśkówce.

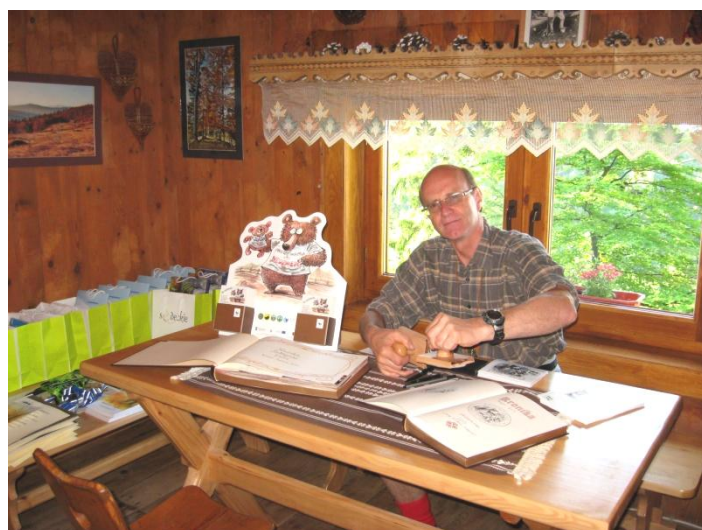


Wypowiedzi zebrała i wyszukała:  
Barbara Bałuc

## „Był Karol Gazdą, że hej!”

W kalendarium, drodzy Czytelnicy, możecie przeczytać następującą informację: „16.04.2018 r. – Kol. Wiesław Leśniara został nowym Gazdą Betlejemki na Przehybie. Zastąpił on dotychczasowego Gazdę- Kol. Karola Krokowskiego, który tę funkcję pełnił od 2011 r.”

Z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że podziękowania za „wizję, pracę i atmosferę” w „Betlejemce”, które znalazły się w Akcie Nadania tytułu Pierwszego Gazdy Karolowi, nie były przesadzone. Prezes Adam Sobczyk dobrze wiedział, że powierza tę funkcję właściwej osobie. Gazdą został człowiek skromny, pracowity, życzliwy, potrafiący sprawić, że prawdziwi sympatycy „Betlejemki” przychodzili do tej górskiej chaty nie tylko na imprezę, ale też posprzątać, wyplewić chwasty itp. Karolu, serdecznie Ci za to wszystko dziękujemy! Nowemu Gazdzie życzymy ciekawych pomysłów, życzliwości i wytrwałości w pełnieniu tej zaszczytnej funkcji.



Fot. B. Bałuc

**Teresa Ćwikła:** Gazda? Niech będzie, chociaż dla mnie to słowo takie trochę egzaltowane. Zwłaszcza, że od czasu do czasu miałam okazję przyrzeć się obowiązkom związanym z pełnieniem tej funkcji bliżej. Wiosną – odchwaszczanie, mycie okien; latem – koszenie trawy, w której składzie przeważają raczej pokrzywy niż sama trawa, jesienią – gromadzenie drewna na zimę... i zimą – odkopywanie Betlejemki spod śniegu, palenie w piecu, czyszczenie wiecznie okopconej szyby. Całorocznie zaś – „deratyzacja”, noszenie wody i jednorazowe wielkie akcje typu wymiana dachu, cyklinowanie podłóg, układanie paneli i cała reszta tego typu czynności, które same się nie zrobią... Potrzeba do tego kogoś takiego właśnie jak Karol. Takiej obowiązkowości, odpowiedzialności i bezinteresowności. Otwartości na innych i gościnności. I jeszcze raz bezinteresowności. Takiej absolutnej. Karolu, dziękujemy!

**Stanisław Leśnik:** Co prawda nie byłem zbyt częstym bywalcem Betlejemki, raczej uczestnikiem zbiorowych niż kameralnych spotkań, ale nie nazwałbym Karola „GAZDĄ” w pełni tego słowa znaczeniu. Mnie gazda kojarzy się z powiedzeniem: „gazda na zagrodzie równy wojewodzie”, a ja Karola w zakresie gazdowania w Betlejemce uważam za prawdziwego przyjaciela „betlejemkowiczów”. A dlaczego tak sądzę? Obserwowałem go, będąc wśród uczestników. Karol z zasady jest pewnie człowiekiem raczej małomównym, dyskretnym i zawsze życzliwym. Ale

gazdując w Betlejemce robił to nad wyraz perfekcyjnie. A przykłady? Proszę bardzo:

-wszyscy uczestnicy (za wyjątkiem VIP-ów) mieli obowiązek zmieniać obuwie, zwłaszcza przy deszczowej pogodzie (to było wyraźnie napisane przed wejściem). Nigdy nie byłem świadkiem sytuacji, żeby Karol komuś zwrócił z tego powodu uwagę albo poprosił o przebranie butów, nie mówiąc już o wyrzuceniu za drzwi,



100 lat Oddziału „Beskid” TT-PTT-PTTK  
POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE  
ODDZIAŁ „BESKID” NOWY SĄCZ  
33-300 Nowy Sącz, Rynek 9, tel./fax (18) 443 74 57  
<http://beskid.pttk.pl> e-mail: [sekretariat@beskid.pttk.pl](mailto:sekretariat@beskid.pttk.pl)

Przehyba, dnia 5 listopada 2011 r.

## AKT NADANIA

Z mocy Boga i Urzędu obwieszczam

iż Koledze **Karolowi Krokowskiemu**

nadaje się w dowód uznania tytuł „Pierwszego Gazdy”  
Ośrodka Turystyki Górskiej „Betlejemka” na Przehybie.

Tytuł Pierwszego Gazdy jest honorem i zaszczytem, ale też i obowiązkiem wobec „Betlejemki” i historii tego miejsca.

Drogi Karolu – dbając o historię jesteś jednocześnie wizjonerem przyszłości i za tę wizję, pracę i atmosferę jaką w „Betlejemce” zaczynasz tworzyć w imieniu Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego „Beskid” w Nowym Sączu i bywalców „Betlejemki” serdecznie Ci dziękuję.

PREZES  
Zarządu Oddziału PTTK „BESKID”  
w Nowym Sączu  
Adam Świerczyński

-wszyscy uczestnicy bawią się dobrze: piją kawę, herbatę... Kończy się woda, a Karol dyskretnie wychodzi do źródła i już robi się następne gorące napoje,

-wchodzi do Betlejemki turysta nie związany zupełnie z naszym Towarzystwem, a Karol nie mówi: „to tylko obiekt dla naszych petetekowców”, nie wyrzuca za drzwi, ale zaprasza do środka, opowie historię, pokaże ciekawe zdjęcia, a turysta pewnie opowie, że to życzliwy gospodarz.

To tylko niektóre przykłady, a jest ich na pewno o wiele więcej. Dla mnie Karol to nie tylko dobry gazda, ale PRAWDZIWI PRZYJACIEL BETLEJEMKOWICZÓW i chciałoby się zawołać słowami: „Och Karol, Karol, dlaczego nas opuszczasz? Karolu wróć!”.

**Jurek Świerczyński:** Był Karol gazdą hej! Pamiętam jak w marcu 2011 po moim koncercie w Ratuszowej z Karolem przy piwie gadaliśmy o śpiewanych spotkaniach przewodników w Betlejemce. W sobotni listopadowy wieczór tego roku już śpiewaliśmy w Betlejemce i to był Pierwszy Spęd Przewodników, a wcześniej tego dnia w schronisku na Przehybie Adam wręczał

Karolowi nominację na Gazdę Betlejemki. Potem były spotkania i śpiewania zawsze w listopadzie, ale też w maju i lutym. Na wszystkich naszych „zejściach się” tam byłem, za wyjątkiem ostatniego Spędu, i zawsze na progu Betlejemki witał mnie Karol. Choć Karol lubi stać w cieniu, to jego obecność w Betlejemce czuł każdy. Na ostatnim moim Spędzie, w 2016, wymyśliłem przejście po poziomicy Betlejemki i razem z Gosią Braun i Karolem ruszyliśmy w sobotni ranek spędowy sprzed naszej chaty. Obeszliśmy trawersem Skałkę i przerwaliśmy przy trzecim słupie od góry pod przekaźnikiem na Przehybie, bo Karol musiał wracać do chatki – wszak był Gazdą, a przewodnicy nadchodzili. W tym roku na Spędzie pójdźmy, Karolu, dalej tym trawersem i nie będziemy musieli przerywać tego przejścia...

**Marcin Rola:** Betlejemka kojarzy mi się z Karolem, ponieważ to on zaszczepił w nas sympatię do tego miejsca. Organizował ludzi do pracy i zabawy, sam również spędzał tam wiele czasu przy remontach oraz kosząc, sprzątając i „walcząc” z myszami. Spotykaliśmy się w Betlejemce przede wszystkim dzięki Karolowi i również dzięki niemu zawsze panowała wyjątkowa i pozytywna atmosfera. Jako pierwszy opiekun tego miejsca pozostawił tam cząstkę siebie, dlatego zawsze będziemy go oczekiwać na kolejnych betlejemkowych spotkaniach, bo to przecież nie koniec, tylko następny etap.

**Barbara Bałuc:** To był maj 2011 r. Siedzieliśmy w schronisku na Przehybie. Karol został „wrobiony” w gazdowanie, a ja w redagowanie „Echa Beskidu”. Oficjalnie akt nadania otrzymał w listopadzie 2011 r. podczas I SPĘDU PRZEWODNIKÓW. Dzień wcześniej miał imieniny. Akt nadania uroczystie odczytał Lechu Traciłowski, a wręczył prezes Adam Sobczyk. „Aleś mnie Adaś wrobił!” Karol nie lubił, nie lubi i zapewne już nie polubi oficjalnych przemówień itp. To nie jego klimat. I dobrze. Karol stworzył w Betlejemce jedyny, niepowtarzalny klimat, którego nie sposób nazwać. Kto choć raz był w Betlejemce, ten wie, o czym mówię.

Oglądam „Betlejemkową kronikę”, którą na prośbę Karola założyłam i prowadziłam... 2011, początki, I SPĘD, najliczniejszy. Potem Andrzejki. W biedronkowym śpiworze tak wymarzałam, że już wkrótce miałam nowy, puchowy, szyty w Krakowie – przydał się wielokrotnie w Betlejemce i na naszych przewodniczkich biwakach, planowanych w dużej mierze przy betlejemkowym kominku. Coroczne sylwestry i spotkania z ciekawymi ludźmi. Slajdowiska, zimowe spartakiady. I (i jak dotąd jedyny) Rajd Przewodniczkich Rozrabiaków (2012). Meblowanie Betlejemki i „twórcze” wykorzystanie rzeczy przywiezionych z zakopiańskiego Domu Turysty. Czasochłonne, ale i radosne przygotowania do 60-lecia Betlejemki w 2013 r. Przewodniczkie sprzątanie gór i wiele, wiele innych „około betlejemkowych” działań, które nas jednoczyły. A za tym wszystkim stał Karol. To on był siłą sprawczą i napędową tych działań. Bywało, że do Betlejemki wędrowaliśmy razem, częściej jednak Gazda był wcześniej, żeby napalić w kominku, przegonić myszy, przynieść wodę... Nie zapomnę nocnej wędrowki z Teresą ze Szlachtowej, 13 sierpnia 2012. Betlejemka była zamknięta na cztery spusty, okiennice zamknięte, w kominku trzeba było samemu zapalić, walczyć z „intruzkami”... Karol nie powitał nas w drzwiach - dotarł następnego dnia. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, jak to miło, gdy gdzieś tam na ciebie czeka Przyjaciel. Betlejemkowe spotkania były w weekendy, ale Gazda zapraszał już od piątku. Te piątkowe kameralne posiedzenia przy kominku wspominam najmilej... „Dobre niech zostanie” – w nas, z Tobą Karolu i z Betlejemką.

Wypowiedzi zebrała  
Barbara Bałuc

## Ekstremalna Droga Krzyżowa i turystyka?

Czytając ostatni numer „Echa Beskidu” natknęłam się na list pani Leny Tatarczuk, w którym opisywała swoją drogę do górskich wędrówek. Urzekło mnie najbardziej zdanie: „Mama, a później nauczyciele, ukształtowali we mnie kulturę gór, przekazali szacunek do nich i zaufanie do górskich wędrowców.” Tak mnie to zdanie chwyciło za serce, bo moja historia z górami zaczęła się podobnie. Odkąd pamiętam i odkąd potrafię dreptać na moich własnych nogach, chodziłam w góry. Ten zapach wyssałam chyba z mlekiem matki, która z gór pochodzi. Tata też przekazał mi w genach górskiego bakcyła, bo z niego rodowity lach sądecki, ale to mama wędrowała. Miałam to szczęście, że w latach szkolnych trafiałam na nauczycieli, którzy również byli zakochani w górskim wędrowaniu. Wspomnę tutaj o panu Edwardzie Borku, który przecierał nami (tak, dosłownie nami) górskie szlaki i jaskinie. Umorusane błotem twarze i

przemoczone ubrania nie wyszły nam na szkodę, a przynajmniej nie mnie (po tylu latach chcę powiedzieć: „Dziękuję”). Pasje same się nie tworzą, a bez pomocy ludzi nie przetrwają. W liceum również spotkałam górskiego zapaleńca, którego jednak za swoich cielejących lat nie doceniłam, bo wydawał się surowym panem profesorem w typie „bez kija nie podchodź”, a właściwie „w głąbach nie podchodź”.

Powszechnie jednak wiadomo, że nieodrobiona lekcja kiedyś wróci. I tak, będąc już sama poważną profesorką odrabiam lekcje górskich wędrówek pod czujnym okiem Profesora Żebraka z liceum, spełniam swoje marzenia z dzieciństwa o odznakach GOT PTTK i przymierzam się do zagrzebanego dawno temu pragnienia bycia przewodnikiem górskim. Niedrobiona lekcja nie odbiła się czkawką, a wręcz wybuchła nowymi możliwościami. Ten przydługawy, pełen prywaty wstęp, mający znamiona podziękowań ma chyba za zadanie uzasadnić (a przynajmniej ja upatruję w takim rzeźbieniu mojego charakteru przez góry uzasadnienie), co mnie podkusiło, by przenieść Ekstremalną Drogę Krzyżową na Sądecczyznę. Oraz to, co ma piernik do wiatraka, czyli dlaczego o EDK piszę na łamach gazety o tematyce szeroko pojętej turystyki.

Będąc na studiach zetknęłam się z EDK. Od razu mi się spodobała. To było to, co lubię najbardziej: cisza, samotność,

adrenalina, wyzwanie, przygoda, nieznanne. EDK to nocna, samotna wędrówka w całkowitym milczeniu (reguła milczenia obowiązuje na całej trasie, z wyjątkiem stacji Drogi Krzyżowej i wypadków losowych wymagających pomocy), minimum 40 kilometrów, rozważanie ostatnich godzin życia Jezusa, by spotkać się na tej drodze z Bogiem. Kolebką EDK jest Kraków, wspólnota MSR- Męska Strona Rzeczywistości, a pomysłodawcą jest ks. Jacek Stryczek. Pomyślałam sobie po powrocie ze studiów: „Dlaczego Nowy Sącz ma być gorszy od Krakowa? Na Sądecczyźnie trochę brakuje takich wydarzeń, a tras do wykorzystania mnóstwo.” I tak, w 2018 roku po raz piąty Nowy Sącz wziął udział w tym- międzynarodowym już- projekcie. Okazało się, że ukształtowanie terenu na Sądecczyźnie niezwykle sprzyja wytyczeniu tras na EDK, by spełniały wszystkie warunki ekstremalności. Korzystamy z istniejących już szlaków turystycznych i rowerowych Beskidu Wyspowego, Beskidu Sądeckiego i Pogórza Rożnowskiego, od czasu do czasu zbaczając w jakieś krzaki, nieoznakowane dróżki, skacząc przez strumienie i bagna. Długie trasy, strome podejścia, nieoczekiwane zwroty akcji- to jest to!



Takie połączenie Drogi Krzyżowej (która dotychczas kojarzyła mi się z pobożnymi, nierzadko nudnymi, tymi samymi co roku rozważaniami czytany w budynku kościoła, gdzie jedynym wysiłkiem fizycznym było wstawanie i klękanie) z elementami turystycznymi, a właściwie szkołą przetrwania i orientacją w terenie pociągnęło moje serce, i nie tylko moje, bo w tym roku 80 000 serc w 25 krajach. I nic dziwnego, bo ludzie- zwłaszcza młodzi- najlepiej uczą się przez doświadczenie, przeżycie czegoś, co zostaje w nich na zawsze, a przynajmniej znacznie dłużej niż słowa. Forma nie jest tu bez znaczenia. Ekstremalna Droga Krzyżowa oferuje przygodę, bo dostaje się do ręki opis trasy, wychodzi się w nocy, samemu lub w niewielkiej grupie, idzie się w milczeniu. Wyrusza się w nieznanne, do celu prowadzi nas jedynie opis trasy, ewentualnie z mapą i śladem GPS, a cel oddalony jest o minimum 40 kilometrów i dzieli nas od niego nieprzenikniona ciemność nocy. Ale najbardziej oddzielający jest strach, który musi zostać



pokonany jako pierwszy: strach przed nieznanym, strach przed zagubieniem, strach przed samotną wędrówką przez mrok, strach przed porażką, że może nie dotrę do celu, strach przed opinią ludzką, bo może powiedzą, że zwariowałem albo, gdy mi się nie uda dojść do końca, to powiedzą, że jestem mięczak. Dużo tych strachów. Dodatkowo, nawet w dzień trudno jest przejść minimum 40 kilometrów, a co dopiero w nocy, kiedy wszystko w naszym ciele woła: „Spać!!!”, „Zimno!!!”, „Boli!!!”. Czasem nawet nie ma się siły, by postawić następny krok. Stoi się wtedy, nierzadko płacząc i wyjąc, z jedyną myślą jaka kotłuje się w głowie: „Nie postawię ani jednego kroku dalej!” Kiedy cały organizm jest przeciwko Tobie, żadna z części ciała Cię nie słucha, a mózg od dawna przeszedł w stan nocnego czuwania; kiedy masz wrażenie, że nawet natura sprzysięgła się, byś nie dotarł do celu (bo ileż do cholery deszczu mogą jeszcze pomieścić te chmurzyska!) i wyrwa Ci się z ust buńczuczny krzyk wkurzenia i zmęczenia: „Tylko na tyle Cię stać, Boże!”, a odpowiedź przychodzi natychmiast w postaci kolejnej fali deszczu siekającej Cię po twarzy siłą lodowatego bicia wiatru, wtedy czujesz, że ŻYJESZ! Wtedy jesteś prawdziwy, bez masek. I wtedy dopiero zaczyna się lepsze rozumienie Drogi Krzyżowej Jezusa, bo ją czujesz w każdym centymetrze swojego ciała.

Czy nie tego uczą nas także góry, wędrówki, wycieczki? Czy nie mają na celu wyrwania nas ze strefy komfortu i wygodnictwa, w których za bardzo się zasiedzieliśmy, aż nam pewne części ciała tak przyrosły, że nawet ziarno niedogodności psuje nam humor i włącza roszczeniowość? Czy jednym z zadań turystyki nie jest zarazić nas przygodą, otworzyć na nieznaną i zachwycić nas tym, że jeszcze czegoś nie wiemy? Można potraktować EDK jako wędrownicze wyzwanie, sprawdzian swojej wytrzymałości i kondycji. Pan Bóg ma różne dojścia do ludzi. EDK ma nas nauczyć stawiania sobie celów, dążenia do nich, dyscypliny, brania odpowiedzialności za własne życie i decyzje. Gdyby wziąć pod uwagę, że współcześnie wyraz „turysta” nabrał pejoratywnego znaczenia i stał się synonimem bezzwrotnego wygodnictwa, pogoni za rekordami po trupach fauny i flory, to EDK z turystyką nie ma nic wspólnego. Tylko w połączeniu z dawnym znaczeniem słowa „turystyka”, jako poświęcenia, oddania pasji, poszanowania otaczającego nas świata, dyscypliny, Ekstremalna Droga Krzyżowa może iść w parze.

Gdy myślę o EDK zawsze przypominają mi się słowa Gandalfa z filmowej adaptacji „Hobbita” J.R.R. Tolkiena, kiedy przyszedł moment decyzji Bilba Bagginsa- statecznego i szanowanego hobbita, który nie chciał mieć z przygodami nic wspólnego (bo jak mawiał „Są takie okropnie nieprzyjemne! I niewygodne; przez coś takiego można się spóźnić na obiad.”)- czy ruszyć na niebezpieczną wyprawę w dzikie, nieznaną krainę.

- Po powrocie sam będziesz miał co opowiadać.

- A zagwarantujesz mi, że wrócę?

- Nie... A jeśli wrócisz, nie będziesz już taki sam.

I postanowił, że nie pójdzie. Ale rankiem, gdy zobaczył, że krasnoludy wyruszyły bez niego „nie potrafił uwolnić się od uczucia lekkiego zawodu. To go zdumiało.” I sprawiło, że zmienił zdanie, wybiegł z domu na spotkanie z przygodą. Żałowałby do końca życia, że w najważniejszym momencie stchórzył. A tak miał co opowiadać na stare lata. Bo ludzie nie pamiętają swojego najlepszego dnia telewizji, nie pamięta się siedzenia przed telewizorem, ale pamięta się przygody. I tego zdumienia, ukłucia w sercu na widok przechodzącej Wam właśnie koło nosa przygody życzeń! Bo życie samo się nie robi! Rusz duszę! Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie! Zapraszam na EDK w przyszłym roku!

Anna Tobiasz

## Nocleg na bazie

„Rzuć wszystko i rusz w góry”. Takie znane hasło może przyświecać tej proponowanej przeze mnie wycieczce. Beskid Sądecki to niezbyt rozległe góry, ale znajdują się tu dwie studenckie bazy namiotowe, dostępne dla wszystkich, którym niestraszny jest nocleg w spartańskich warunkach bazowych - we własnym bądź bazowym namiocie. Zniżki pttk-owskie są też uznawane i można nawet zaoszczędzić całą złotówkę. Takich baz w polskich górach było kiedyś znacznie więcej, ale z czasem ta liczba się niestety skurczyła.

Proponowana trasa to około 4,5 godziny marszu z Kosarzysk na Obidzę, potem niebieskim szlakiem granicznym pod Wysoką (1050 m n.p.m.). Jak ktoś będzie miał siłę, to oczywiście polecam „wystyrnać” się na sam szczyt Wysokiej, bo warto. Widok cudny w każdym kierunku, a jeśli ktoś dotarł tutaj- jak autor po godzinie siódmej wieczorem przy niekończącym się lipcowym dniu- to może delektować się ciszą, spokojem i samotnością. A po wszystkim można zejść do bazy SKPB Łódź pod Wysoką, która ugości jak może każdego przybyłego wędrowca. Raptem kilka godzin wystarczy, by dotrzeć do miejsca z dala od cywilizacji, zasięgu telefonów komórkowych i najnowszych „gorących” wieści z fejsbuka. No chyba, że wyjdziemy na najbliższe wzniesienie ponad bazą, gdzie zasięg jakiś się trafia.

Tutaj przyjazna atmosfera, gwiazdzone niebo nad głową, a wieczorna piosenka turystyczna wdzierają się swą melodią w ciszę nocy i przeniesie każdego w inny wymiar, niespotykany w



mieście.

Tutaj poranna rosa oraz dźwięki dzwonek uwieszonych u szyi owiec wyprowadzanych z rana na łąki przez baców obudzi nas po poprzednim dniu męczącej wędrówki. A potem toaleta w lodowatym potoku Kamionka i po śniadaniu w drogę stromymi schodami wąwozu Homole do Jaworek, a stamtąd czerwonym szlakiem znów przez Obidzę do Kosarzysk, by złapać autobus do Nowego Sącza. Na naszej ścieżce być może też spotkamy patrzącego ze zdziwieniem na nas baczę ze swym stadkiem, który spyta: „I po co to się tak męczyć? Nie lepiej to siedzieć na d... i odpoczywać?” Ale na to pytanie niech sobie odpowie już każdy, kto kocha góry, jak chce...

Dlatego polecam taki dwudniowy wypad na łono przyrody. Niekoniecznie do Jaworek, bo może to być też baza w Złockiem. Kto czuje ten górski klimat, na pewno skorzysta, a wewnętrzne akumulatory na pewno zostaną naładowane, choć oczywiście jest, że małe zmęczenie fizyczne będziemy odczuwać.

Michał Kelm

Zdjęcie: Subiektywny przewodnik po górach.blox.pl

## Widziane z końca wycieczki.

**Ściśle przestrzeganą zasadą na wycieczkach Koła Grodzkiego jest obecność dwóch przewodników, prowadzącego i zamykającego. Niniejszy artykuł jest krótka refleksją dlaczego.**

### Po co w ogóle potrzebny jest zamykający?

Na to pytanie odpowiedź chyba nie jest trudna. Nie wszyscy uczestnicy mogą się pochwalić super kondycją, nawet tym najlepszym może przytrafić się gorszy dzień czy jakaś choroba, a ideą naszych wycieczek jest integracja turystów biorących udział w wycieczkach naszego koła. Gorzej jeżeli ktoś notorycznie nie mierzy sił na zamiary lub niepoważnie traktuje informacje na plakatach dotyczące długości czy ekspozycji. Ogromny szacunek mam do osób, które słabiej się czując, rezygnują z ambitniejszych planów nie chcąc stwarzać problemów pozostałym. Przewodnik zamykający pomaga osobom mającym jakieś problemy zdrowotne czy techniczne np. na odcinkach ubezpieczonych; wskaże drogę, gdy nie widać poprzedników, a nie wiadomo gdzie iść. Warto tu wspomnieć o pomocy innych przewodników czy członków zarządu, którzy często czekają w wątpliwych miejscach, oszczędzając pracy zamykającemu. Zdarzyła się już kilka lat temu sytuacja, że zamykający musiał podjąć, nieudaną niestety, reanimację. Nie jest to funkcja lubiana przez wszystkich przewodników, wymagająca czasem wręcz anielskiej cierpliwości, z czego zdają sobie sprawę niektórzy uczestnicy. Kiedyś, gdy na przełęczy Targov czekaliśmy na zamykającego, dość długo zresztą, jeden z kolegów stwierdził, że „należy mu się order”, a inny dorzucił: „Chyba raczej nerwosil!” Nie zawsze osoby idące z tyłu zdają sobie sprawę, że zamykający odpowiada za wszystkich, a nie tylko tych bezpośrednio przed nim. Musi pamiętać, że nie wszyscy mieszkają w Nowym Sączu i muszą jeszcze wrócić do domu. Bywa, że osoba, której zwróci się uwagę obrazi się na niego. Kilka przykładów: jesteśmy na Ukrainie, schodzimy z Pikuja bez szlaku, a prawdę mówiąc to i bez ścieżki przez las. W takiej sytuacji niezbędny jest wzrokowy kontakt z poprzednikami, a dwie osoby postanowiły się umyć w potoku (jakby nie można tego było zrobić w dolinie), trzeba było im to w mocnych słowach wybić z głowy, nawet strasząc, że zostaną sami. Wędrowaliśmy kiedyś przez Tatry Zachodnie. Trzech młodych ludzi robiło masę zdjęć, głównie mgły, bo widoki były nieszczerzone, karty pamięci szybko się zappełniły, więc rozpoczęło się przeglądanie i kasowanie zdjęć. Dochodzimy na Smutną Przełęcz. Na tabliczce 3,5 godziny do miejsca gdzie stoi autobus, a my mamy odjazd za 3 godziny. Pokazuję młodzieży tabliczkę i mówię żadnych zdjęć oprócz Rohańskiego wodospadu, prujemy w dół. Zdążyliśmy.

### Strategie

Teoretycznie zamykający idzie ostatni, ale czasem lepszym rozwiązaniem jest maszerowanie kilkanaście metrów przed ostatnim, mając go oczywiście cały czas na oku, gdyż tylko to może go zmobilizować do wysiłku. Chodzący z nami dłużej pamiętają zapewne kolegę, którego potrafił zmobilizować do niemożliwego- jak się wydawało- wysiłku zapadający zmrok. Czasem trzeba się po prostu pogodzić z tym, że przyjdzie się długo po zasadniczej grupie, bo i tak żadna strategia nie zadziała, człowiek i tak już szybciej nie pójdzie, bo nie jest w stanie. Również wędrujący mają różne strategie, zwłaszcza gdy muszą skorzystać z krzaków. Zgłaszają to zamykającemu sami lub przez inną osobę albo zostawiają plecak przy ścieżce. Jest to bardzo dobry pomysł, gdy nie ma się kontaktu wzrokowego z zamykającym, a i ruch na szlaku niewielki, więc i niebezpieczeństwo jego utraty

małe. Oczywiście obecność zamykającego nie wyklucza zgubienia się, zwłaszcza łatwo o to w czasie imprez masowych w rodzaju rozpoczęcia sezonu, w których udział bierze czasem kilkaset osób. Ładnych kilka lat temu. Otwarcie sezonu, wyjeżdżamy dwoma autobusami, więc grupa się rozwleka. Jedna z koleżanek po wyjściu z krzaków, widząc czerwone polary myślała, że to nasza grupa. Poszła za nimi, a my szukaliśmy jej w Rabce. Na szczęście wszystko skończyło się szczęśliwie i było tylko powodem do żartów. Kiedyś po otwarciu sezonu przy bacówce nad Wierchomlą szukaliśmy naszego nestora, który jak się okazało zszedł z inną grupą z naszego oddziału, na szczęście dali nam znak, że jest z nimi.

### Czekając na...

Bywa śmiesznie, ale też i nerwowo. Najpierw przykład ilustrujący pierwszą możliwość. Idziemy na Krywań. Postój. Po pewnym czasie przewodnik rusza, ale przy ścieżce leży plecak, więc czekam. Tak mija parę ładnych minut, nikt z kosówki nie wychodzi. Wołam, ale żadnego odzewu. Nagle z góry prawie biegnie kolega, właściciel plecaka. Co się okazało? Zaaferowany rozmową z koleżanką nie zauważył, że coś lekko mu się wędruje. Przykład irytujący. Rzecz miała miejsce w Sudetach. Zamykający (nie był nim autor artykułu) zauważył oddalającego się na stronę turystę. Cekał na niego i to długo, a turysta po załatwieniu tego co miał załatwić, powędrował sobie prosto w górę na przełaj przez krzaki. Mogę tylko dodać, że nigdy wcześniej i później nie widziałem kolegi, który wówczas zamykał, tak zdenerwowanego.

### „Ostatni będą pierwszymi”

No cóż zdarzyło mi się to dwa razy w mojej karierze. Raz w Tatrach Zachodnich. Grupa się dość mocno rozciągnęła. Ścieżka, w którą odbijał szlak była zastawiona stertami drewna. Jedna z uczestniczek postanowiła skorzystać z okazji i za chwilę usłyszałem „o tu jest szlak”. Kawałek dalej pod wiatą drzymał sobie spokojnie turysta. „To chyba niemożliwe, żeby cała grupa przeszła i go nie obudziła” – myślę. Dochodzimy do głównej drogi. Nie ma nikogo, sięgam po telefon i sprawa się wyjaśniła. Za parę minut dotarła grupa z przewodnikiem. Drugi przypadek miał miejsce w Pieninach Spiskich. Wędrowaliśmy szlakiem, który był wówczas bardzo słabo oznakowany, a było to jeszcze w czasach gdy o GPS mało kto słyszał. Jeden z uczestników z niepełnosprawną córką postanowił zejść do głównej drogi, wziąłem od niego numer telefonu, by mieć kontakt. Grupa poszła. Wchodzę w las, ani śladu ścieżki, nikogo nie widać ani nie słyszczać. Zastanawiam się, co ja bym zrobił na miejscu przewodnika i wybrałem podejście do grzbietu. Krótki sprint, ale grupy dalej nie widać. Okazało się, że przewodnik miał inny pomysł. Szybki telefon do kierowniczkę, by przejęła moją funkcję, a potem już tylko spokojne oczekiwanie na parking pod zaporą w Niedzicy na grupę.

*Swoimi refleksjami i wspomnieniami podzielił się*

*Włodzimierz Godek.*

### Konkurs (nie)rozstrzygnięty!

**Ponieważ nikt nie zechciał przysłać odpowiedzi na pytania umieszczone w artykule o uprawie winorośli, zamieszczonym w poprzednim numerze Echa, zgodnie z wolą Dobrodzieja, pięć łągiewek przedniego czerwonego wina Rondo, przechodzi na własność redakcji. Nie zanosz się, żeby długo leżakowało.**

## Sudeckie wędrówki 2018

Dni w okolicach święta Bożego Ciała to coroczny „wyjazd” w Sudety. Już od pięciu lat ten wyjazd odbywa się pod znakiem zaliczenia Głównego Szlaku Sudeckiego. Jest to prawdopodobnie przedostatni odcinek, który dane jest nam przemierzać. A wszystko odbyło się dokładnie według planu zapisanego na plakacie wycieczki, czyli od przełęczy Spalona dotarliśmy do samego Łądka Zdroju. Żadnego skracania, jak to się zdarzało w poprzednich latach. W tym roku początkowo towarzyszyły nam jeszcze Góry Bystrzyckie, aby następnie poprzez obniżenie Kotliny Kłodzkiej wkroczyć w rejon masywu Śnieżnika i zdobyć sam szczyt.

zuje. Z wylesionego wierzchołka podziwiamy panoramę Kotliny Kłodzkiej. Stąd niedaleko do Ogrodu Bajek, który też odwiedzamy.

### 2 czerwiec

Na ten dzień zaplanowana została najdłuższa trasa naszej czterodniowej wycieczki, bo to około 6 godzin marszu. Całe szczęście pogoda tego dnia jest znośna, upał nie doskwiera i samo podejście nie sprawia nikomu kłopotów. Najpierw przejdziecie z Międzygórze do schroniska pod Śnieżnikiem, gdzie przebrwa na zebranie sił, aby w 40 minut- jak głosi drogowskaz- dostać się na szczyt Śnieżnika. Podejście to odbywa się szlakiem koloru zielonego, ponieważ sam wierzchołek nie leży na trasie Głównego Szlaku Sudeckiego. Ale warto, bo to 1425 metrów,

choć widoków tego dnia nie ma. Na samej kopule wita nas sterta kamieni po wysadzanej w 1973 roku poniemieckiej wieży widokowej. Natomiast planowana od kilku lat budowa nowej utknęła z powodów finansowych w martwym punkcie. Już w pewnej odległości od Śnieżnika pokonujemy naszym czerwonym szlakiem Czarną Górę (1205m), na zboczach której rozlokował się znany ośrodek narciarski. Dzień kończymy na przełęczy Puchaczówka. Tutaj mała przygoda z awarią autobusu, na szczęście mamy w naszych szeregach „ręce, które leczą” – dzięki doświadczeniu Roberta awaria szybko zostaje usunięta.

### 3 czerwiec

Ostatni dzień tegorocznej sudeckiej wędrówki to raptem 3 godziny przejścia z wyżej wymienionej

przełęczy poprzez- przywodzącą na myśl Tatry- przełęcz pod Chłopkiem, do znanego sudeckiego uzdrowiska Łądka Zdroju. Niestety trasę kończymy bez zwiedzania Łądka, na pierwszej napotkanej stacji benzynowej, gdzie czeka na nas autokar. Nie jest to jednak żadna strata. Za rok czerwony szlak poprowadzi nas przez uzdrowisko, a i starsi turyści z Koła Grodzkiego pamiętają naszą wycieczkę kilka lat temu w ten rejon i zwiedzanie samej miejscowości. Natomiast miłośnicy aromaterapii nie mieli tego dnia możliwości przyjemnej inhalacji, co też zorientowani w tym temacie mogliby potwierdzić.

Gdyby kierować się odwieczną zasadą, że sukces wycieczki zależy w znacznym stopniu od pogody, to ta w tym roku podczas penetracji sudeckich ścieżek zdecydowanie dopisała. Ale również niebagatelną rolę odegrała tu też pogoda ducha samych uczestników oraz chęć aktywnego wypoczynku w górach. Dlatego trzeba mieć tylko nadzieję, że podczas następnego wyjazdu w Sudety w 2019 roku każda z tych rzeczy znów dopisze.

Fot. W. Godek, tekst: Michał Kelm



### 31 maj – Boże Ciała

Wiadomo, że Sudety to góry dość odległe, dlatego pierwszy dzień przebiega w dużej mierze na podróży autokarem, by w końcu dotrzeć do schroniska Jagodna na przełęczy Spalona, gdzie zakończyliśmy zeszłoroczne przejście. Oczywiście po tylu godzinach jazdy przed wyjściem na trasę należy uzupełnić płyny przy obieckie oraz coś przekąsić. A potem to już nasz czerwony sudecki szlak imienia dr. Mieczysława Orłowicza. Częściowo pokonywany autokarem (ze względu na dość długi odcinek asfaltowy), ale również jak na wytrawnych piechurów przystało oczywiście na nogach. W ten dzień docieramy do Długopola Zdroju, gdzie podziwiamy interesujący tunel kolejowy na trasie Kłodzko – Międzyzlesie. Następnie autobus podwozi nas do Międzygórze, miejsca naszego noclegu w domu wypoczynkowym Gigant, sympatycznym drewnianym budynku z 1882 roku. Jako, że to Boże Ciała staramy się także odwiedzić kościół.

### 1 czerwiec

Ten dzień to powrót do Długopola, by udać się stamtąd poprzez górę Igliczną (845m) właśnie do Międzygórze. Na szczycie zwiedzamy znane na Dolnym Śląsku sanktuarium Matki Boskiej Śnieżnej, w którym bywał kilka razy święty Jan Paweł II. Do samego sanktuarium, ku niezadowoleniu niektórych uczestników, mimo upału można wejść wyłącznie w specjalnym okryciu zastępującym odkryte części ciała. Jednak takie miejsce zobowią-

## Po obu stronach „żelaznej kurtyny”.

**Długie majowe weekendy to tradycyjny czas wypraw Koła Grodzkiego. W tym roku można było odpowiednio planując urlopy liczyć na 9 dni wolnego. Nasze koło przygotowało sześciodniową wyprawę w pasmo górskie leżące na pograniczu Czech (Szumawa) i Niemiec (Bawarski Las). Przez ponad 40 powojennych lat przebiegała nim granica między kapitalistyczną, a komunistyczną Europą; a Vimperk, w którym nocowaliśmy, był miejscem, gdzie zwożono schwytych na granicy uciekinierów.**

### W drogę, czyli perły czeskiej architektury.

Jak to już ostatnio bywa, najtrudniejszym punktem naszych wypraw jest zapisanie się na nie. Szczęśliwcy, którym to się udało, spotkali się w sobotni poranek 28 kwietnia o niespotykanej jak na nasze wyjazdy godzinie 5 rano, by wyruszyć do kraju kojarzonego z piwem i knedlikami. Pierwszym celem było wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO liczące około 6 tys. mieszkańców miasteczko Telč. Jego główną atrakcją jest jeden z największych rynków w Morawach Południowych otoczony przepięknymi renesansowymi budynkami (powstały po pożarze, jaki strawił w 1530 roku drewnianą zabudowę miasta). Zmierzając do Vimperku zatrzymaliśmy się jeszcze w Prachaticach, miasteczku słynnym z renesansowych budynków zdobionych sgraffitowymi dekoracjami. Wieczorny spacer po Vimperku kończy się jednak małym rozczarowaniem. Przewodnicy zachwalają piwo z lokalnego browaru, ale okazało się, że jest on czynny tylko w piątki i soboty i to krótko. Nie zdążyliśmy. No cóż, pewnie przez cały tydzień warzą piwo, by w dwa wieczory je wypić, a w kolejny piątek już nas tu nie będzie.

### Najwyższe szczyty.

Niedziela wita nas piękną pogodą. Wsiadamy do autobusu i jedziemy zdobyć najwyższy szczyt Szumawy - Plechy (1378 m.). Krajobraz przypomina nasze Karkonosze i Góry Izerskie. Jakis czas temu góry spustoszył huragan, swoje dołożył też kornik, w wyniku czego możemy dzisiaj cieszyć się widokami, choć kikuty uschniętych drzew budzą mieszane uczucia. Ciekawostką i fotograficzną atrakcją są spore płyty śniegu na stosunkowo niewielkiej wysokości. Wynika to z tego, że Szumawa może się poszczycić wyjątkowo dużymi opadami śniegu, a jego pokrywa zimą może sięgać nawet paru metrów. Zaliczamy również kolejny w czasie naszych wypraw trójstyk granic. Tym razem Czech, Niemiec i Austrii. Kolejnego dnia wybieramy się do Niemiec by zdobyć Grosser Arber (czyli po polsku Wielki Jawor 1456 m), najwyższy szczyt Bawarskiego Lasu. Ta część gór jest nieco mniej dotknięta kataklizmem, za to śniegu jakby więcej. Z rozędu zdobywamy również Mały Jawor (1384 m). W drodze powrotnej organizatorzy wyjazdu i nasi przewodnicy, kol. Wojciech Bocheński i prezes Koła kol. Tadeusz Maciąś, mają pierwszy i- jak się potem okazało- nie ostatni w czasie wycieczki „napad”. Słowo to w języku czeskim oznacza pomysł. W jego efekcie mamy okazję poznać (niestety tylko z zewnątrz, bo pora już była późna) Velhartice. Jest to pochodzący z przełomu XIII/XIV w. zamek, którego najbardziej rozpoznawalnym i zachwycającym elementem jest gotycki most z monumentalnymi arkadami.

### Jeszcze Czechy czy już Azja?

Po dwóch dniach górskich wędrówek czas na wyprawę krajoznawczą, chociaż te bywają czasem bardziej wyczerpujące niż górskie wędrowanie. Na dzień dobry zwiedzamy klasztor cysterski w Vyšším Brodzie. Jego początki sięgają połowy XIII w., ale był wielokrotnie przebudowywany. Szczególne wrażenie wywiera licząca 70 tysięcy woluminów biblioteka. Obecnie klasztor zamieszkuje tylko garstka mnichów, którzy starają się przywrócić do stanu świetności zapuszczony w czasach komunizmu kompleks zabudowań gospodarczych klasztoru. Następnie

jedziemy do Czeskiego Krumlova, piętnastotysięcznego miasteczka położonego w zakolu Wełtawy, mającej swe źródła w Szumawie. Od czasu wpisania miasta na listę UNESCO stało się ono bardzo popularne wśród turystów. Można powiedzieć, że ich ilość przewyższa liczbę mieszkańców, a dominują wśród nich turyści z krajów azjatyckich Japonii, Korei, Tajlandii. Spacerując po uroczych uliczkach, czy zamku ma się wrażenie, że znalazł się człowiek w jakimś azjatyckim państwie. Ostatnim zaplanowanym punktem programu, aczkolwiek przez część wycieczki bardzo wyczekiwany, było zwiedzanie Czeskich Budziejowic



znanych głównie z browaru, w którym mieliśmy okazję poznać tajniki warzenia i zakosztować słynnego piwa. Niestety, porównując degustację, choćby z browarem w Tychach, miała ona raczej „szkocki” charakter. Miasto szczyti się również największym rynkiem w Czechach z XVIII-wieczną fontanną Samsona,

widoczności widać z niego Alpy. W drodze powrotnej naszych przewodników znowu „napadło”. Stroną i wąską drogą (mimo, że są mijanki- dobrze, że z góry nic nie jedzie) podjeżdżamy do granicy z Czechami. Bučina u Kvildy, według tablicy, jest to najwyższe położona miejscowość Czech, a nieopodal znajduje się



która była dawniej źródłem wody dla mieszkańców. Na rynku była również okazja, by porównać swój łokieć ze średniowiecznym łokciem, miarą długości sukna. Wskutek kolejnego napadu u naszych przewodników, w drodze do Vimperku zajeżdżamy do Hlubokiej nad Wełtawą, gdzie mamy okazję zobaczyć jeden z najwspanialszych neogotyckich zamków w Czechach.

### Proszę nie płoszyć ptaków.

2 maja ponownie jedziemy do Niemiec. Zaczynamy od zwiedzania Passau (Passawy). Miasto leży u styku trzech rzek: Dunaju, znanej nam z ubiegłorocznej wyprawy Inn i Ilzy, dlatego często doświadczane jest przez powodzie. Na ścianie ratusza można zobaczyć wysokość wody w czasie kolejnych kataklizmów. Na skale nad miastem wznosi się Veste Oberhaus, czyli dawny zamek książąt- biskupów, na który oczywiście podchodzimy. W samo południe gromadzimy się w katedrze św. Szczepana. Jej barokowe wnętrza wręcz oszałamia, a koncert organowy wykonany na największym tego typu instrumencie w świecie (prawie 18000 piszczałek) był niezapomnianym wrażeniem. Następnie jedziemy do Parku Narodowego Bawarskiego Lasu i spacerujemy ścieżką w koronach drzew (podobna powstaje w Słotwinach w Krynicy-Zdroju), a na pożegnanie z górami zdobywamy uroczy szczyt Lusen (1373 m). Ze względu na szczytowe gołoborze przypomina on nieco nasze Góry Świętokrzyskie, a przy dobrej

źródło Wełtawy. Znajdują się tu również jedyne zachowane pozostałości umocnień „żelaznej kurtyny”. Zachowane zasieki z drutu kolczastego i wieża strażnicza przypominają o tych, którzy stracili życie lub trafili do komunistycznego więzienia próbując uciec na zachód.

### Czas do domu.

Nie wiadomo kiedy upłynęło 5 dni naszej wyprawy. Pora powrotu. W drodze do Nowego Sącza zatrzymujemy się w Ołomuńcu, historycznej stolicy Moraw. Jest to okazja do zwiedzania zabytkowej starówki, zobaczenia monumentalnej katedry św. Wacława z ponad stumetrową wieżą czy zakosztowania słynnych ołomunieckich twarożków. Jedną z uczestniczek zaryzykowała również przywiezienie paru serków do domu. Na szczęście dla pozostałych w bagażniku, ponieważ oprócz smaku wyróżniają się one również niezwykle intensywnym, a nie dla wszystkich przyjemnym, zapachem.

Nie byłoby tej wycieczki bez zaangażowania przewodników Wojciecha i Tadeusza oraz naszej „prekladaczki” Natalii, którym w tym miejscu serdecznie dziękujemy.

Włodzimierz Godek

## Współpraca z Klubem Słowackich Turystów

Rozpoczęliśmy kolejny rok współpracy z KST „Tatran” z Preszowa. Mimo, że upłynęło dopiero pół roku, już cztery razy mieliśmy okazję do wspólnego wędrowania. Oto krótkie relacje.

### Topienie „Moreny”

25 marca delegacja Koła Grodzkiego udała się do Preszowa na „Przywitanie wiosny”. Jest to tradycyjna impreza będąca otwarciem sezonu turystycznego. Wszystkich zebranych powitała



primator miasta, następnie odbył się konkurs marzann, w którym oczywiście brał udział i nasz symbol rozstania się z zimą. Następnie zebrani udali się nad Torysę, gdzie kukły zostały podpalone, a potem wrzucone do rzeki. Po ceremonii nadszedł czas na pierwszy wspólny wiosenny spacer. Trasa prowadziła przez wznoszącą się nad miastem Kalwarię. Jest to jedno z większych założeń tego typu na Słowacji. Rozciągają się z niej wspaniałe widoki na Preszów i otaczające go góry. Kolejnym celem była Malkovska Horka (481m), a podczas zejścia do Borkutu nie zabrakło też czasu na wspólne ognisko.

### Tym razem my organizujemy Otwarcie.

15.04.2018 uczestniczyliśmy w XV Małopolskim Rozpoczęciu Sezonu Turystyki Górskiej – Wiosna 2018. W bieżącym roku głównym gospodarzem imprezy był Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, więc czuliśmy się w obowiązku zaprosić naszych przyjaciół z KST „Tatran” Preszów na Przehybę. To już kolejne wejście Tatрана na tę górę. W tym dniu naturalnie zginęliśmy wśród setek przybyłych zewsząd turystów (ponad 700 osób! Taka liczba to niewątpliwie zasługa pięknej pogody). Pod schroniskiem była wspólna Msza Święta, potem wielkie ognisko przy dźwiękach góralskiej muzyki, oraz mały poczęstunek już w węższym gronie przy Betlejemce. Klimat był jakiś szczególny, gdyż tajemnicza aura przyciągnęła na schodzoną skądinąd Przehybę „najstarszych górali”, czyli osoby, których widać nie było na wycieczkach Koła Grodzkiego już parę dobrych lat.

### Statkiem z Tadkiem i jajami

12 maja wspólnie (w liczbie około 150 osób, w tym 50 ze Słowacji) spotkaliśmy się na tradycyjnym w naszym Kole smażeniu jajecznic, rzecz jasna ze stosownymi ziołami. Dla zaostrenia apetytu poprzedził je wspólny spacer żółtym szlakiem przez Pogórze Rożnowskie do Bartkowej. Dodatkową atrakcją był dla wszystkich rejs statkiem po Jeziorze Rożnowskim. Potem przyszła pora na wspólną biesiadę i tańce. Pogoda dopisała a pomysł z Jeziorem i rejsem był strzałem w dziesiątkę. Tutaj podziękowania dla Andrzeja, który był pomysłodawcą i „wykonawcą” tej imprezy. Zaznaczyć należy, że Słowacy dopisali w rekordowej chyba jak do tej pory liczbie. A dlaczego w Tytule „z Tadkiem”? ... Bo bez prezesa ta impreza zwyczajnie nie mogłaby się odbyć.

### A od Preszowa niesie się Janik na koniu

- nasuwają się na język słowa piosenki, jeśli pomyślę o kolejnym spotkaniu z Tatranem w kolejnym dniu słonecznej aury, o którą zresztą w tym roku nie było trudno. Magnes z napisem Obišovský hrad na pamiątkę spotkania 10 czerwca wisi na lodowce. Trasę zaczynamy w Koszyckim Kraju, we wsi Obišovce, o której pierwsze wzmianki pochodzą z XIII w. Wita nas Pani Starościna opowiadając o wsi i kościele, który za sprawą cudownego wizerunku Matki Bożej Różańcowej stał się słowackim diecezjalnym sanktuarium, a obraz ten związany jest legendą z naszym polskim Tarnowem. Następnie udajemy się na wzgórze z ruinami zamku Obišovský hrad, o którym opowiada nam miejscowy historyk sztuki i opiekun, częściowo zrekonstruowanych wysiłkiem pasjonatów historii, ruin. Dalej wędrujemy, smażąc się w ponad 30-stopniowym upale, wzgórzami nad Preszowem na granicy dwóch krajów Koszyckiego i Preszowskiego, aż do Pomnika Wschodniosłowackiego Powstania Rolniczego. Stąd już



blisko do miejsca wspólnego biesiadowania przy dźwiękach muzyki na żywo, słowackim pysznym gulaszu, zimnym piwie i konkursach z nagrodami (m.in. rozbieranie i składanie na czas maszynki do mięsa czy przeniesienie wody z jednego do drugiego wiaderka tylko przy pomocy gąbki kąpielowej), które to atrakcje przygotowali nasi przyjaciele. Jak zwykle żał było się z nimi rozstawać. Ale niebawem wyruszymy znowu w trasę. Już we wrześniu w Góry Cergowskie, a może jeszcze wcześniej na Ondavską Wierchowinę.

Fot. J. Bartkowski, tekst: W. Godek, K. Zygmunt

## XX Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego 2018

Imprezą, na której co roku stara się być Komisja Krajoznawcza, to Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego. W tym roku to już XX jubileuszowe majowe spotkania z zabytkami mniej lub bardziej znanymi, często na co dzień niedostępnymi dla turystów. Ten jubileusz oczywiście pokrył się z inną ważną rocznicą - stuleciem odzyskania niepodległości przez Polskę, stąd też charakterystyczna nazwa całej imprezy „Wolność krzepi”. Dlatego program w dużej mierze miał związek z wydarzeniami i osobami, które przyczyniły się do odrodzenia i umocnienia młodego państwa polskiego.

### Sobota 19 maja – Małopolska zachodnia.

Po kilkugodzinnej jeździe autokarem zwiedzamy w Płazie niedaleko Chrzanowa piec kręgowy „Hoffmann” - jeden z niewielu tego typu zabytków techniki, w którym do 1963 wypalano wapno. Niektórzy z nas decydują się na przejażdżkę rowerową drewną po boczny kolejącej, a inni delektują zapiekankami z najróżniejszymi dodatkami na pobliskim gastronomicznym stoisku. Program tego dnia został trochę wzbogacony przez pana Tadeusza o dodatkowe atrakcje, bo skoro jesteśmy w pobliżu zamku Tenczyn w Rudnie, to czemu go nie zwiedzić? Tutaj w towarzystwie pani przewodnik poznajemy historię zamku i rodzin go zamieszkujących, a sam obiekt po trwających już kilka lat zabiegach remontowych podnosi się z ruiny i rzeczywiście nabiera blasku. Chętni, trochę pod presją czasu, bo musimy zdążyć jeszcze gdzie indziej, naprędce wspinają się na zamkową wieżę i obchodzą barbakan.

Dalsza część programu to zwiedzanie Krzeszowic: Zdrój Główny, dawny lamus, który przez jakiś czas pełnił funkcje tymczasowego pałacu Potockich przed budową nowej siedziby, spacer po parku nieopodal nowego pałacu, który wciąż jeszcze czeka na odrestaurowanie, neogotycki kościół pw. świętego Marcina - niestety tylko z zewnątrz i przez szyby w drzwiach, bo akurat był zamknięty.

Natomiast ostatni punkt programu tego dnia, to odwiedzić w drewnianym kościele pw. Narodzenia NMP w Raławicach koło Olkusza, gdzie słuchamy wykładu regionalisty na temat samego kościółka, jak i historii pierwszej wojny na tym terenie. A wcześniejszy mały poczęstunek dodaje sił do poznania jeszcze izby regionalnej z ciekawymi eksponatami, takimi jak broń, narzędzia rolnicze, stare banknoty.

### 26 maja – Tarnów i okolice

Zwiedzanie Mościc to poznanie rozwoju i rozbudowy przemysłowej dzielnicy Tarnowa, która powstała od podstaw w szczyrim polu dzięki olbrzymiemu entuzjazmowi i pracowitości ludzi, którzy pod przewodnictwem prezydenta Ignacego Mościckiego mieli za zadanie stworzyć nowoczesny zakład chemiczny w niedawno odrodzonym państwie, dający zatrudnienie miejscowej ludności i będący swoistą wizytówką regionu. Całość założenia architektonicznego opracowana została na podstawie specjalnych wzorców, stworzonych jeszcze przez Ebenezera Howarda i głównym celem było stworzenie przyjaznego mieszkańcom miasta – ogrodu, gdzie obok groźnego skądinąd zakładu, miało toczyć się sielskie życie obywateli. Nasza przewodniczka po Mościcach pokazuje nam willę dyrektora, domy wicedyrektorów, budynek dyrekcji Fabryki Związków Azotowych, szkołę kształcąca na potrzeby fabryki, hotel dla pracowników kawale-

rów, tzw. Nowe Kasyno, kościół, małe gospodarstwa produkujące warzywa na potrzeby pracowników.

Z Mościc udajemy się do niedalekiej Zbylitowskiej Góry, gdzie książdz proboszcz opowiada historię kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Natomiast historię polichromii wnętrza świątyni i samego twórcę, wybitnego malarza Jerzego Nowosielskiego, przybliża historyczka sztuki, pokazująca jednocześnie różnice w zamysłach malarskich na przykładzie zdobień prezbiterium oraz nawy. Z kościoła tylko dwa kroki do dworu Żabów, by tu również poznać historię tej siedziby i ludzi z nią związanych.

Ostatnim punktem programu są odwiedzić w domu rodzinnym Wincentego Witosa w Wierzchosławicach, gdzie swe pierwsze lata życia spędził późniejszy trzykrotny premier. Na przykładzie tego miejsca poznajemy warunki i życie chłopskie na przełomie XIX i XX wieku, by później udać się do pobliskiego muzeum Wincentego Witosa, gdzie „chłopski premier” zamieszkał w późniejszym okresie życia. W muzeum zaznajamiamy się z historią życia i kariery politycznej Witosa, podziwiamy fotografie z tamtego okresu.

Te dwa dni mogły rzeczywiście przybliżyć dziedzictwo kulturowe Polski, nierzadko skryte na co dzień przed oczami ludzi, a w roku odzyskania niepodległości szczególnie potrzebne do pokazania. Dlatego wracamy z tej imprezy zadowoleni i z poczuciem dobrze spędzonego czasu.

Michał Kelm

## Notatka z Krajowej Konferencji Krajoznawców odbytej 20 stycznia 2018 w Z.G. PTTK w Warszawie

Sprawozdanie z działalności Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego w latach 2014- 2017 przedstawił Szymon Bijak. Do głównych działań Komisji w XVIII kadencji należały m.in.:

- organizacja obchodów jubileuszu 60-lecia komisji oraz koordynacja obchodów 110-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego;
- współorganizacja Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej;
- współorganizacja Centralnych Zlotów Krajoznawczych CZAK;
- współorganizacja wyjazdów studyjnych na dawne kresy Rzeczypospolitej [CZAK Kresy];
- opieka merytoryczna nad regionalnymi pracownikami krajoznawczymi;
- inspirowanie organizacji sesji krajoznawczych z cyklu "Mijające krajobrazy Polski";
- inspirowanie prac nad wojewódzkimi kanonami krajoznawczymi;
- przywrócenie działań w ramach inwentaryzacji krajoznawczej;
- opiniowanie regulaminów ogólnopolskich odznak krajoznawczych;

Zauważalny jest stały i wyraźny spadek liczby uczestników zlotów. Odbyły się cztery zloty: XLIV został zorganizowany w Warszawie, XLV przygotował Oddział wojskowy PTTK w Chełmie, XLVI został zorganizowany Na Wyspach w Międzyzdrojach, zaś XLVII odbył się w Sielpi i został zorganizowany przez oJ PTTK w Końskich. W latach 2015 i 2016 CZAK kresowy organizował O/ Mazowsze w Warszawie z wyjazdem na Białoruś, Łotwę i Estonię, zaś w 2017 r. impreza odbyła się na polskich i niemieckich

Łużycach, a ich organizatorem był O/Ziemi Żarskiej w Żarach. Mijające Krajobrazy Polski odbywały się w liczbie: w 2014- cztery, w 2015- osiem, w 2016- również osiem, a w 2017- sześć seminariów. Trzy z sesji, które odbyły się w 2017 r. zorganizowano w ramach obchodów Roku Rzeki Wisły. Wyróżniono także najlepsze prace dyplomowe z zakresu krajoznawstwa (licencjackie i magisterskie), które to nagrody wręczono laureatom w czasie trwania konferencji. W konferencji, oprócz piszącego, uczestniczyło jeszcze trzech delegatów (dwóch z Krakowa i jeden z Tarnowa). W trzykrotnym tajnym głosowaniu wybrano nowy zarząd na lata 2018- 2021. Komisja Krajoznawcza będzie więc pracować w następującym składzie: Wojciech Kowalski, Dariusz Dębski, Małgorzata Pawłowska, Maciej Maśliński, Szymon Bijak (przewodniczący), Elżbieta Łobacz- Bącal, Krzysztof Tęcza (wiceprzewodniczący), Anna Kryszczak (sekretarz) i Krzysztof Czerepowicki.

*Tadeusz Czubek*  
Przewodniczący Oddziałowej Komisji Krajoznawczej  
Mandat nr 12

## Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego

### Jaskinie? Brrr... czyli właściwie dlaczego jaskinie?

Pierwsza połowa roku to trochę taki sezon mniej gorący. Owszem zimą odbył się zimowy kurs, wiosną zajęcia z technik linowych na skałkach w Rożnowie, bawiliśmy się jak zwykle na leciu – w tym roku to już XXXIV... Członkowie naszego Klubu wzięli udział w wyprawie na Ukrainę, ale dziś chciałabym – szukając odpowiedzi na zadane w tytule pytanie – tak trochę ponarzekać sobie na jaskinie. Są specyficzne. W zasadzie nic przyjemnego. Ciemno, zimno, często mokro, ciasno albo przepaść pod stopami. Latające wanty.

Ciemności absolutne. Jeżeli zgaśnie światło, nie ma różnicy czy oczy są otwarte, czy zamknięte, nie ma co czekać na to, że wzrok się przyzwyczai do ciemności. Nie zobaczysz żadnego konturu. Nie ma nic. Zimno stałe. Nie ma co liczyć, że kiedyś może będzie cieplej, ponieważ temperatura jest stała i jedyna. I jest to średnia roczna danego terenu. W Tatrach średnia oscyluje pomiędzy 4,5°C w dolnych partiach gór do 2,5°C w górnych. Komfort termiczny odczuwa się zatem czasami i z reguły przez bardzo krótki czas. Częściej jest gorąco i bardzo gorąco – kiedy wychodzi się po linie do góry, lub zimno, bardzo zimno i bezнадziejnie zimno – w nieprzyjemnych przeciągach, po nieplanowanej całociowej kąpeli, po nieuniknionym prysznicu, kiedy się czeka, zimą przed wejściem i po wyjściu, nocą.

Mokro. Jaskinie tak już mają. Kolektorują wodę. Po opadach deszczu nie ma po co wchodzić do jaskiń, ponieważ tam wszystko przecieka. Podobnie w okresie roztopów. Czasami stosuje się różnego rodzaju zabezpieczenia, podwieszane płachty ale nie wszędzie się to udaje. Poza tym jeziorka tu i ówdzie, mniejsze, większe, czasami błoto.

Ciasno. Tzw. Zaciski. Na mapach oznaczone symbolami Z0, Z1, Z2. Generalnie postrach. Wyzwanie. Chwila prawdy. Chwila, która trwa nawet godzinę... Niejeden po takiej walce musiał się poddać i wycofać. Za długie nogi na odcinku kolano – biodro, albo kolano - stopa, za szerokie barki, za małe doświadczenie, a siły ubywa, desperacja rośnie.

Przepaść pod stopami. W sumie to nawet ciemność działa tu na korzyść tych, którzy ewentualnie nie pozbyli się lęku

wysokości. Niektórzy mówią, że zajęcia z technik linowych na Rożnowie są trudniejsze, ponieważ tam paraliżował ich strach, a w jaskiniach tej przestrzeni nie widać. Wisi się na tej linie, pół biedy, jeżeli jest to lina nowa, gorzej jeżeli trzeba zaufać jakiemuś staremu rzęchowi, który wisi tam w ciemności już jakiś czas. Czasami, jeżeli nie ma się kontaktu ze ścianą, trzeba się zabując i zakręcić na linie. Lina jest dość statyczna, niemniej jednak im dłuższy jej odcinek, tym większy stopień jej naciągania. Dochodzi więc jeszcze efekt bujania góra – dół. Czasami jeszcze zdarza się, że lina jest zabłocona, lub zalodzona, co powoduje, że przyrządy nie pracują albo w ogóle, albo w sposób utrudniony.

Latające wanty. Są takie partie jaskiń, gdzie w ścianie występuje kruszyzna i trzeba w sposób szczególnie ostrożny poruszać się w tych miejscach. Najgorzej jest w takich miejscach, w których nie można się schować pod jakimś skalnym okapem, a ktoś jest nad nami i nie wiemy czy nie zrzuci jakiego kamienia. Każdy kto widzi, że coś leci w dół ma obowiązek krzyknąć w ramach ostrzeżenia „KAMIENIĘ”, niezależnie od tego, czy jest to kamień, czy na przykład lecący aparat fotograficzny. Kask może ochronić, ale trzeba pamiętać o tym, żeby nie patrzeć do góry, ani w dół, że w razie, kiedy kamień polecą, to uderzył w kask, a nie w twarz lub w kark. Jeden z nielicznych wypadków śmiertelnych jaki miał miejsce w ostatnich latach zdarzył się w wyniku uderzenia kamienia.

To nie wszystko. Dochodzą inne indywidualne lęki, chwilowe niedyspozycje, nierzadko niewyspanie, zmęczenie, pragnienie, głód (a zapotrzebowanie na energię jest ogromne). Kiedy to piszę, sama zastanawiam się, po co więc tam się pchać? Czasami nawet dosłownie. Narzązać się na przeziębienia, kontuzje, reumatyzm i inne dolegliwości stawów. Ponadto strach, siniaki, czasami nawet ich setki oraz – w tym moim konkretnym przypadku – ubytki zębów. Zdarzenie miało miejsce w jakimś koszmarnym zacisku, kiedy to mając otwarte usta – przejechałam zębem po brzytwie skalnej. I jeszcze sponiewieranie, przemarznięcia do szpiku kości.

Więc dlaczego? Każdy grotolaz to pytanie słyszał wiele razy i jeszcze więcej odczytywał w oczach innych. Od znajomych, podczas wywiadów w telewizji. Można odpowiedzieć, bo są. W sensie jaskinie. Ale chyba nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. Odpowiedzi racjonalnej i przekonującej. Ktoś powiedział, że po jaskiniach chodzi się dla ludzi. I to jest właśnie to. Ktoś kto oglądał „Pregi”, może powiedzieć, że bohater w tym filmie ucieka przed ludźmi do jaskiń właśnie. I ja chyba jestem to w stanie zrozumieć, ale trzeba też mieć świadomość, że nie jest to sytuacja typowa i normalna. W środowisku jaskiniowym funkcjonuje zasada, że do jaskiń nie chodzimy w pojedynkę. Nasze akcje to nie film, gdzie bohater nie potrafi poradzić sobie ze sobą. Bo taternictwo jaskiniowe to sport zespołowy. To wyższy poziom zaufania. Nie znajdzie miejsca w nich ten, kto myśli tylko o sobie, swoich potrzebach i swoim komforcie. Zwyczajnie nikt więcej nie będzie chciał z kimś takim pójść na akcje.. No i co tu dużo mówić. To jeden z tych sportów dla wybranych. Nie dla wytrwałych. Nie dla silnych nawet. Nie dla tych nawet o doskonałej kondycji. Choć pewnie to wszystko jest bardzo ważne. Chodzenie po jaskiniach to pewnego rodzaju selekcja, selekcja charakterów, postaw, także tych moralnych. Przychodzi mi jeszcze jedno określenie do głowy i odważę się je napisać – to dotykanie istoty człowieczeństwa. Na ten temat pisał pracę doktorską ks. dr Zenon Tomasiak, której tytuł brzmi: „Etos polskich taterników jaskiniowych i funkcjonowanie grup taternicznych w świetle katolickiej nauki społecznej”. Może kiedyś szerzej odniosę się do tej pracy, dzisiaj niech tyle wystarczy...

*Teresa Cwikała*



## „Integracyjne wojaże receptą na uśmiech”

Kilka miesięcy temu Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi rozpoczęła 16 rok działalności. Po przerwie zimowo-świątecznej Komisja przystąpiła do dalszych, prężnych działań. Rok 2018 rozpoczął się tradycyjnie od kuligu organizowanego w Ochothnicy Dolnej przy współpracy z Państwem Rozalią i Stanisławem Jurkowskimi, który po raz kolejny nieodpłatnie przyjęli naszą grupę. Kulig odbył się wyjątkowo w styczniu.

W lutym Komisja udała się na kolejną wycieczkę do

Rok 2018 przyniesie jeszcze wiele ciekawych, turystycznych inicjatyw. Czekają na Nas wycieczki górskie, krajoznawcze i rajdy, na które serdecznie wszystkich zapraszamy !

*Michał Mółka*

*Przewodniczący Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi*



## Familiada czyli wspólne wypady rodzinek w góry

Dzieci rosną, jak szybko, wie o tym każdy rodzic. Zaczynałyśmy z Magdą Tomasiak działalność w Kole Turystyki Rodzinnej jak nasze córki miały półtora roku, cztery i pięć lat, i wtedy większość turystów stanowiły rodziny z dziećmi w wieku przedszkolnym. Zaczynałyśmy więc pracę u podstaw, jak chodzić, aby małe nóżki

Krakowa pod hasłem „Z wizytą u Kraka”. W trakcie wycieczki jej uczestnicy zwiedzili Muzeum Fabryka Emalia Oskara Schindlera oraz Galerię Sztuki Polskiej XIX w. w Sukiennicach.

W marcu Komisja kontynuowała rozpoczęty kilka lat temu cykl wycieczek na Śląsk. Tym razem wybór padł na Zabrze, gdzie zwiedziliśmy zabytkową Kopalnię Guido. Dzięki uprzejmości obsługi kopalni osoby niepełnosprawne, w tym osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich, miały możliwość zobaczenia całej trasy turystycznej. Wycieczka cieszyła się ogromnym zainteresowaniem.

W kwietniu Komisja kontynuowała cykl spacerów po Nowym Sączu prowadzonych przez dr Łukasza Połomskiego. Tegoroczny spacer obejmował najciekawsze zabytki dzielnicy kolejowej. Maj upłynął pod znakiem wycieczki w Pieniny. Tym razem Komisja udała się do Schroniska Pod Durbaszką, pokonując trasę turystyczną z Jaworek. Po zakończeniu części górskiej udaliśmy się na spacer po Szczawnicy, zakończony wizytą w pijalni oraz wspólnym, integracyjnym obiadem.

Na zakończenie pierwszego półrocza 2018 r. udało się zrealizować wyjazd, który planowaliśmy od dawna. W dniach 16-17 czerwca Komisja zorganizowała weekendową wycieczkę do Kazimierza Dolnego, Puław, Nałęczowa. W trakcie wycieczki na jej uczestników czekała mnóstwo atrakcji: Rejs po Wiśle, zwiedzanie Kazimierza Dolnego, zwiedzanie Puław i spacer po Uzdrowisku Nałęczów.

chciały iść dalej i nie marudziły, jak daleko jeszcze. Nosiłyśmy czasem te dzieciaki nasze na rękach lub zachęcały smakołykami do żmudnego przejścia jeszcze kawałka drogi.

Dziś te przedszkolaki albo kończą szkołę podstawową, albo są w jej połowie i często przeżywają wiek buntu– „po co chodzić po górach?”, „mamo, tato, jestem zmęczony”. Inne, to problemy stojące przed rodzicami nastolatków- jak nakłonić młodzież do zostawienia komputera, telefonu dla ruchu na świeżym powietrzu w górach?

Rodzinki wędrujące z nami przeszły już wiele kilometrów dróg leśnych, kamienistych, suchych i błotnistych, świeciło nam słońce, padał deszcz i nawet grad i nieraz groźnie pomrukiwała burza, ale z każdej wycieczki zostały wspomnienia niezwykłych przeżyć, zwykłych rozmów, szaleństwa i zabawy.

Czekamy teraz na nowe rodziny i przewodników, którzy chcą włączyć się do organizowania naszych wypraw. Dużo szlaków jeszcze przed nami nieodkrytych, wiele dróg do przejścia razem i wspólnie spędzonych cennych chwil. Zapraszamy do współpracy w Kole Turystyki Rodzinnej Familiada!

*Ola Jawor*

## Drużyna „Włóczykijów” kolejny raz najlepsza w Polsce!

W majowy weekend (17- 20 maja 2018) wyruszyliśmy w daleką podróż tym razem na północ Polski. Skład naszej drużyny to uczennice klas szóstych Szkoły Podstawowej w Łomnicy Zdroju i jednocześnie członkinie Koła SKKT PTTK nr 46 „Włóczykije”: Klaudia Bołoz, Martyna Dulak, Martyna Porębska, Anna Sopata i Emilia Toczek. Celem naszej wyprawy był XIV OGÓLNOPOLSKI ZLOT MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ PTTK w Elblągu. Organizatorem Zlotu był Oddział PTTK w Elblągu wraz z partnerami: Park Krajobrazowy Wysoczyzny Elbląskiej i Nadleśnictwa Elbląg. Współorganizatorem Komisja Środowiskowa Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.



Na Zlot zgłosiło się 16 drużyn z różnych regionów Polski, łącznie ponad 100 uczestników. W zlocie brała udział młodzież reprezentująca Szkolne Koła Krajoznawczo-Turystyczne PTTK, działające w środowisku wiejskim. Cele zlotu to m.in. integracja dzieci i młodzieży z różnych środowisk i poznanie kolejnych regionów Polski, promocja walorów turystyczno-krajoznawczych Ziemi Elbląskiej. Oprócz nas w zlocie brała udział młodzież głównie ze środkowej Polski, z oddziałów Opoczno, Żarnów, Łęczyca i Elbląga. Dla uczestników zlotu organizatorzy przygotowali wiele atrakcji. Przy rejestracji wszyscy uczestnicy otrzymali plecaki, mapy i znaczki okolicznościowe.

My naszą przygodę rozpoczęliśmy już w czwartek od wczesnych godzin porannych podróżując pociągiem do Malborka, tam zwiedziliśmy Zamek Krzyżaków i poznaliśmy jego historię. W roku 1997 Zespół Zamkowy Malbork wpisano na najbardziej prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO, jako bezcenny skarb całej ludzkości. W piątek, po spacerze ulicami Malborka, wyruszyliśmy do Elbląga, tam zostaliśmy zakwaterowani w hotelu, zjedliśmy dobry obiad i pełni sił wzięliśmy udział w grze terenowej po Elblągu. Podczas oficjalne-

go otwarcia zostaliśmy powitani piosenkami w wykonaniu Chóru Cantata oraz obejrzelśmy film przyrodniczy o Żuławach. W sobotę uczestniczyliśmy w wycieczce autokarowej krajoznawczej po Żuławach Elbląskich, znaleźliśmy się w najniższym punkcie Polski w Raczkach Elbląskich – każdy zaliczył depresję z której łatwo się wychodzi. Byliśmy w Rozgarcie, Fiszewie, Jezierze, Gronowie Elbląskim, Różanach. Widzieliśmy krainę przeplecioną kanałami i rowami melioracyjnymi. Obejrzelśmy ciekawe mosty, kościoły, domy Mennonitów, którzy pochodzili z Niderlandów. Byli wyznawcami wyjątkowo surowego odłamu protestantyzmu. Na Żuławy zaczęli przyjeżdżać w połowie XVI wieku. Zakładali wsie, osuszali bagna, budowali kanały, przeciwpowodziowe wały, wiatraki, uprawiali pola. Pozostały po nich chociażby domy z charakterystycznymi podcieniami czy stare cmentarze. Wycieczka zakończyła się w Stodolarni w Oleśnie. Przywitała nas Gospodyni częstując pierogami własnej roboty.

Później nastąpiła trudna część – test wiedzy i prezentacja drużyn. Mimo stresu przedstawiliśmy nasz region śpiewając, wystąpiliśmy w strojach regionalnych i poczęstowaliśmy wszystkich naszym oscypkiem. Otrzymaliśmy nagrodę publiczności i wiele gratulacji. Po kolacji organizatorzy zrobili nam niespodziankę i pojechaliśmy nad Zalew Wiślany. Późnym wieczorem odbyło się ognisko w Kadynach, gdzie przy śpiewie i pieczeniu kiełbasek mile spędziliśmy czas. W niedzielę wybraliśmy się autokarem do Parku Leśnego Bażantarnia, tam uczestniczyliśmy w grze terenowej i na dużej polanie było uroczyste zakończenie zlotu. Po wręczeniu dyplomów uczestnictwa, nagradzano pucharami najlepsze drużyny i my bezkonkurencyjnie uzyskaliśmy I miejsce. Otrzymaliśmy puchar z rąk komandora zlotu Kamila Zimnickiego – wiceprezesa

PTTK w Elblągu. Oprócz pucharu otrzymaliśmy piękne albumy, obraz przedstawiający Żuławy, kubeczki ze zdjęciem Elbląga. Po obiedzie pełni wrażeń i po pożegnaniu nowych przyjaciół wyjechaliśmy pociągiem do domu.

Pragniemy podziękować Zarządowi Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu za zasponsorowanie wpisowego w kwocie 750 zł i prywatnemu sponsorowi, który przekazał nam 600 zł. To umożliwiło nam uczestniczyć we wspaniałej imprezie i poznać piękny krajobraz Ziemi Elbląskiej, była to wspaniała przygoda, gdzie poznaliśmy nowych przyjaciół- turystów.

W zlocie uczestniczyli: prezes poprzednich dwóch kadencji Lech Drożdżyński z Poznania, Ryszard Kuncce – przewodniczący Komisji Środowiskowej, Karolina Rukat- specjalista ds. inicjatyw programowych Zarządu Głównego, Leszek Marcinkowski – prezes Oddziału PTTK Elbląg, Kamil Zimnicki – wiceprezes ds. programowych z Elbląga, władze miasta w Elblągu. Na tym zlocie zawiązało się wiele przyjaźni, dostaliśmy wiele zaproszeń, jeszcze nie wiadomo gdzie następny zlot, ale my na pewno się na niego wybieramy. W ten sposób możemy poznawać piękno i historię naszej Ojczyzny.

Magdalena Kucaba

## Pracowita przewodnicka wiosna

Wiosna, zwłaszcza ta wczesna, to czas gdy jest organizowanych jeszcze mało wycieczek, dlatego jest to dla przewodników dobry czas, by poszerzyć swoją wiedzę i zapoznać się z nowinkami w parkach narodowych, znajdujących się na naszym terenie. Nie inaczej było i w tym roku.

17 marca przewodnicy z naszego Koła udali się na szkolenie do Pienińskiego Parku Narodowego. W tym roku było ono poświęcone rodom Drohojowskich i Dziewolskich, którzy byli właścicielami Krościenka i okolicznych miejscowości. Rozpoczęło się od

zwiedzenia okolicznościowej wystawy w siedzibie PPN, a następnie szukania śladów po rodzinie Dziewolskich w Krościenku. Sensacją dla większości był stary cmentarz w Krościenku, o którym nie wspominają przewodnicy (nawet znana autorowi osoba przez wiele lat mieszkająca i pracująca w tej miejscowości nie za bardzo kojarzyła temat), w których można jedynie znaleźć

wzmianki o cmentarzu żydowskim. Sam stary cmentarz znajduje się w centrum miejscowości i zachował się na nim w dobrym stanie jedynie nagrobek właścicieli i parę innych w szczątkowym stanie. Spacer był również okazją do zapoznania się z dawnymi dworami i domami tej rodziny i funkcją jaką dziś pełnią. Kolejnym celem były ruiny zamku w Czorszynie i historia jego właścicieli, a szkolenie zakończyło się na cmentarzu przy kościele w Sromowcach Wyżnych, gdzie spoczywają przedstawiciele rodu Drohojowskich.

Po PPN przewodnicy udali się do siedziby Babiogórskiego Parku Narodowego w Zawoi, a 12 maja do Poręby Wielkiej, gdzie swoją siedzibę ma Gorczański Park Narodowy. Tutaj tematem szkolenia było pasterstwo, zwyczaj z nim związane i wyrób serów. Jeżeli ktoś tego jeszcze nie wiedział, to była to okazja, by dowiedzieć się dlaczego prawdziwe owcze sery muszą być tak drogie, wystarczy pomnożyć ilość mleka danego przez jedną owcę (a jest go niewiele) przez ilość mleka potrzebnego do wyrobu jednego sera (tego z kolei potrzeba bardzo dużo). Drugim tematem była roślinność parku, a okazją do

jej poznania, stała się kilkugodzinna wycieczka z pracownikiem parku. Jej trasa prowadziła ścieżką dydaktyczną z Trusiówki na polanę Podskały, a następnie na Górc Troszacki i przez polanę Stawieniec do doliny Kamienicy. W sumie było to jedno z dłuższych szkoleń terenowych, bo wycieczka trwała prawie 4,5 godziny.

Tydzień później przyszedł czas na tradycyjną w Kole Przewodników jajecznicę, ale zanim mogliśmy się nią delektować w Piwnicznej, również trzeba się było trochę podszkolić. Kolejnymi etapami były ruiny zamku w Rytrze, źródło wody mineralnej w Głębokim i Mniszek nad Popradem, gdzie na cmentarzu pochowany jest Antoni Sidelko, pierwsza ofiara II wojny światowej.



towej na naszym terenie, zastrzelony przez Słowaków. Jednak jego grób nie jest łatwy do odnalezienia dla zwykłego turysty, ponieważ znajduje się on na starym nieużywanym od 70 lat cmentarzu, który nie jest w żaden sposób oznaczony i trzeba wiedzieć gdzie skręcić w krzaki pod górę, by tam trafić. Sam cmentarz jest mocno zarośnięty, widać jednak, że o grobie A. Sidelki ktoś pamięta, są znicze, sztuczne kwiaty w barwach narodowych i tabliczka z imieniem i nazwiskiem. Po powrocie do Piwnicznej była okazja do wejścia ścieżką dydaktyczną na Węgielnik. Na wzgórzu znajdują się zrekonstruowane fragmenty umocnień z czasów końca II wojny światowej, do budowy których Niemcy zmuszali miejscową ludność, a jeżeli ktoś rozejrzy się po krzakach, to może znaleźć autentyczne, a nie zrekonstruowane ślady wojennej przeszłości tego miejsca. Z niewielkich rozmiarów wieży widokowej można podziwiać panoramę Beskidu Sądeckiego (w przeciwieństwie do tej w Głębokim, jest ona w dobrym stanie technicznym). A potem przyszedł czas na integrację kilku pokoleń przewodników i delektowanie się jajecznicą i pieczonymi kiełbaskami.

*Tekst i fotografia Włodzimierz Godek*

## „Nowy Sącz to dobry adres!” Sądeckczyzna Jerzego Leśniaka

Jerzy Leśniak, znany regionalista, dziennikarz, zmarł 20 sierpnia ub. roku. Niestety nie mogłam być na pogrzebie, gdyż w tym czasie uczestniczyłam w Rajdzie Górskim Przewodników PTTK w Szczyrku. Jeszcze w lipcu widzieliśmy się w redakcji „Rocznika Sądeckiego”, kiedy odbierałam świeżo wydany numer. „Pani Basiu, jak tam kolejny tekst? Może góry, poezja i ja?” – powiedział. Zaśmiałam się i odpowiedziałam: „Może...”

Właśnie na konferencji naukowej o Sądeckczyźnie, której byłam uczestnikiem (referat dotyczący grupy poetyckiej „Tylicz”), poznałam go bliżej. Namawiał mnie wtedy do zrobienia doktoratu. Współpraca z „Rocznikiem Sądeckim” zaczęła się od telefonu pana Jurka w 2013r. - zadzwonił do mnie z propozycją napisania biogramu Wandy Szoskiej.

6 lipca br. w sali ratuszowej im. Stanisława Małachowskiego odbyła się uroczysta promocja czterdziestego szóstego tomu „Rocznika Sądeckiego”, którego jeden z rozdziałów został poświęcony właśnie redaktorowi Leśniakowi. Żona śp. Jerzego Leśniaka odebrała zaszczytny tytuł – Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza. Rada Miasta przyznała go red. Leśniakowi pośmiertnie w listopadzie 2017 r. Miała też miejsce promocja książki o Jerzym Leśniaku pt. „Zakochany w Sączu”, którą napisał prof. Bogusław Kołcz, przyjaciel zmarłego dziennikarza.

Jerzy Leśniak to autor ponad 40 książek, wielu artykułów, biogramów i dwóch encyklopedii - w tym „Nowej Encyklopedii Sądeckiej” i „Panoramy sądeckiego sportu”. Obydwie znajdują się w mojej biblioteczce. I wiele innych, dzięki którym można lepiej poznać Nowy Sącz, jego mieszkańców i Sądeckczyznę. Wymowne są słowa Jerzego Leśniaka: „Uważam się za sądeckiego patriotę i zwiedzanie świata zacząłem w latach szkolnych od Jaworzyny Krynickiej, Jeziora Rożnowskiego i Przehyby, gdzie wielokrotnie zimą odpoczywał na nartach Karol Wojtyła. Po wielu latach miałem okazję o tym wspomnieć Janowi Pawłowi II podczas audiencji w Sali Klementyńskiej w Watykanie, gdy wręczyłem Mu „Encyklopedię Sądecką”. Rozmawialiśmy też o innych sądeckich szlakach Papieża, o pamiętającym pierwszych Piastów Tropiu nad Dunajcem i kościele farnym w Nowym Sączu. Przy okazji przypominałem Ojcu Świętemu przygodę w podgorlickiej Sękowej w 1953 roku, gdzie ówczesny proboszcz nie udzielił noclegu młodemu księdzu (Wojtyła) z Krakowa, wędrującemu z grupą przyjaciół szlakami turystycznymi w Beskidzie Niskim. W tamtych latach były to dzikie okolice, niemal kompletnie wyludnione, pozbawione komunikacji, sklepów, bazy turystycznej. Niektórzy mieszkańcy traktowali wędrowców jako włóczykiów, zamykali przed nimi drzwi domów i stodół, jak w kolędzie „Nie było miejsca dla Ciebie”.

„Tak było, tak było!!!” niemal krzyknął uśmiechnięty na to wspomnienie Papież, budząc zaskoczenie i nawet zaniepokojenie niewiedzących, o co chodzi: ks. Stanisława Dziwisza i ojca Konrada Hejmo.

Z biegiem lat te regionalne wędrówki stały się częścią mojej pracy zawodowej. I choć zjechałem potem spory kawałek globu, od Kalifornii po Ziemię Świętą i Ural, to tu, na Sądeckczyźnie, czuję się najlepiej. Za granicą szukam sądeckich śladów,

rozsianych po świecie krajanów. I tak to już jest: nasze rozmowy na Golden Gate, pod piramidami w Gizie czy pod Czarnohorą zawsze schodzą na tematy znad Dunajca, Popradu i Kamienicy...” (cyt. za: <http://www.krajoznawcy.info.pl/autor/jlesniak>)

Zapraszam na wędrówkę – może nie do końca literacką – z Jerzym Leśniakiem i jego publikacjami. Poniżej spis tych najważniejszych. Miłej lektury!



Fot. Barbara Bałuc

„Encyklopedia Sądecka” (współautor: Augustyn Leśniak, Karol Leśniak), 2000.

„Nowy Sącz – miasto niezwykle” (współautor: Piotr Drożdżik, Augustyn Leśniak), 2004

„Nowy Sącz – z wieży ratuszowej” (album – (współautor: Sławomir Sikora), 2006

„Gród św. Kingi” (album ze zdjęciami Adama Bujaka), 2007

„Panorama kultury sądeckiej” (współautor: Sławomir Sikora), 2008

„Bóg, honor, ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej” (współautor Henryk Szewczyk), 2008

„Szkoła Chrobrego 1908-2008”, 2008

Sądeckie ścieżki – od Ziemi Świętej do Kalifornii. Reportaże z 25 krajów, 2012

„101 sądeczan”, 2012

„Panorama sportu sądeckiego”, I-II t. (współautor: Sławomir Sikora), 2016

„Nowa Encyklopedia Sądecka”, 2017

Barbara Bałuc

# Kalendarium wydarzeń i imprez organizowanych przez Komisje i Koła Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu I. 2018 r. – VI. 2018 r.

06.01.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Cyrła	15 osób
07.01.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Radziejowa	20 osób
14.01.2018 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Wiśnickie - Bocheniec	29 osób
15.01.2018 r.	Zarząd Oddziału	Spotkanie Oplatkowe działaczy i członków O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu – sala klubowa	100 osób
21.01.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki - Szalone	21 osób
27.01.2018 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Ochotnicki Kulig	50 osób
28.01.2018 r.	Koło Grodzkie	Tatry Zachodnie – Polana Stoły	51 osób
04.02.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Kulig - Regietów	63 osoby
11.02.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Eliaszkówka	26 osób
18.02.2018 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Ciężkowickie – Liwocz	26 osób
25.02.2018 r.	Koło Grodzkie	Pieniny – Wysoka	53 osoby
26.02.2018 r.	Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego	Rozpoczęcie Kursu Taternictwa	3 osoby
4.03.2018 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Ciężkowickie - Brzanka	21 osób
10-11.03.2018 r.	Koło Grodzkie	Pielgrzymka do Częstochowy	44 osoby
25.02.2018 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Z wizytą u Kraka - Kraków	49 osób
18.03.2018 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie - Słowacja	54 osoby
		Wokół Popradzkiego Stawu	
24.03.2018 r.	Koło Turystyki Rodzinnej Familiada „Brzydkie Kaczątko”	Teatr Lalek Rabcio w Rabce	49 osób
24.03.2018 r.	Komisja Krajoznawcza Bieszczadów i Beskidu Niskiego	Pogórze Bukowskie z odrobiną	45 osób
24.03.2018 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Śląska przygoda - Zabrze	56 osób
	Zabytkowa Kopalnia Guido		
25.03.2018 r.	Koło Grodzkie	Niedziela Palmowa w Rabce	17 osób
25.03.2018 r.	Koło Grodzkie	Delegacja do Preszowa	8 osób
08.04.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Słowacja	59 osób
	Magura Stebnicka		
15.04.2018 r.	Koło Grodzkie	XV Małopolskie Rozpoczęcie	154 osoby
	Sezonu Turystyki Górskiej Wiosna 2018 - Przehyba		
15.04.2018 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	XV Małopolskie Rozpoczęcie	62 osoby
	Sezonu Turystyki Górskiej		
19.05.2018 r.	Komisja Krajoznawcza	Po trasach Małopolski Zachodniej	52 osoby
	Dni Dziedzictwa Kulturowego		
22.04.2018 r.	Koło Grodzkie	Magura Spiska	51 osób
	Kuraszowski Wierch		
26.05.2018 r.	Komisja Krajoznawcza	Ziemia Tarnowska	54 osoby
	Dni Dziedzictwa Kulturowego		
27.05.2018 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacki Kras	15 osób
28.04.2018 r.	Koło Grodzkie	Czechy – Niemcy	49 osób
	Szumawa – Las Bawarski		
1-3.05.2018 r.	Komisja Krajoznawcza	Warszawa	50 osób
06.05.2018 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Lubovniańska	54 osoby
	Vrchovina Ošli Vrch		
13.05.2018 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Rożnowskie	101 osób
	Międzynarodowa Jajecznicza		
20.05.2018 r.	Koło Grodzkie	Levockie Wierchy - Słowacja	45 osób
	Tradycyjna Jajecznicza		
25-26.05.2018 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	53 Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi	50 osób
	Sądeckiej – ZSA w Nowym Sączu		

26.05.2018 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Pieniny - Szczawnica	54 osoby
Z wizytą u sąsiadów			
27.05.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski - Słowacja - Busov	44 osoby
31.05-3.06. 2018 r.	Koło Grodzkie	Sudety – Śnieżnik	50 osób
1-3.06.2018 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Góry Świętokrzyskie	8 osób
09.06.2018 r.	Komisja Turystyki Rodzinnej Familiada	Tatry Słowackie – Dolina Wielicka	50 osób
10.06.2018 r.	Koło Grodzkie	Sopotnickie Vrchy – Słowacja	54 osoby
		Scerbova Hora	
16.06.2018 r.	Komisja Krajoznawcza	Szlakiem Karpackiej Drewnianej	56 osób
		Architektury Sakralnej Słowacji	
16-17.06.2018 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Kazimierz Dolny, Puławy,	50 osób
		Nałęczów	
17.06.2018 r.	Koło Grodzkie	Magura Spiska – Słowacja	53 osoby
		Bachledowa Dolina	
24.06.2018 r.	Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy – Jasień	44 osoby

Sporządziła: Machowska Marta

## 16 listopada Egzamin na uprawnienia Przodowników Turystyki Górskiej

Komunikat Międzyoddziałowej Komisji Egzaminacyjnej ds. Przodowników Turystyki Górskiej PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu.

Międzyoddziałowa Komisja Egzaminacyjna ds. Przodowników Turystyki Górskiej PTTK w Nowym Sączu informuje, że egzamin na uprawnienia i poszerzenie uprawnień Przodownika Turystyki Górskiej PTTK odbędzie się dnia 16 listopada 2018 r. ( tj. piątek ) o godz. 16.00 w siedzibie oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, Rynek 9.

Wnioski o mianowanie lub rozszerzenie uprawnień należy pobrać ze strony internetowej KTG ZG PTTK Formularz z pliku PDF prosimy wydrukować dwustronnie na jednym arkuszu, dokładnie wypełnić wraz z opinią o kandydacie z macierzystej jednostki PTTK i przesłać do Komisji Oddziałowej KTG PTTK „Beskid” w Nowym Sączu do dnia 31 października 2018

Przewodnicząca Komisji egzaminacyjnej  
Zofia Winiarska – Hebenstreit



## Plan wycieczek Koła Grodzkiego na VI-XII 2018 r.

LIPIEC	
1. TATRY NIŻNE .....	BARTKOWA.....SŁOWACJA
8. TATRY.....	KOŚCIELEC
15. BESKID WYSPOWY.....	JAWORZ
22. TATRY.....	STAROROBOCIAŃSKI
29. TATRY .....	MAKOWA DOLINA .SŁOWACJA
SIERPIEŃ	
5. BESKID WYSPOWY.....	SZCZEBEL
11-12. BESKID ŻYWIECKI.....	WOREK RACZAŃSKI
15. SKORUSZYNA.....	BASENY TERMALNE
19. TATRY.....	MAŁA WYSOKA
25-26 ONDAWSKA WIERCHOWINA .....	SŁOWACJA
26. TATRY.....	KRYWAŃ.....SŁOWACJA
WRZESIEŃ	
2. GORCE.....	GORC
9. SŁOWACKI .....	RAJ
15 – 16. CERGOV.....	SŁOWACJA
23. POGÓRZE GLICZAROWSKIE.....	
30. RÓŻYŃSKI KRAS.....	CZARNA HORA
PAŹDZIERNIK	
6 – 7. BESKID NISKI.....	SPOTKANIE Z TATRANEM
13 – 14. BIESZCZADY.....	
21. POGÓRZE DYNOWSKIE.....	KRÓLEWSKA GÓRA
28. BESKID WYSPOWY.....	
LISTOPAD	
4. BESKID NISKI.....	
10-11. JURA KRAKOWSKO-CZĘSTOCHOWSKA.....	
18. PODSUMOWANIE.....	
25. ONDAWSKA WIERCHOWINA.....	SPALONY WIERCH
GRUDZIEŃ	
2. POGÓRZE ROŻNOWSKIE .....	JAMNA
9. POGÓRZE DYNOWSKIE.....	
16. BESKID SADECKI.....	ŁABOWSKA HALA
23. POGÓRZE ROŻNOWSKIE.....	DĄBROWSKA GÓRA
24. PASTERKA.....	
30. POGÓRZE ROŻNOWSKIE.....	KLIMKÓWKA

Komisja Krajoznawcza. Kościół w Raławicach i zamek w Rudnie fot. M. Kelm



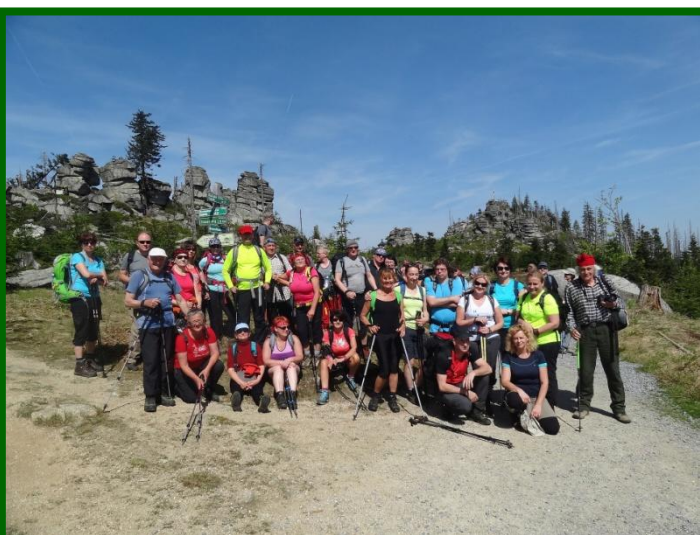
Koło Przewodników. Wycieczki szkoleniowe fot. W. Godek



Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi fot. Michał Mółka



Koło Grodzkie fot. W. Godek



Komisja Turystyki Górskiej fot. P. Hebenstreit

